



<http://rcin.org.pl>

Fig. archiwalny 131

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

MALWINA
CZYLI
DOMYŚLNOŚĆ SERCA.
EDYCJA TRZECIA, POPRAWNA.

TOM II.

W WARSZAWIE.

NAKLADEM N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARNI I TYPOGRAFI UNIWERSYTETU.

1822.

<http://rcin.org.pl>

186 2021

2168

MALWINA.

TOM II.

DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA.

MALWINA

CZYLI

DOMYŚLNOŚĆ SERCA.

EDYCJA TRZECIA, POPRAWNA.

T O M II.

M. Malwina

W WARSZAWIE.

NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA

KIEGARZA I TYPOGRAFA UNIWERSYTETU.

1822

<http://rcin.org.pl>

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 7
Warszawa
Tel. 25-63-53, 25-52-81



D

517
<http://rcin.org.pl>

MALWINA

CZYLI

DOMYŚLNOŚĆ SERCA.

ROZDZIAŁ XV.

T A I D A.

NAZAJUTRZ niespokoyność wczesnie Malwinę obudziła; zadzwoniła natychmiast spodziewaiąc się iakieykolwiek bądź od Ludomira wiadomości. — *Czy nikt nie przysyłał tu dziś rano?* (ledwo poruszenie utaić mogąc) zapytała się; — na co spokoynie fran-

ki odsuwaiac, *nikogom nie widziata*, odpowiedziała Frankowska.

Malwiną, której zwykle najłatwiej w świecie służyć i dogodzić można było, w ten moment wszystko niedogodnem znalazła. Odsunięte firanki kazała zasunąć, bo dzień ją raził; ledwo były zasunięte, skarżyła się, że ciemno nieznośnie i czytać nie może. Kazała ogień rozpalic i wnet drzwi pootwierac, bo takiego gorąca (rzekła wytrzymac niepodobna. Naręście wstała myśląc, że ponieważ Ludomir nie przysyłał, to tem bardziej sam w krótce przyedzie. Ledwie tę myśl przypuściła, natychmiast serce jej najżywiej się znowu rozkwiliło, znowu przewidywała z uniesieniem jego radość i rozrzewnienie, układała sobie, co i jak mu powie, i ktoby ją wtedy był wziął za rękę, po pulsie pewnieby rozumiał że iest

w gorączce; ale świeżość cery i żywość wzroku upewnić razem mogły, że chorą nie była. Ubrała się prędko, śpiesznie uprzątnąć pokoje kazała, i siadłszy w gabinecie, którego okna wychodziły na ulicę, wzięła książkę. Lecz zamiast czytania, zajęta iedynie hałasem każdej przejeżdżającej karety, pilnie przysłuchiwała się, czy do iey domu nie zajeżdżał? — Nie ma tey osoby, któraby w troskach i niecierpliwości oczekiwania, nie doświadczyła niekiedy po wielkich miastach męki tey przysłuchiwania się turkotowi kazdego pojazdu, które przybliżając się i miiając znowu, coraz daia i odbieraią nadzieię. Więcey dwóch godzin tey męki wytrzymała Małwina, ale naręście nie było w iey mocy dłuzej usiedzieć; wstała z ściśnionem sercem postrzegłszy na zegarze, że godzina

iuż była minęła, w której jeszcze mogła się Ludomira spodziewać, czuła dobrze że takowego niedbania i niepojętej zmienności w postępках jego względem nię, wymówić sama przed sobą nie mogła. Lecz tała to sobie, nie zazierala (iesli tak rzecz mozna) w własne myśli swoje, żalując i niechcąc psuć sobie tego uczucia uspokajającej determinacyi, na którą względem Ludomira w przeszłym dniu zdobyła się, a która tem miłsza ię się zdawała, im ją boleśniej zmęczyły i niepewność i równie niepojęte zmiany własnego iey serca.

Nie mogąc samotności wytrzymać dłużej, kazała zaprzędz, i poiechała do Xiężney W*** spodziewając się tam choć cokolwiek o Ludomirze usłyszeć. — *Gdzieżeś siedziata moja duszko?* rzekła ta do nię, iak tylko ją postrzegła, *cały dzień ciebiem nie*

widziata, a w wieczór daremnieśmy na ciebie czekali. Nie ieden przeklinał kwesty lub iakie bądź zatrudnienia, co ciebie zatrzymywać mogły, ale nikt bardziy, iak ten biedny Xiążę Mel-sztyński, którego też ty niemitosiernie męczysz! Malwina chciała coś na to odpowiedzieć, ale Xiężna iey znowu przerwała, mówiąc dalej: — Nie pozwolitaś mu towarzyszyć sobie w kweście, nie zmięczyłaś się wiecznem tu wczorayszẽm iego czekaniem, i on też dziś wnocy wyiechał za to, niewiem dokad, po co, ani na dtugo, tylko tyle wiem, że ztąd odchodząc, z nieco zranionem sercem, te słowa mi powiedziało: niech Xiężna będzie taskawa, i raczy oświadczyć Pani S*** ze przez iakis czas przynajmniy nie będę iey nudził, ani się iey naprzykrzał nieszczęśliwem moim przywiązaniem; — i to wymó-

wiaży, z smutniejszym wyrazem, niż z jego ułożenia wypada, uciekł nieborak.

Malwina na te słowa Xiężney zdu-
miała się zupełnie, nie wiedząc już,
czy się gniewać, czy się smucić mia-
ła, czy być obrażoną na Ludomira
czyli też litować się nad nim; ale
iako zwykle, bliższą była sobie, iako
jemu winę przypisać. Wczora, my-
ślała sobie, w Kościele nie mógł
zgadywać, co się w sercu moim dzieje,
i iako pełne najlepszych dla niego było
uczucie, a na wieczorze onegdaj u
Xiężney W*** nadto mu srogo od-
powiedziała. Te uwagi w smutne ją
wprawiły zamyślenie, i Xiężna żalu-
jąc, że ją niechętnie była zmartwi-
ła, natychmiast szukała sposobu ro-
zerwania ięy. *Ponieważ, rzekła, o
naszym biednym trzpiocie mówicieśmy
zaczęły, muszę na twoje onegdajszce
zapytanie, czy już poumierali iego ro-*

dzice? odpowiedzieć. Przy Zdzistawie nie mogłam tego uczynić; ale teraz, jeśli zechcesz, mogę twoją ciekawość uspokoić. Malwina oświadczyła, że naychętniej słuchać będzie: Xiężna rozkazała, aby nikogo nie przyimowano, siadły obie koło kominka na wygodney sofie, i Xiężna opowiadać zaczęła historią życia, a raczey kochania i śmierci rodziców Ludomira.



HISTORIA TAIDY.

PRZEZ XIEŻNĘ W*** MALWINIE

OPOWIADANA.

TAIDA córka Zdzisława Xięcia Mel-sztyńskiego, szlachetną duszę do najpiękniejszego łączyła ciała. Opatrzność na nią była zła, co tylko za zwyczaj szczęście tworzy. Zadne urodzenie, ogromny majątek, młodość, piękność, przymioty duszy, rozum, wdzięki, talenta, słowem wszystko, co życzyć można, było iey udziałem. Jedynaczka i dziedziczka wszystkich bogactw Oyca, wybierać mogła w całym gronie naszej młodzieży. i pyszny Zdzisław widział, że co tylko najświetniejszego było w całej Polsce, o rękę córki się dobiiało, acz z uprzedzeniem Oyca i próżnością możnego Pana, nikogo ieszcze téy ręki godnym nie znaydował.

Tajda tedy dla szczęścia urodzona bydz się zdawała; ale któż na stałość szczęścia rachować może? Do tylu darów któremi nieba Tajdę były obdarzyły, ieden dodały, którego moc wielowładna wszystkie inne zatrula, a tym darem była *tkliwa czułość Tajdy* która równała się wyniosłej pysze Zdzisława. On równości urodzenia, ona zgodności dusz naypierwey wymagała do szczęśliwego postanowienia i szlachetne postęпки ieszcze nad dawność szlactwa przekładała. — Osmnastą kończąc wiosnę, zupełnie dotad spokojna, bez zalu, ni przeciwności, zgadzała się była do tej chwili z woła Oyca, który nigdy nikogo godnym córki nie znaydując, nie iednemu iuz odmówił iey ręki. Niebieskie oczy Tajdy wzniecały pozary, których się często ledwje domyślała, i z oboietnym wzrokiem

poglądała na tych, co się o nią do-
biiali. Bynajmniej przyszłych chwil
nie zgłębiając, z wdzięcznością słody-
czy przytomnych uważała, podobnie
jak róża wiosenna lub lilia wysmukła,
rannym zefirem kołysana, która swo-
bodnie wonie swoje rozraszała w po-
wietrzu, nie przewidując, że -w tym
jeszcze poranku nadejdzie burza, którą
zniszczoną zostanie. nadeszła w krótcie
ta burza dla Tańdy, wionęła gwałto-
wnie na poranek iey życia, i rychło
zbyt rychło, ten kwiat młodzienny,
ku ziemi schylonym został na zawsze!

Był na ówczas młodzieniec, któ-
rego imie było *Ludomir*, wojskowość
rzemiosłem, hasłem miłość oyczyzny,
a zbiór cnot naysłachetniejszych, du-
szy udziałem. Z dziecinnych lat będąc
w woysku, życie do tego czasu prze-
pędzał iedynie na służeniu i bronieniu
Oyczyzny; w tak młodym wieku, już

okryty ranami i sławą, godny szczęścia i zaszczytów wszelkich, tych iednak nie posiadał, które fortuna i urodzenie dają.

Gorące uczucia duszy i tkliwość serca Taïdy dotąd, rzec można, uspio-nemi były. Matka w dzieciństwie utraciwszy, przez wiele lat w Oycu szukała przyjaciela, z nim chciałaby była podzielić te uczucia, które serce iey napelniały; lecz Zdzisław bardziéy ostatnią dziedziczkę imienia swego, niż tkliwą Córkę w Taïdzie uważał, ani rozumiał, ani szukał rozumieć iey serca. Towarzyszki poufały płci swoiey nie miała, bo Oyciec nikogo godnym tego stopnia nie znaydował; iednem słowem, w pośród wszystkich dostatków, otoczona tem wszystkiem, co świat szczęściem bydz mieni, Taïda nie raz cierpiała tę samotność serca, która iest iedną z naydotkliwszych

boleści. Lecz pokrywała tę boleść spokojną i obojętną postacią, i iedy-
na namiętność, którą dotąd w niej
znano, iedyne uczucie, z którem w
każdęj okoliczności się wydawała, by-
ło przywiązanie nieograniczone do
Ojczyzny. Ten sentyment w dzie-
ciństwie z matczynem była mlekiem
wysała. Matka iey naygorliwszą bę-
dąc Polką, naypierwéy go w duszę iey
włała. Późniéy zaś młodość całą
przebywszy w pośród zaburzeń i nie-
szczęść Polski, te zaburzenia okropne
te nieszczęścia same stały się więzami,
któremi szlachetna dusza Taïdy z Oy-
czyzną neymocniéy się społa. Polskę
szczęśliwą byłaby kochała zapewne;
ale nieszczęśliwą kochać nad wszystko
za cnotę naypierwszą miała.

W takim stanie były rzeczy, kiedy
pierwszy raz imie Ludomira dało się
słyszeć Taïdzie. Imie to było hasłem

honoru i waleczności; w obronie nadzwyczajney kraiu, pierwszą wzmiankę o nim usłyszała, — *«iego to niepoię-
«iętey odwadze, (zgodnym wszyscy
«mówili głosem) winniśmy ochronę
«reszty woyska: Z garstka ludzi za-
«trzymał kolumna nieprzyjacielska, i
«dał czas naszym cofania się; ale
«drogo tę chwałę przyptacił, Okry-
«ty ranami, z placu bitwy był wyniesio-
«nym, i tu go do Warszawy przywieść
«maia dla wyleczenia się, ieśli to ie-
«scze rzeczka może być podobna.»* Te pochwały iednogłośnie, które zewsząd Taïda Ludomirowi oddawane słyszała, wczśnie ku niemu ją zaięły. Uwielbiając obrońcę kraiu, kray tylko kochac rozumiała, i miłość w iey sercu wsczęła się pod zasłoną miłości Oyczyzny.

Długo byłoby wyszczególniac, moia Małwino, cały ciąg ich miłości; po-

wiem tylko, że Ludomir, młodością
bardziéy niż wszystkiemi staraniami
uratowany i wyleczony, uyrzał Taïdę.
Widzieć się i kochać wzajemnie, było
dla nich dziełem iedney chwili; ale
Ludomir znaiąc wszystko, co go dzie-
liło od Taïdy, długo miłość swoją
tałł nayusilniey. Ona zaś podług sie-
bie sądząc o Oycu, nie wątpiła, że
Zdzisław za najsłodszą będzie miał
chlubę, waleczność Ludomira, cnoty
iego, i poświęcanie się dla dobra kra-
iu, darem iéy ręki nagrodzić. W téy
lubey będąc nadziei, nie ciężko było
Taïdzie zakochanego Ludomira w toż
samo omamienie wprowadzić; nadto
gorąco go pragnął, by iemu łatwo
nie miał uwierzyć, i tysiączne przy-
sięgi zobopolnego kochania byli iuż
sobie uczynili, gdy miłość ich do
wiadomości Zdzisława doszła nareś-
cie. Gniewu iego na ów czas opi-

sac bym ci nie mogła; dość powie-
dzieć, że równał się pysze. Zamiast
rozczenia córki wyobrazeniem oy-
cowskiego żalu, rozjątrzył tę duszę
wzniosła obchodzeniem się tyrana.
Lecz może wszystkie męki byłaby ies-
cze wytrzymała, niedopuszczając się
kroku, którego chwalić daleka iestem,
gdyby nareście Zdzisław nie był iey
oświadczył (mimo tego, że przed nim
i przed światem była wyrzekła, że
Ludomira kocha) iż rękę iey Xięciu
Sanguszcze iuz obiecał, i że nayda-
lę za tydzień będzie żona iego, lub
wiecznie w Klasztorze zamknięta zo-
stanie. Na ten samowładny obiór
podany Taïdzie, cała krew Melszty-
nów, która płynęła w iey żyłach, zbu-
rzyła się natychmiast. Zaniechał
najswiętszych przesiąg, uczynionych
Ludomirowi, krzywoprzysięgac wiare
Xięciu Sanguszcze, gdy serce iey cał-

kiem do innego należało, zdało cię ię zbrodnią okropną, a nieczułość Ojca który pysze swojej dogadzając wolał raczey żywcem ią w Klasztorze zakopać, nizeli łzami ię dać się ubłagać, osłabiając przywiązanie ię ku niemu, osłabiło nieszczęśliwie w ię oczach i prawo które miał nad ię losem. Jeszcze raz powtarzam, zem daleka od chwalenia lub pobłażania sposobowi widzenia Taïdy w tey mierze. — Ale niestety! nadto prędko ukaraną została, żeby przynajmniej żałować ię niegodziło się. Moc przywiązania raz będąc nadwerężoną między Ojcem a Córka, żadne inne zastanowienie nie było w stanie ię zatrzymać. Rzucając też maiątek, dostojęństwa, nie dbając na zdanie świata, i opuszczając to wszystko, co na świecie szczęście ię zdawało się obiecywać, potajemnie ślub wzięła

z Ludomirem, i unikając gniewu Oycy, natychmiast z Mężem uiechała z Warszawy.

Ledwo ten krok nieszczęśliwy, spełniła, wnet zgryzot roie serce iey dręczyć zaczęły. Tyran niesprawiedliwy zniknął z iey oczu, a Oyciec zalony z prawem nieprzelamanem, iakie mu natura nadała, ustawnie stał iey w pamięci. Niechcąc Męża w nayokropnieyszą rozpacz wprowadzić, tała, ile mogła, przed nim zgryzoty swoje, które ten przymus podwiałał. Ale Ludomir nadto dobrze umiał czytać w sercu Taïdy, aby cierpień tego serca wkrótce się nie domyślił, Wrócić się i szukać przebłagania Oycy, (znając iego nieprzelamaną wolę) zdawało się rzeczą niepodobną. Uciekać tedy iak naydaley, i kryć się ustawnie nie raz z niebezpieczeństwem zycia, był iedyny sposób który im zostawał. 2*

Nieszczęśliwy Ludomir, uwielbiając Żonę nad wszelkie wyrazy, któryby rad nieba ię przychylic, przymuszony widzieć ją tułającą się po odludnych krainach, obnażoną z wygod, dostatków, zbytków, w które dawniej opływała, dostrzegał codziennie, iak niknęła pod ciężarem tey myśli okropney, że na przekłństwo Oyca zasłużyła, i nareszcie żgryzoty tego ieststwa ukochanego, które stokrotnie bardzięj czuł, niż swoje własne tak, opanowały duszę iego, iż moc ciała wydołać im nie była w stanie. Rany niedawno zagoione, otworzyły się znowu; niespokoyność umysłu, krew zapalając, pomnożyła gorączkę; a brak lekarzów i wygod wszelkich, do reszty stan iego niebezpiecznym wkrótce uczynił. W sześciu miesiącach po fatalnym ślubie swoim, nieszczęśliwa Taïda, ubóstwionego Męża, któremu

wszystko była poświęciła, dla którego wszystko porzuciła i iedynie żyła na świecie, po kilkodniowey chorobie utraciła na zawsze. Skonał na iey ręku, zabierając z sobą do grobu, cokolwiek do życia przwięzywać ją mogło.

Ten sam grób stałby się był natchmiast ostatniem i naymilszem Taïdy schronieniem, gdyby stan, w którym się znajdowała (będąc od kilku miesięcy w ciąży) nie przywięzywał ją był gwałtem do życia póty póki iey dziecko światła nie uyrzy. Inaczey utraciwszy tego którego kochała, i niepoymuiąc, żeby ta wielka ziemia, na której sierotą opuszczoną została, posiadać mogła drugie serce mogące zastąpić iey tego, co śmierć tylko od nię oderwać mogła, byłaby w tey chwili już za nim poszła w te odwieczne przestrzenie, z kąd nikt ie-

scze nie wrócił, tą myślą iedynie zajęta, że nic ich iuz nie rozdzieli w krainie wiecznego pokoju.

Wieś nikczemna, a raczey chałup kilka na granicy Tureckiey, było mieszkaniem. w którym nieszczęśliwa Taïda męża utraciła. Cerkiew tam dawna, której mury ręką czasu nadwężone, bluszczem obrosły były, stała wśród Cmentarza, gdzie pamiątki mogił darniem okryte, poznać ieszcze można było. Kilka odwiecznych iodeł Cerkiew podpierać zdawały się, a rozłożyste ich gałęzie cień posępny w koło tego miejsca rzucały. Tam Ludomira pochowano, i pod smutném schronieniem tych iodeł, smutniéysza Taïda kamień z takowym napisem położyła: *Zycie tego cate było poświęcone Oyczyźnie, a śmierć ostatnim dowodem nieporównanéy miłości.* Nigdy Taïda rzucać nie chciała miejsca,

gdzie zwłoki Męża spoczywały. W tej wsi odludnej, umyśliła doczekać się epoki połogu swego, a tym czasem żal i boleści swoje karmiła codziennem chodzeniem do jego grobu. Codziennie błędne iey kroki tam ją prowadziły, i nie raz zmrok już ziemię okrywał, księżyc promień przez gałęzie iodeł się dobywał, a Taïda, iak posag melancholii o mogiłę oparta w przyszłości zanurzona, stała ieszcze na Cmentarzu.

Tyle zgryzot, tyle żalu, taki sposób życia, nie było podobno długo wytrzymać. To też zbliżając się ku końcowi swęy ciąży, koniec życia i utracień wszystkich Taïda z roskoszą przewidywała. Czuiąc się słabszą codziennie, ani nadziei, ani chęci życia dłuższego nie miała, tylko tyle, ile potrzeba było, żeby dziecięciu go swemu oddała. Donosić go szczęśliwie,

a potem w grobie Ludomira spocząc na wieki, było iey nadzieia, życzeniem, i o to Boga miłosiernego codziennie prosiła.

Lecz przed tym końcem, przeblaganie oycy, i ubezpieczenie przyszłego losu dziecka swego, zboląlemu iey sercu koniecznie były potrzebne; bez tych dwóch zapewnień umierać spokojnie nie mogła. Czuiąc więc, że żyć nie może, wszystkie boiaźni swiatowe znikły przed nią i odważyła się nareście do oycy napisac Zdzisław na ów czas pokazywał mi list nieszczęśliwey Córki swojej, i chcąc mieć po niy pamiątkę przepisałam go wtedy. To mówiąc Xiężna, podała papier, w którym Malwina przeczytała co następnie:

O S T A T N I L I S T T A I D Y D O O Y C A .

Kiedy te słowa doydą do ciebie, Oycze kochany, Taïda już na tę ziemi nie będzie! Ta myśl daie mi odwagę zgłoszenia się do ciebie, i nadzieję, że pamięci moiej raczysz przebaczyć. O przebaczenie cię błagam; nie odmawiaj mi go, aby z błogostawieństwem oycy na tę ziemi, spokojnie stanąć mogła przed obliczem drugiego Oycy w niebie. Na miłość i wspomnienie Matki moiej cię zaklinam, wybacz, wybacz winney bez wątpienia, ale też zbyt nieszczęśliwey córce. Oycze mój! utraciłam, co tylko kochałam na świecie. Ciężar gniewu twęgo gonił mnie bez ustanku po tych odludnych pustyniach, a teraz w kwiecie młodości opuszczona od świata umieram! Ale umieram z roskoszą w nadziei, że śmierć moja winy

winy i błędy moje w sercu twoim zmaże, i że ostatnięj proźby córki umieraiącey nie odrzucisz. — Dziecko nieszczęśliwe, które w łonie moim spoczywa, polecam tobie; — nie odrzucay go od siebie, nieodrzucaj Oycze mój ukochany! niech moje dziecię otrzyma miłość i opiekę twoję, a wtedy zwłoki iego Matki spoczna spokojnie w grobie.

Jeszcze raz cię błagam, nie odrzucay mego dziecięcia, przebacz nieszczęśliwey iego matce i racz wspomnieć ia ieszcze niekiedy jako Córkę, co ciebie od dzieciństwa kochała, i umiemiać ciebie iedynie żałuje na świecie. Zyi szczęśliwy, Oycze mój ukochany! to było naypierwsze, to iest ostatnie życzenia Taidy. — Zyi szczęśliwy! żegnam cię na wieki.

Łzy Malwiny zalały te ostatnie wyrazy biedney Taïdy, i Xieźna widząc iey rozrzewnienie, zaniechac chciała reszty swego opowiadania, ale Malwina uprosiła ją by go nieprzerywała i Xieźna dalej tak opowiadać zaczęła; Napisawszy ten list do Oyca, Taïda posłała go natychmiast do naybliższy poczty, która iednak o mil siedm od iey mieszkania znaydowała się. W kilka dni potem, mimo osłabienia i zniszczenia zupełnego, dość szczęśliwie urodziła Syna; lecz skoro to dziecko światło uyrzało, Matka iego, iak zeby światła iuz uyrzeć nie chciała, w ustawicznych będąc mdłościach, więcey oczu niemal nie otworzyła. Raz tylko wróciwszy do przytomności, syna swego do serca przytulila; zaleciła, by imie Ludomira nosił; zaleciła, zeby ją w grobie Ludomira pochowano, a potem te słowa mówiac;



Boże miłosierdzia, już teraz racz innie przyjąć w dobrotliwe tonu twoie! spokojnie ku niebu iéy dusza uleciała, ciało zaś (iак powiadali ci, co przy iéy śmierci zostawali) téy rzadkiey pięknosci, którą za życia posiadała, po śmierci nawet nieutraciła. Martwą już postacią obleczona, i w białą odziana szatę, zdawać się miała podług opisu przytomnych, iак pasmo czystego śniegu co go wiatr północny usłał na ziemi; dziś go widać, a nazajutrz inną burzą zwiany, śladu nawet po sobie nie zostawi na świecie.

Przytomni śmierci Taïdy byli młynarz i młynarka, u których mieszkała i Proboszcz ze wsi sąsiedzkiey którego przed śmiercią widzieć życzyła. Nie wyjawiając kto była sama, kilka dni przed rozwiązaniem swoim, staraniom tych trzech osób poleciła dziecko, które urodzić miała, mówiąc

im, że w przypadku iey śmierci, zaklina ich na wszystkie obowiązki, żeby póty nad tem dzieckiem mieli opiekę, póki ci nie przyjadą, którzy o niego dopominać się będą; co iż niebawnie nastąpi, upewniała ich Taida, bo ufając w list do Oycy pisany, o tem nie wątpiła; a dla zyskania od nich większey ieszcze uprzejmości dla dziecka swego, co tylko posiadała pieniędzy drobnych, klejnotów i innych drobiazgów, wszystko im oddała. Te trzy osoby święcie iey przyrzekły wykonać to wszystko, o co ich prosiła, i widząc ich tkliwe dla siebie przywiązanie, Taïda w tey mierze zupełnie była spokojną. — Szczęściem ufność iey nie została zupełnie zawiedziona, młynarz i młynarka naywiększe mieli staranie o małym Ludomirze, który daleko dłużej niż się spodziewała, zostawał

pod iedyną ich opieką; bo Proboszcz w inne zupełnie strony wkrótce przeniesiony, żadney na niego bacznosci dawac nie mógł; a tym fatalnym losem, który zdawał się truć wszystkie życzenia Taidy, list ten, co była przed śmiercią do Oyca napisała, i sama na pocztę posłała, zawieruszył się był nie wiem iakim sposobem: i we dwa lata po iey śmierci, Pocztmistrz, w głębokiey szufladzie przebieraiąc, znalazłszy list napisany do Zdzisława Xięcia Melsztyńskiego, wtedy go dopiero odesłał.

Zadziwienia, zgryzoty i żalu Zdzisława, po odebraniu tego listu, ciężko byłoby opisać. Wczesna śmierć Córki naytkliwszą boleścią serca iego napelniając, pychę nawet potrafiła w nim przytłócić. Z głębi duszy darował i zaniechał wszelkiey urazy, a drogiey iey pamiętce zadosyc czyniac, iak

nayśpieszniey sam się udał na miejsce gdzie miał odzyskać, co tylko zostało ieszcze po niy na świecie. Odebrał wnuka z rąk tych, którzy dotąd mieli o nim staranie, i obsypał ich dobrodzieystwami. Grób naypyszniejszy okrył za iego rozkazem zwłoki Taidy i Ludomira, a syn ich stał się celem iedynym starań, zatrudnień i miłości iego. Wrócił z tém dziecięciem do Warszawy, i od tego czasu nigdy się iuż z niem nie rozłączył, imie Ludomira, podług życzeń Matki mu zostawił, a widząc wniem iedynego swego Dziedzica, właściwe swoje nadał mu przezwisko. Te to samo dziecię iest młody Xiaże Melsztyński, tak szczerze (na swoje nieszczęście) zakochany w Damie pewney odemnie znaney, która dość źle go traktuje, rzekła z uśmiechem Xiężna W.*** i tém zakończyła długie swoje opowiedamie.

R O Z D Z I A Ł XVI.

NAYKRÓTSZY.

Po odbytej wizycie, u Krężny w^{***} Malwina wróciła smutnieysza, niż była wyjechała od siebie. Żałosna historia Taïdy bolesnie ją dotknęła. Dobra Malwina nyczuley żałowała téy piękney Taïdy, tey Matki Ludomira, którego dziecinność opuszczona, takoz wzbudzała iey litość, nagły zaś wyjazd iego z Warszawy w smutne iakieś osłupienie umysł iey wyprawiał.— Coś to podobnego było, iak kiedy kto na żywo rozpalone światło dmuchnie raptem. Serce mjała tak pełne i głowę tak ociężałą, że niczem się

zaiąć nie była w stanie. Pokoie iey, gdzie tak miło umiała się zatrudniać i tak chętnie w samotności przesiadywała, zdały się iey puste i smutne. Nie wiedząc już dobrze, co począć, przywalona tęsknota, trafem rzuciła oczy na stolik który stał pod oknem, i postrzegła na nim worek od kwesty, którego w wilią była rzuciła i za pomniała. Chwyciła się tęj czynności i natychmiast otworzyła worek by porachować wiele było zebranych pieniędzy. Wysypała ie, i wtedy ładunek z monetą, którego w wilią był wrzucił Ludomir, wypadł także, i na papierze którym był obwiniony, Malwina pisanie iego poznała.-- Podobno można iey darować że ciekawie temu papierowi się przypatrzyła. To był świstek listu ręka iego pisany i nie dokończony; w wielu miejscach słowa były wymazane, i cały kawałek

listu wydarty. Po cierpliwem i długiem staraniu, te kilka linii pomieszczanych Malwina wyczytać mogła: *Nieszczęśliwy iak kiedykolwiek... Doryda porzucona na zawsze... pocóżem tu? ... Matko kochana, nie śmiałem bydz u niey... chory... o Boże! minęły... dla Ludomira — tu był wydarty duży kawał papieru, a na końcu to było ieszcze dołożono: *Byway zdrowa Matko moja ukochana, daruy zwykłą twoią dobrocią zem ieszcze do ciebie nie wrócił. Niestety! wiesz, co mnie tu gwałtem zatrzymuie. Raz przekonany zupełnie o moiem nieszczęściu, przy tobie szukać będę ulgi i mocy do dalszego dzwigania tego życia, które iedynie cenię ieszcze dla tego, ze raczysz mówić, iż tobie iest potrzebnem.**

w Warszawie 27 Lutego.

Łatwo sobie wystawic można iakie było zadziwienie Malwiny, gdy te sło-

wa wyczytała. Domyśliła się ze ten brulion listu nie posłany, zapewne przez nieuwagę na ładunek został obróconym, ale do kogo sam list był pisany? kto była ta Matka ukochana, której Ludomir posyłał wyrazy czułości i wylew zmartwień swoich z zupełną, ile miarkować mogła, ufnością? iakie były te zmartwienia? Wszystko to, do zrozumienia i pojęcia zdawało się nie podobnem. Szczegóły śmierci Taïdy nadto wydawały się dowiedzionemi, ażeby o iey zgonie wątpić można było, — a ułożenie Xięcia Mel-sztyńskiego zbyt wesołe, by go zrozumieć skrytém trapiącego się umartwieniem. Jednak mimo tych oczywistości, serce i imaginacya Malwiny tak ią wkrótce zapędziły, iż po długiem rozmyślaniu wpadła na wniosek, że Taïda pewnie ieszcze żyje, że pasmem ciągnących się nieszczęść kryć

się musi, że Ludomir tylko jeden o tem jest uwiadomionym, i że ta okoliczność jest przyczyną tajemnicy, którą różne postęпки jego były okryte. — Co do osobistych zmartwień, o których w liście do Matki wspomniał, przeczucie iakieś upewniało Malwinę, że ona może poniekąd i była przyczyną. Wesoły humor Xięcia Melsztyńskiego sprzeciwiał się wprawdzie tajemnicom tym i skrytym żalom; ale Malwina pamiętała Ludomira w Krzewinie ponurego raczey, niż wesołego i w Warszawie nawet wspomniała sobie, iż wśród zwyczajney jego wesołości, nie raz cień smutku przezierał. Na wieczorze Xiężney W*** przy pisaniu karteczek, gdy odpisywał na iey zapytanie, smutek bolesny postrzegła była na jego twarzy; smutną także tęskność tego samego wieczora podczas tańców, gdy chcąc poprawić we

włosach zsunięte kwiaty, w zwierciadle była uyrzała Ludomira. A w wilia, gdy podczas kwesty spotkała go u fary, w tedy naybardziej wyraz czułego rozrzewnienia w iego oczach, w iego głosie, w całej iego twarzy tak głęboko był wryty, że Malwina to przypominając, utwierdziła się w przekonaniu, że wesołość zbyteczna i roztrzepanie Ludomira, było tylko udaniem, którem właściwy stan duszy pokrywał.

Czyliż przeczucia Malwiny w tém wszystkim iey nie oszukiwały, czyli też żywa iey imaginacya łudziła ją może? o tém później się dowiemy.

Swistek owego listu schowała, obiecując sobie nic o nim Ludomirowi nie wspominać, któremu raptowny iego odjazd z Warszawy już w sercu swoim wybaczała, rozumiejąc z wielkim uprzedzeniem, że go coś nie-

przewidzianego przynagliło udać się do Mątki nieszczęśliwéy.

Malwina rozmyślała o tém wszystkim, gdy służący wchodząc do pokoju przerwał iéy dumanie mówiąc, że Dziewczynka mała i bardzo gadaliwa jest w sieni i chce się z nią samą widzieć. Jak weszła, Malwina poznała w niej Rózie, Wnuczkę Dżęgi Cygana, który szczupaka z swego połowu w podarunku iéy przysłał. Lubiąc dzieci, bawiła się szczebiotaniem ładney Cyganeczki, która widząc się zachęconą, różne iéy rzeczy prawila w dziecinney swoiéy szcerości. Między inszemi powiadała Malwinie o *biednym Waryacie co Rózi korale podarował. Dziś rano stuga iego przychodził, mówiła, szukając czegoś, ale nie wiem dobrze czego, bo chciałem się wszystkich pytała, nikt Rózi nie słuchał i nie dowiedziałam się czego oni*

szukali; — ale pono iakiegoś papieru, bom słyszała iak sługa mówił Dziadulowi, że iego Pan w nocy zachorował, że bardzo słaby i że się trapi, że iakiś list zgubił; i tak moia Jmość kochana więcej się nie mogłam dowiedzieć bo Dziadulo kazał mi wziąć tego szczupaka w koszatkę i przynieść go Jmości i tak przysztam tu. Nie wiele mogła Malwina dowiedzieć się z tych wszystkich wiadomości Róziulki; ale mimowolnie zajmując się tem biednem iestestwem, o którym Róziulka w swoim dziecinnym sposobie rozprawiała, umyśliła ją odsyłać, kazać się dopytać u Dżęgi, czy to prawda, że ten mniemany Waryat tak iest niebezpiecznie chorym? Pożegnała tedy Cyganeczkę, i służący co z nią chodził, wróciwszy, doniósł Malwinie, że podług iey rozkazów, pytał się u Dżęgi, i że ten biedny mniemany Waryat

w saméy istocie miał bydź mocno chorym, że nikogo widzieć nie chce, że córka Dżęgi sama u niego była, ale go nie widziała, tylko od służącego dokładniéy ieszcze o iego dowiedziała się słabości. Malwina tak była dobrą i lituiącą się nad każdym cierpiącym, iż niemożna się dziwić, iesli i tego załowała. Jednak nie wiem, czy *ten nieszczęśliwy* nie większe ieszcze iak inni wzbudzał w niej politowanie; z osobliwszém staraniem przez długie dni iego choroby posyłała do Dżęgi dowiadywać się o iego zdrowie i czyli żyje ieszcze, gdyż życie nawet iego przez czas długi było w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ XVII.

LIST ALFREDA DO MAJORA
LISSOWKIEGO.

Dawnom do ciebie nie pisał mój Królu! to prawda; ale wiesz co, oto nie gnieway się, bo widzisz, choćbyś się przez dziesięć lat gniewał, ja przecie nie więcej dla tego lubiłbym pisać.

Ale dziś mnie iakaś ochota napa-
dła, chcę ci nagrodzić za wszystkie
miesiące mojego milczenia, i od-
wdzięczyć wieyskimi komerażami za
komeraże Warszawskie, coś mi wier-
nie przez całą zimę donosił.

W iedyr'em położeniu znajduję się do zebrania rozmaitych pasztetów ; bo jestem w Jeziorowie u Pani Chorażyńcowey Szeptalskiey, która Siostrzenicę wydaie za mąż. Na to wesele, całe sąsiedztwo o dziesięć mil w koło zaproszone zostało. Eleganckie koczyki, półkrytki skromne, półtoraczne kareciska, pocztą, furmanami, i własnemi cugami przez trzy dni na wozyły figur rozmaitych co nie miara. Piękne pole bym miał do opisywania ciekawych karykatur. Ale nie godzi się podobno naśmiewać z bliźniego, a przytém lube moje lenistwo szepce mi, że niebezpieczną jest rzeczą w długie zapędzać się opisywania. Więc z tych ciekawych komerażów, zabawnych portretów, pasztetów, i wiadomości, które ci miałem donieść, i na któreś ty już chciwie oczy i uszy otwierał, nic wie-

dziec nie będziesz. Uspokòy się mój królu! dość i tak moiéy łaski. że ci Pannę młodą opiszę.

Oh! co ta, to godna iest aby się nad nią zastanowić. Wątpię żebyście w Warszawie co ładniejszego mieli. Wyobraź sobie lat piętnaście i pęczek kwiatów, a będziesz miał portret Florynki. Dwa rzędy iednostaynych pereł błyszczą się iasno, ilekroć, różowe usta otworzy, a co często bywa, bo lada rzecz ją rozśmieszy. Znac, że niedawno ieszcze dzieckiem była, i zdaie się że właściwe iey miéysce byłoby w pośród grona wesoley Ciuciubabki, coby daleko lepiej stosowało się do iey ułożenia, niżeli poważny stan małżeński w którym ma wstępować.— Jednak mówią, że to puste dziecko czas już miało kochać i nie kochać, i znowu kochać przeszłego kuzyna, a przyszłego Mat-

żonka swego, Z dzieciństwa razem wychowani, nigdy nic (chyba lalka) mogło ich poróżnić, gdy w przeszłym roku wasz sławny Ludomir z Pułkiem swoim w okolicy tu stanął kwartera, i przybyciem swoim zaburzył trochę tę czułą Sielankę. Kuzyn był nie przytomny, Xiążę Jegomość Pułkownik bardzo grzeczny, muzyka pułkowa zawsze na rozkazy Florynki gotowa, kosze z fruktami i cukierkami co tydzień z Warszawy dla niej przyjeżdżały; przyznasz, że to dość ważne były przyczyny by ładna główka Florynki kręcić się zaczęła. Dołóż do tego, że Xiążę Pułkownik przysięgał iey codziennie (co bardzo sumiennie czynić mógł) że w całej okolicy nic ładniejszego nie zna, a nie będziesz się dziwił, że ta ładna główka tylko co zupełnie się nie przewróciła. Ludomir w tem wszystkim

bawić się tylko myślał; Florynka Bóg wie co myślała. Ciotka, co o wielu rzeczach myśli, o tej pomyśleć zapomniała, że Siostrzenica bardzo młoda, Xiaże bardzo grzeczny, a Kuzyn bardzo daleko. Coby z tego było wypadło, Bóg raczy wiedzieć. — Ale szczęściem lub nieszczęściem, fama (co tyle ma gąb donoszących co trzeba i nie trzeba, po Wsiach iak i w Mieście) doniosła te wszystkie okoliczności, drugie tyle przykładając nieprzytomnemu kuzynowi. Kuzyn się szczerze kochał i przytęm gorączka. Wrócił iak nayspieszniey, nie dał sobie czasu o nic się wypytać, tylko gwałtem szukał kłótni z Ludomirem. — Mówią o pojedynku co miał w tedy nastąpić, w którym Kuzyn ranę odebrawszy długo w niebezpieczeństwie życia zostawał. Jak się to potem wszystko między nimi zakończyło,

tego nikt nie wie, i mimo moje starania dowiedzieć się i ja nie mogłem; a co mnie zaś naybardziéy zadziwiło, to iest, że przyiechawszy tu onegday, zastałem Xiecia Melsztyńskiego, który z Warszawy, rozumiećby można, że umyślnie przyiechał, i w naylepszą harmonii z Panem młodym być się zdaie.

Może z całej téy historyi będziesz mógł skleić iaki pasztecik, który ci się zda na co w twoich adoracyach do téy Anielskiéy Malwiny, czerniąc trochę w iéy oczach Ludomira. Uday się tylko do Dorydy, ona ci pewnie poradzi, a ja będę rad, ieśli tobie moia rada przyjacielska będzie pomocną. Byway zdrów mój Krolu! Wiedz, że ledwom iuż ten list dokończył, i nie prędko spodzieway się drugiego:

Major Lissowski, odebrawszy takowy list, nic nie miał pilniejszego, iak udzielić treść iego Dorydzie, by z nią naradzić się iakby go do zobopolnych ich interessów użytecznym uczynić. Wiedząc, że tego samego lata, w przeciagu którego Xiążę Melztyński był zabrał z naiomość z Florynka, Malwina takż Ludomira w Krzewinie była poznała, nie tyle nadziei czynić im to mogło oczernienia go w iey oczach; iednak płochość iego i zmienność względem kobiet, mogła ją obrażać; i w tym celu Doryda poradziła Majorowi, aby na wieczornem posiedzeniu, które tegoż dnia miało bydź u niey, wzmiankę uczynił o liście Alfreda, dobrych się z tego spodziewaiąc skutków. W wieczór tedy, gdy społeczeństwo zebra-
ne u Dorydy obsiadło stolik do herbaty, ktoś trafem zapytawsz się,

czemu od tygodnia Xięcia Melsztyńskiego nie widac? — *Naturalna tego jest przyczyna*, odpowiedziała Doryda, *gdyz od tygodnia nie ma go w Warszawie; bardzo raptownie wyjechał; ale dokad i po co?* z znacznym dodała uśmiechem, *to są tajemnice nie świadome publiczności.* — *Otoż ia moge w tem Prześwietna oświecić Publiczność* odezwał się Maior Lissowski list z kieszeni dobywając. *Dziś rano list od Alfreda odebrałem, który widział Ludomira, i zabawną nawet anegdotę o nim donosi.* Na te słowa filiżankę, którą w rękę trzymała Malwina, mało co nieupuściła; herbata się rozlała na suknię Dąmy co koło nieysiedziała, która bardzo mało o Xięcia Melsztyńskiego, a wiele o suknię swoją dbając, dość kwaśno tysiączne przeprosiny Malwiny przyimowała. Ta scena wszystkich oczy byłaby na Malwinę ściga-

gnęła, ale szczęściem kobiety zaczęły wołać na Majora Lissowskiego, żeby list Alfreda pokazał. — Major, który właśnie tego pragnął, z obojętną miną i bynajmniey na Malwinę nie patrząc, głośno list Alfreda czytać zaczął.

Różne skutki na umysłach osób zgromadzonych, po przeczytaniu tego listu poznać można było. Zadziwienie, uśmiech złośliwy, miny kwaśne, na rozmaitych twarzach się okazały; lecz że co Malwina o tym liście pomyślała, iedynie obchodzić może, o tem iedynie doniosę.

List ten Malwinę zmartwił, iednak nie tyle ile rozumieć można było. Naprzód nie wiedząc dokładnie, kiedy Xiążę Melsztyński stał z pułkiem koło Jeziorowa, nie mniemała, aby to w tym samym roku bydz mogło, gdy ona go w Krzewinie poznała, i

sądząc (w czem się myliła) o zajęciach jego kiedyś dla Floryny iak o dziecinney pustocie, o której dawno już był zapomniał, przekonaną zostawała, iż celem jego terazniejszey podróży, było widzenie się z matką niešťśliwą, i tẽm samẽm bytność jego w Jeziorowie sądziła dziełem trafu a nie układu.

Jednak lekkość Xięcia Melsztyńskiego smutne na niey uczyniła wrażenie. Z żałośnẽm rozrzewnieniem przypominała zeszte lato i dnie szczęśliwe Krzewina, w których ani poymowaćby nie była mogła, że Ludomir kiedykolwiek w świecie co prócz niey był ukochał. Niestety! każdy niemal dzień miiający (od tego czasu iak Malwina żyła na wielkim świecie) zabierał z sobą iedno z tych tysięcznych omamień, które w odludney swoiey młodości tak zachwyciaćcami

malowała sobie, i które w Krzewinie wszystkie w sercu Ludomira uisczonemi dla niej zdawały się! Niestety! nie ten to już Ludomir dla iey szczęścia, do iey duszy właściwie stworzony, ale co gorzey, nie te same uczucia w sercu swoim dla niego znajdowała. Momentami wprawdzie miłość wskrzeszała się w iey sercu; ale to krótkie i przemiiające były chwile, a wdzięczność zwykle, próżność czasem, a naybardziej przekonanie mimowolne iakowegoś względem niego obowiązku, właściwe były uczucia—które Xiąże Melsztyński w niej wzniecał od czasu bytności iey w Warszawie.— Miłostki tedy Xięcia Melsztyńskiego, przekonywaiąc Malwinę o lekkości iego, z razu zasmuciwszy ją trochę, stały się wkrótce poniekąd ulgą dla niej; gdyż przewidywała w tych lekkomyślnych miłostkach, przy-

czyne do odsunięcia ieszcze ostatnięj swoięj decyzyi, gdyby Xiążę Melsztyński takię dla siebie od nię wymagał; i iesli czytelnicy, a bardzięj czytelniczki téj historyi (do których szcęgolnię się odzywam, bo może nie raz w podobnych okolicznościach się znaydowały i podobnego zbioru uczuciów doznały) iesli mówię dobrze rozumiały stan serca Malwiny, to się dziwić nie będą, że cały układ Dorydy i Majora Lissowskiego, żeby ją strapić i rozgniewać, tyle tylko miał skutku, że biedne ięj serce ustawnie miotane rozmaitemi odmianami od bytności ięj w Warszawie, odetchnęło swobodnię i uspokoiło się nieco tą myślą; *mam czas do namyslenia się, nie czuję się winną i nie mam w istocie tak nagłego obowiązku względem Xięcia Melsztyńskiego, iak (nie wiem*

dla czego) gwałtem go sobie do tego momentu w głowę wbiiałam.

Może prędką i niemal niepoiętą zmienność w uczuciach Malwiny naganną się będzie zdawała. Ale ia proszą tylko o cierpliwość i odczytanie do końca, a wtedy może co cię niepojętym i nagannem wydaie, okaże się przyzwoitem i bardzo naturalnem.

Przeciąg czasu, który minął aż do powrotu Xcia Melsztyńskiego, był obojętnym, i żadnym interessującym trafem dla Malwiny oznaczonym nie został. Była to liczba dni tych szarych, których każdy niekiedy w życiu doznał i które z żalem widzą się miiające, nie dla tego, że były szczęśliwemi, ale dla tego, że żaden z nich nie pozostał użytek.

Zwyczajne zatrudnienia Malwiny mniej smaku dla niej miały i pierwszy raz może w życiu ciągle zaiąć iej nie

mogły. Niespokojność nieznośna, której sama sobie wytłómaczyć nie mogła, ustawnie ją z domu wypędzała, i gdy większa część dnia na obojętnych i nie ciekawych wizytach była spędziła wracając w wieczór do siebie, znudzona i zmęczona niesłychanie, z tą smutną myślą kładła się spać, że nazajutrz takiż sam dzień znowu nastąpi, iak ten, który ledwie dobić potrafiła.

Czemuż w smutnym, w odludnym będąc Głazowie, sama bez żadnych zabaw, żadnych rozrywek, i nieiedną mając przyczynę zmartwienia, Malwina nigdy ciężacęj męki nudów nie doświadczyła? Łatwo pojąć to można. W Głazowie młoda ięj dusza żadną ieszcze namiętnością nie będąc wzburzoną, spokojnie korzystać z każdęj chwili mogła, dobrą stronę w każdęj wynaydywać okoliczności i zaiąć się naydrobnieyszą rzeczą. Od tego zaś

czasu, iak Ludomira w Krzewinie poznała, świat nowy (rzec można) dla nię się otworzył, w którym iuż nie iak dawnięy zoboiętną spokojnością chwil używała; lecz nadzwyczajnego szczęścia lub nieznośney tęsknoty do znawała ustawnie.

Jednym z okropnych-skutków miłości iest ten, że raz doświadczywszy unoszących ię uczuć, te uczucia co tak zupełnie iestestwo całe zajmują, to niebo na ziemi, póki trwają, wszystko na świecie prócz siebie oboiętnym czynią: — a iak miną, wszystko bez nich zdaie się czcze, wypłowiałe, bez żadnego celu, ani zaięcia. O iak długiego czasu potrzeba, aby po zgasłej miłości, znowu smaku nabrac do życia! Jakież dnie nieskończone, wieleż trudnych i nieznośnych godzin przebyć trzeba, by do tēy lubēy, pogodney wrócić spokojności, do której

niestety mimo starań i pracy, już nigdy zupełnie wrócić nie można! — Cóżby tedy począć w tej mierze? *nie kochać nigdy....* ale to i żyć nie warto! *kochać...* to jest męczyć się całe życie! ja nie mam w tym zdania, a raczemy dla siebie go zachowuję; niech czytelnik sądzi podług własnego doświadczenia.



ROZDZIAŁ XVIII.

POWRÓT XCIA MELSZTYŃSKIEGO.

Po kilku-tygodniowey niebytności Xiaże Melsztyński wrócił do Warszawy z tem samem zajęciem, z równym zapalem ku Malwinie, z iakim był odiechał ale bardziéy stał się nieśmiałym, gdy ją zimnieyszą dla siebie zastał. Usilnie unikała okazyi znaydowania się z nim sam na sam, w którejby miał sposobność wytłómaczenia się, i może dopytywania się o iéy prawdziwe względem niego uczucia; Malwina właśnie tego naybardziéy nie zyczyla. Nie mogąc sama dobrze zrozumiec, co się w iéy sercu działo,

lękała się kiedy kto tknąć tylko chciał zasłony, którą to serce się obwiała. Kochała i niekochła Xięcia Melsztyńskiego; — boleśnie cierpiała iego zaięcia do Dorydy w czasie przyjazdu swego do Warszawy, a teraz wiadomość o iego intrydze z Floryną, ulga niemal stała się myślom iey niespokojnym i wahającym się. Podczas kwesty w Kościele pół życia byłaby dała żeby usprawiedliwienie tajemnych postępów Ludomira usłyszeć, i w obfitości serca nawzajem uczynić mu wyznanie nayszczerszey miłości; teraz naybardziej się lęka wszelkich tłumaczeń, czując że go wcale nie kocha a przynajmniej że go kocha wcale inaczej.

Ciotka Malwiny, do której Zdzisław życzący mocno związku iey z wnukiem, kilkakrotnie był się udał, ustawnie do niy pisywała namawia-

iąc usilnie, aby determinacją jakąś przedsięwzięła. Nie poymowała dla czego Malwina nieznaíomego Ludomira w Krzewinie tak nadzwyczajnie kochając, teraz gdy wszystkie inne układy miłości íey sprzyiające; zupełne szczęście wróżyć zdawały się, dla czego mówię, tego iuż szczęścia nie chciała i wszystkimi go sposobami odsuwała? Nigdy nasza Ciotka takowego przypadku w żadnym nie wyczytała Romansie, ustawnie w tem szukała iakieyś osobliwey przyczyny i gdy Wanda z szczerością swoia przekładała íey, iż rozumie że może czasem trafić się, że przestaią się kochać bez przyczyny, iak często bez przyczyny kochać się zaczynaia, Ciotka wtedy, iak żeby bluźnierstwo iakie usłyszała, mocno Wandę za to strofowała.

Xiąże Melsztyński nie śmiejąc tedy iawnie oświadczać miłości swoiey Malwinie, szukał usilnie wszelkich okoliczności w których przynajmniej mógł ją przekonywać, ile życzenia iey ile chęci nawet naydrobniejsze, były celem iedynym iego zatrudnień.

Na iednem posiedzeniu, niewiem jakim trafem. rozmowa wsczęła się o czasach i dzieiach Rycerskich. Z większą żywością niż ją zwykle w rozmowach ukazywała, Malwina zaczęła żałować, iż te czasy zachwycające minęły. — Ponieważ, mówiła, rzeczywistego ich powrotu spodziewac się już nie można szkoda, że przynajmniej wyobrażenia iakie nie przypomina nam tych chwil szczęśliwych, w których litość i poświęcenie się dla nieszczęśliwych, stałość i uszanowanie dla kobiet, równie zaleconemi bywały iak waleczna odwaga. Wtedy zimna

oboiętność nie była ieszcze życia obnażyła z czaruiących omamień, i ckliwéy czczości nie znano. Wszystko przemawiało do serca, wszystko budziło umysły; dnie napelnione użyteczném zatrudnieniem lub unoszącemi zabawami, obce były nudom, których nic tak nie mnoży iak terażnieysze zniechęcone niedbalstwo, co lękaiąc się najmnieyszego musu, nie dozwala dodać ważności niczemu na świecie, i tém samém czyni życie próżnem, nudnem, a często nawet i nagannem.

Malwina z obfitości przekonania wymówiła była te słowa! lecz ledwo ie była wyrzekła, postrzegłszy (że przeciw swemu zwyczajowi) nadto może rozciągle zdanie swoje oświadczyła, zmieszała się i chcąc wszystko w żart obrócić spieszenie dołożyła: — «Przyznam się naprzykład, że kobiecey mo-

iey miłości własney, dość byłoby dogodno stać się celem turniejów iakich i widzieć grzecznych Rycerzy utrzymujących pierwszeństwo moich doskonałości zręcznością i odwagą. » Te słowa, które Malwina zartem wyrzekła, pochwycił natychmiast Xiąże Melsztyński — « Pozwól tylko piękna Malwino (odwazył się rzec do niey) aby imie twoie było hasłem tych zabaw Rycerskich, a wkrótce uyrzysz, ieśli nie wyobrażenie, to przynajmniey wspomnienie tych czasów tak gołnych załowania, i które dusza twoja wyniosła tak powabnie opisuie. »

Nie wiem coby Malwina na to była odpowiedziała; ale całe społeczeństwo na ówczas zebrane nie dało iej nawet czasu do odmówienia. Jednomyślnie obstąpiwszy Xięcia Melsztyńskiego wszysey okazywali radość projektem iego wzbudzoną, i Malwina widząc,

że Xiężna W.*** (na która iak na drugą matkę patrzała) na niego się zgadza, takż mu się nie sprzeciwiła.

Młodzież Polska, właściwie do ćwiczeń rycerskich stworzona, chwyciła się z naywiększym zapałem tego sposobu okazywania odwagi i zręczności wrodzoney. Kobiety z uniesieniem przewidywały dzień turniejów, gdzie każda sądzić podług życzeń i uprzedzenia, niemal pewną była męża, brata, syna lub kochanka zwyciężcą turniejów oglądać. Nie iedna w skrytości serca myślała sobie: nie publiczne oklaski będą mu naymilszemi, ale trwoga i niespokoyność, którą spostrzeże na mey twarzy przed igrzyskiem, naywięcący go do boiu zachęca, a spoyrzenie iedno naydroższą może stanie się iemu nagrodą trudów poniesionych.

Przez parę miesięcy młodzież iedynie była zatrudniona uieżdżaniem koni, przysposobieniem ich do rycerskich igrzysk, cwiczeniem się w kruszeniu kopii, dzwiganiu zbroi, i uczeniu się wszystkich przepisów zachowywanych w dawnych turnieiach.

Zbroiownicy, płótniarze i wszyscy do tego potrzebni rzemieślnicy, dość takż mieli do roboty, by na czas wygotować zbroie i rzędy dla rycerzów bogate ubiory dla giermków i barwy dla licznego zbioru pacholików.

O niczem innem nie mówiono przez ten czas we wszystkich zgromadzeniach, po wszystkich społeczeństwach. Jakie wybrałeś kolory? czy masz już napis do tarczy? na polskim czy na tureckim koniu wiedziesz w szranki? kopia twoja czy lekka, czy wytrzymała? i podobne zapytania ustawnie słyszeć można było. Młody ie-

den rycerz, zapytany iaki kolor był obrał na szarfę? gdy odpowiedział, że lila zakrzyzycznym został od Dam, które wszystkie utrzymywały, że to zmienny kolor, który niestałość wróży; lecz młody rycerz szczęśliwie się wytłómaczył, odpowiadając im: — « Zmiany szarfy się nie boię, bo serce co pod nią bić będzie, nic nigdy zmienić niepotrafi. » — Xiążę Melsztyński nie śmiejąc Malwiny prosić, aby napis do iego tarczy wybrała, odwazył się jednak zapytać, czy dla siebie samey niebyła kiedy uczyniła wyboru w znakach tych, które czułość, sława, załotność, przyiaźń, miłość i tyle rozmaitych uczuć nayświętższemi w dawnych czasach czyniły? Nie raz, mówił, te napisy, były wyrazami serca, treścią życzeń, lub skutkiem wspomnień i doświadczenia. — Nie wiem czy to mogę nazwać skutkiem do-

świadczenia, odpowiedziała Malwina lecz przedświadczoną będąc ze miłości doskonałej tak, iak doskonałego szczęścia daremnie byłoby szukać na tym świecie, i czuiąc się mniej iak ktokolwiek w stanie utworzenia tego cudu, odstąpiłam od niego zupełnie i wzięłam za godło. *nadzieję uroienie karmiącą.* — *Ah! podobać się Malwinic, Prawdziwem iest uroieniem,* z westchnieniem rzekł Ludomir, *ale kochać ją nad wszystkie wyrazy dla nie iednego nayprawdziwszą iest istotą!* To wymówiwszy odszedł Xiążę Melsztyński i natychmiast na swoim kazał wyryc puklerzu: *Ziścić ie lub zginąć.* (*) Ten napis Malwina wytłómaczyć była w stanie, zresztą tajemnicą był dla wszystkich.

(*) Ziścić uroienie Malwiny, uskutecznić wyobrażenie *doskonałości*, którą tak niepodobną rozumiała, że uroieniem ją przewwała.

R O Z D Z I A Ł XIX.

T U R N I E J E.

Przyszła nareście chwila tyle oczekiwana, i dzień trzeciego Maja, tak mile zawsze pamiętny sercu każdego Polaka, był wybrany przez Xięcia Melsztyńskiego na odprawienie turniejów. Nie dziecinne to były zabawy, iak te karuzele, któremi wiek nasz zniewieściałoby lenistwo swoje czasem zabawia; ale prawdziwie rycerskie igrzyska, do których gdy zręczność i męstwo równie potrzebne mi były, nie raz patrząc na zbyt śmiały zapęd, nie iedno serce czuła zdrząło trwogą.

Miejsce turniejów naznaczone było na zielonych błoniach Wilanowa. Jasne słońce i niebo najpogodniejszy zdawały się chcieć dodać okazałości dniu temu. Miejsce nie mogło być szczęśliwiej wybranem; miejsce to, pełne wspomnień Jana III, tego Króla, który nigdy Rycerzem być nie przestał, który zalotność łącząc z odwagą, nie raz (wróciwszy z zwyciężkich boiów) chodząc po pysznych gankach Wilanowa, lub pod cieniem starodawnych topoli, wieńce laurowe męztwem jego zdobyte, u nóg piękności składał, szczęśliwym się mieniać, gdy w odwrot za nie gałązkę mirtu mógł otrzymać.

Wspomnienia te, mówię, stały się dzielnymi bodźcami do zaiskrzenia jeszcze bardziej, gorejących już nayszlachetniejszymi namiętnościami młodych dusz naszych Rycerzy. Pogło-

ski woyny, która wkrótce nastąpić miała, i której woysko z kwiatu młodej złozone, z chciwością sławy i przywiązaniem ku Oyczyźnie oczekiwało, ważności ieszcze tym igrzyskom dodawały, czyniąc je iakoby przygotowaniem do prawdziwych i krwawych boiów. To też, co tylko zręcznością i odwagą walczącą pod okiem piękności dokazanem byź może, ziszczonem było na tym sławnym turnieiu. Damy, cel i ozdoba takowych igrzysk, ławice i wywyższone pozasiały gradusy. Przepych klejnotów, świeżość kwiatów, giętkie pióra, powiewne szaty, axamity, hafty poważne, złoto, kamienie, iednem słowem, co tylko czarodzieystwo stroiu dodać może piękności, nayświetnięj zdobiło to grono, na które raz oko rzuciwszy, ciężko go było oderwać, a ciężę ieszcze wybór iaki uczynić mię-

dzy krociami wdzięków, z których każdy zdawał się godzien pierwszeństwa.— Tu świeżość pierwszej młodości w całym blasku zmysły zachwycała—tu spojrzanie naytkliwsze wskroś przenikało duszę. Uśmiech Armidy mniey był uymuiącym, a hoze Dryady giętkości i gracyi tu pozazdrościłoby mogły. Nie skończyłabym nigdy, gdybym chciała wyliczać każdy powab w tym mnogim wdzięków zbiorze; równieby to ciężko było iak wyszczególnić każdy listek w kwiatach po miękkiey rozsypanych murawie. Ale powiem tylko, że iak lilia wysmukła, lub róża lubością tchnąca, w tłumie inszych kwiatów naypierwéy postrzezoną bywa, a po między naypiękniejszemi siostry, naymilszą, nayprzyjemniejszą iednak zawsze się zdaie; tak Malwina dnia tego wśród przemocy piękności, powabu wdzięków,

uroku pełną sztuki i natury, wszystkie oczy i serca ku sobie mimowolnie zwracała. Wstęga dyamentowa na gładkiem spuszczonej czole, zasypiana srebrnymi blaszkami, iak kroplami rosy, wstęgą takż dyamentową pod piersiami spięta, wydawała w całym powabie swoim uymuiącą kibić Malwiny; bukiet z róż nayświeźszych przy boku lewym przypięty, -dokończył naypełnniejszy stroiu iey dnia tego. Trzymała w ręku łańcuch turkusowy, który stać się miał własnością zwycięzcy turniey. Z rąk Malwiny oddany, nieskończoney miał nabyć wartości, a iuż przez właściwą cenę godnym był przeznaczenia swojego.

Gdy Damy gradusy dla siebie wyznaczone zasiadły, miejsca wybrane dla osób rządzących i dla tych co z urodzenia lub wieku prawo do szczególnych względów mieli, takż zaję-

temi zostały; tłum zaś cisnąc się koło szranków, lub gromadząc się różnje po zielonych błoniach, lub pod rozłożystemi drzewami, nayprzyjemniejszy wystawiał widok. Gościniec był okryty poiazdami, końmi, piechotnemi różnych stanów, i takie mnóstwo ludzi rozsypanych widzieć można było, iż sądzićby wypadało, że nikt w mieście nie pozostał.

Sędziowie turniejów, między którymi Zdzisław Xiążę Melsztyński, Konrad Hrabia Myszkowski, i kilku innych znajdowało się, którzy wszyscy wiekiem i ciągłą uczciwością na ufność publiczną zasłużyli, gdy znak dali, że gonitwy zacząć się już mogą, kotły, trąby i wszystkie wojenne muzyki rozlegając się po całej okolicy, oznaymiły, że rycerze w szranki wieǳać zaczęą.

Ostrorog, Odrowąż, Pac i młody Radziwiłł pierwsi byli, którzy w szranki wiechali. Radziwiłł w pierwszym kwiecie młodości, piękny, pyszny, po-pędliwy, boiów i sławy chciwy, przyszła dolę chcąc temi słowy wywró-zyc,, nosił na tarczy *Kometę* z napi-sem *światna i rzadka*. Prawy i niczem niestrwożony Odrowąż za znak miał *Lwa leżacego spokojnie, który łapę na laurowym trzymał wieńcu*. Napis był: *nie zaczepiam, ale bronię*. — Dwoch braci Pogończyków uyrzec potem mo-żna było. Przyiaźń, krew, imie, łą-czyły ich naysciśley, i Ziomkowie, aby ich rozróżnić nadali im Czarnego i Białego przydomki. Nyczystsza mi-łość Oyczyzny, będąc nypierwszą ich żądzą, a dobro iey iedyną meta, do której gonili, nie chcieli innych zna-ków nosić iak własny herb na tar-czach swoich, i cnotę nieskażoną łą-

cząc do obojętności na własne losy, dołożyli napis: *badź co badź*. — Z dzieciństwa przyiaźń naysczulsza pierwszem była uczuciem Adolfa i Gedymina (których zwykle tak po imieniu nazywano), ci znowu Rycerscy bracia wzięli za godło *dwie ręce złęczone* z napisem: *w szczęściu i w niścęściu*. Hoża Kamilla i Halina złotowłosa dzieiliy, iak mówią, miłosne ich zapaly. Tarcze zaś, godła i napisy dwóch Rycerzy, którzy natychmiast Adolfa i Gedymina zastąpili, stały się gadką dla wszystkich przytomnych. U pierwszego na czarném polu *krzyż i róża* z napisem: *mitość nadzwyczajna i wieczne milczenie*. U drugiego kwiat (*) (myślęc zwany) z napisem: *chyba z ży-*

(*) Kwiat myślęc zwany, iest ten sam co po francuzku zowią *la pensée*, a. po polsku *bratki*.

ciem ia strace. Te tajemnice ciekawość publiczności, a osobliwie ciekawość Dam mocno wzbudziły, która to była między niemi celem t^ę *nadzwyczajney miłości*, dla czego to *milczenie wieczne*? O szczęśliwa ta, o której myśl *chyba z życiem stracić można!* były uwagi czynione przez przytomne spektatorki, póty, póki nowy widok nie zaiął powszechney baczności.

Konstanty i Władysław Zamoyscy, Roman Sanguszko, i Lew Sapieha z dziecinnych ledwo lat wychodząc (bo najstarszy między niemi piętnastą dopiero liczył wiosnę) wstępuiąc w życie z tą niewiadomością nieszczęść, z tą czaruiącą nadzieją (naydroższym udziałem młodości), zielony kolor obrali sobie, zielone pióra na złotych hełmach wiatr powiewał, zielone szarfy twarde zdobyły pancerze,

konie bielsze · od śniegu rżały pod niemi z zapachu i niecierpliwości, a na tarczach *wschodzące słońce* z napisem: *ślawę i szczęście nam wróży*, było wyborem ich iednomyślnym, wróżba może przyszłych losów i właściwem piętnem ich wieku; wieku szczęśliwego, w którym wszystkie cnoty łatwemi, wszystkie szczęścia niezawodnemi zdaia się.

Po tym młodocianym kadrylu, nowy tłum Rycerzy szranki zaiął. Rzeczą niepodobną byłoby imię każdego z nich pamiętać, lub wyszczególnić kolory, godła i napisy, które tarcze ich zdobiły. Tu dwa wieńce *laurowy i oliwny* z napisem: *w obydwóch obywatel*, postrzegały się na puklerzu szczęśliwego Denhoffa; szczęśliwego, bo ten napis nie miłość własna wybrała, lecz głos publiczny cnotliwemu nadał Denhoffowi. Na tej tarczy o miłości tylko wzmianka, tu

sławę iedyném bóstwem mienia, ów przyiaźń nad miłość przekłada, ten napisem swoim wzywa nadzieię, u tego rospacz i zemstę wyraża; iednym słowem, wspomnienie, chęci, uczucia, życzenia, wszystko, co serca wzrusza, zapala imaginacją, lub duszę zajmuje, wyrażone było iawnie lub tajemnie, w kolorach, godłach i napisach Rycerzy, którzy w tych ukazali się gonitwach.

Nareście ostatni który wiechał w szranki, był Ludomir Xiażę Melsztyński, sprawca tego turnieiu i naycelnieysza iego ozdoba. Szlachetność i zapal na iego wryte twarzy, nadzwyczajny wyraz mu dawały, zręczność i męstwo Rycerskie zdobyły każde iego ruszenie, złoty orzeł unoszący się nad szyszakiem zdawał się dążyć ku niebu, promienie słońca odbijały się stokrotnie o lskniący

pancerz, a szarfa szkarłatna z ramienia przez piersi na męzny pasz spadała. Dzielny Arabczyk na którym siedział, grzywę wiatrom puściwszy, z zakrzywionemi nozdrzami pełen ognia czekał z niecierpliwością, rychło Pan, któremu iedynie jest posłuszny, da znak upragniony do boju. — *Ziścić lub zginąć*, były słowa (iakośmy wyżej czytali) wyryte na tarczy Xięcia Melsztyńskiego; słowa, które miłość i ieszcze głębiej miłość własna w iego sercu wyryły. — Ale przyznać trzeba, że krotkolwiek by go uyrzał dnia tego, nie łatwo by pojął, iakby Xiążę Melsztyński, mógł *nie ziścić* wyobrazeń nayswieńniejszego urdienia.

Gdy Rycerze w porządku po dwakroć miejsce turniejów obiechali, znak do gonitw osobistych przez sędziów wydany został, i młody Ra-

dziwił z poważnym Denhoffem najpierwsi się spotkali. Z zimną odwagą Denhoff wytrzymał popędliwość Radziwiłła i kopia tego na pukle-rzu Denhoffa skruszoną została; ale w drugim zapędzie zapalczywa śmia-łość Radziwiłła wszystkich sił doby-wszy razem, Denhoff został zwy-cięzonym. Dway Pogończykowie któ-rych nie rozłączyć nie mogło, biegli razem przeciw Rycerzom *myśli i krzy-ża z róża*. Konie ich w tej gwałto-wney natarczce piersiami się spotka-wszy, w tył cofnąć się musiały, ko-piie skruszonymi zostały; ale wszyscy czterzy Rycerze najmocniey na sio-dłach siedząc, strzemion nie puścili i wzruszonymi nawet nie byli. Do-świadczywszy zobopólney mocy mię-dzy sobą, polecili innych szukać zwycięstw.

Ostroróg po dwakroć z Adolfem

potykali się, i dwakroć czułe serce złotowłosey Haliny pyszyć się mogło zwycięstwem kochanka. Kamilla nie tyle była szczęśliwą, gdyż Gedymin od młodego Konstantego Zamoyckiego zwyciężonym został. Ta pomyślność zbyt podniosła śmiałość zielonego Kadryła; bo ci młodzi Pycerze, moc swoją sądząc równą odwadze, usilnie pragnęli spotkać się z samym Ludomirem. Ludomir z Melsztyna, zwycięzca już Odrowąża, Paca, Radziwiłła i tylu innych, chętnie się skłaniał do śmiałych zabiegów tych dzieci. Ale dziurydy dziecinną ręką ciskane, nie drasnęły nawet jego tarczy, a konie ich wstrząsnąć go nie potrafiły.

Rzeczą niepodobną byłoby wyszczególnić wszystkie czyny zręczności i odwagi, które widzieć się dały na tych sławnych gonitwach. Po-

wiem tylko , że po kilkogodzinnych walkach między mnóstwem Rycerzy, nie znajdując już żadnego przeciwnika , Xiążę Melsztyński , powszechnemi naprzód oklaskami , a potem głosem sędziów już miał być ogłoszony zwycięzcą turniejów i łańcuch z rąk Malwiny odebrać , gdy trąby i kotły straż mające przy wejściu koła , znak dały , że nie znaiomy Rycerz prosi o pozwolenie wiechania w szranki i o zaszczyt kruszenia kopii przeciw Xięciu Melsztyńskiemu . Na co iak tylko Sędziowie turniejów zezwolili , widok się ukazał , który baczną powszechną na siebie ściągnął .

Rycerz , którego twarzy poznać nie można było , bo spuszczone przyłbica tego nie dozwalała , z powierzchowności zręczność i męstwo okazywał . Czarną nosił zbroję , czarne

pióra hełm okrywały, tarcza iego kre-
pą była osłonią, i na dzielnym
karym koniu wiechał w szranki. Prze-
paska biała, która lewe ramie obwi-
iała, w stroiu iego iedyną była o-
zdobą.

Ułożenie dziwne, szlachetne i coś
smutnego w całej iego postaci (co
może kolor zbroi pomnazał) uięło ku
niemu życzenia wszystkich przyto-
mnych, a osobliwie życzenia dam,
które świadkami będąc świezo odnie-
sionych zwycięstw Xięcia Melsztyń-
skiego, przewidywały z politowa-
niem, że i Rycerz o czarney zbroi,
ofiara iego zręczności i meztwa sta-
nie się,

Chęć otrzymania nowych laurów,
i pycha urażona, że ktoś ieszcze śmiał
spór z nim wieść o nie; całą zapal-
czywość Xięcia Melsztyńskiego wzbu-
dziły. Z spuszczoną także przyłbicą

odiechawszy aż na koniec mety w całym pędzie Arabczyka zwracając, uderzył na swego przeciwnika, który w wytrwałej spokojności niewzruszonym został. / Kilkakrotnie nacierali na siebie bez szwanku, lecz za trzecią razą, kopia Rycerza o czarnej zbroi, silnieyszą znać ręką prowadzona, i umiejąca tarczy Xięcia Melsztyńskiego uniknąć, trafiła go nieszczęśliwie, i z strzemion podniósłszy, o kilka rzuciła kroków. Łatwo można pojąć, jaki rozruch to zdarzenie niespodziane w całym zgromadzeniu sprawiło; lecz młody Xięczę, nie dając czasu żadnej na to sędziom turniejów czynić uwagi, ani dozwalając im żadnej czynić sobie przestrogi, porwał się z ziemi i w nayszybszym zapale rękawicę rzucił swoją, i oświadczył, że piechotą i na palasze bić się będzie.—

Przeciwnik jego zebrał rękawicę, przyjął wyzwanie, i zsiadłszy z konia, do bliższego boju stanął natchmiast. Już tu nie igrzyska, ale walka prawdziwa nastąpiła. Po długim dość spotkaniu się, w którym los wahający się między przeciwnikami, jeszcze na zadną stronę szali nie był spuścił, Xiażę Melsztyński, u którego wszystkie namiętności były wzbudzone, zapomniawszy, że to nie istota ale wyobrazenie walki byź miało, dobywszy całej siły, i zręcznie unikając żelaza swego przeciwnika, swoim ranił go dość głęboko w lewe ramie. Krew prysnęła, i w ten moment Malwina krzyknęła, i bukiet z róż co miała na piersiach (biciem znać serca wzruszony) zleciał na plac zapasów. Co w tej chwili tego gwałtownego wzruszenia było przyczyną, tego nikt,

ani może i Malwina sama nie wiedziała ; ale co jest pewnego , to , że Rycerz o czarnej zbroi postrzegł natychmiast te wszystkie szczegóły , że mimo rany odebraney pobiegł aż pod gradusy gdzie damy siedziały , zebrał z ziemi bukiet Malwiny , i w naywiększym pędzie wracając natarł na Xięcia Melsztyńskiego , i z walecznością nadzwyczajną to potrafił , iż nie raniąc go , rozbroił Ludomira , i natychmiast oręż jego i bukiet z róż , u nóg Malwiny złożył . W ten moment , chrapliwe trąby się odezwały , oklaski powszechne i głos sędziów , i odług praw używanych w podobnych gonitwach , osądziły już nie Xięcia Melsztyńskiego , ale Rycerza o czarnej zbroi zwycięzca turniei .

Xiażę Melsztyński z tą szczerością , która jest wierną towarzyszką praw-

dziwey odwagi, sam zwycięstwo przyświadczył swemu przeciwnikowi, i tłum napełniający szranki poniósł niemal (rzec można) Rycerza o czarney zbroi aż pod ławicę gdzie stała Malwina.

Malwina w nadzwyczajnym zmieszaniu, iak łańcuch na szyję miała mu już zarzucać, niezręcznością, która z tego zmieszania pochodziła, zawadziła ogniwem o krepę, co tarczę Rycerza osłaniała i też przedarła. Nie mało ia zadziwilo widzieć, iż na tęj tarczy nie było innego napisu, iak to iedno słowo: *Niewdzięczny*. Rycerz iak nayspieszniey puklerz swój zastonił znowu, z uszanowaniem odebrał łańcuch z rąk Malwiny, z uniesieniem bukiet z róż, którego Malwina nie pomyśliła odzyskać, oręż Xięcia Melsztyńskiego przy nogach iey zostawił, i z głę-

bokiem westchnieniem, przyłbicy nie odslaniając, w tłum się zamieszał raptownie i wkrótce zupełnie zniknął.

Trudnoby opisać jakie uczucie sprawiło w sercu Malwiny zjawienie niespodziane Rycerza o czarnej zbroi. Xiążę Melsztyński, który wkrótce nadszedł, nayzywszą mając ciekawość, dowiedzenia się, kto to był ten, co otrzymał chwałę byź jego zwycięzca? natychmiast kazał szukać wszędzie Rycerza o czarnej zbroi; ale daremne były te zabiegi, gdyż onego nigdzie nie znaleziono.

Malwina w skrytości myśli swoich, a publiczność i damy naybardziej, głośno wyrzekały, że raptownem swoim zniknięciem, odiął im sposobność oddania zasłużonego hołdu jego zręczności i meztwu. O niczem innem nie gadano iak o Rycerzu o

czarney zbroi. Różne dochodzenia, różne uwagi nad tem czyniono. Nie ieden Rycerz na iego miejscu radby się był znajdował, nie iedna dama iego dama stacby się była chciała. Ale Malwina, która od nieiakiogo czasu każdego dnia niemal w kazdem zdarzeniu nowa znajdowała przyczynę do wzburzenia zbyt może czulego serca, doświadczyła tego bardzéy ieszcze w dniu turniejów, i tém bardziej może, im więcéy spokojną wydawać się chciała. Raptowne ziawienie się Rycerza o czarney zbroi nie wytlómaczone wrażenie uczyniło na iey umyśle; mimowolnie zajmowała się iego sława, ścigała każdy iego obrót, oczu z niego nie spuszczała, i gdy orez Xięcia Melsztyńskiego ranił Rycerza i krew iego prysnęła, serce Malwiny gwałtownie ścisnęło się, i nie było w iey mocy

utaic tego poruszenia, ani zatrzymać krzyku, którego przełęknienie nayżywsze było przyczyną. Napis na tarczy i głębokie westchnienie Rycerza, które z głębi duszy iego pochodzić zdawało się, i które Malwina dobrze usłyszała, gdy odebrawszy łańcuch z iey rąk, pożegnał ia i zniknął w tłumie, mocno ia, także uderzyło. Do tych uwag, do tych nowych uczuć wdzięczności, która czuła się być winna Xięciu Mesztyńskiemu za chęć niezmienną wypełnienia wszelkich iey życzeń, chęć której uskutecznienie turniejów świeżym było dowodem, wdzięczność ta stała się źródłem właściwych wymówek w sercu dobrej Malwiny. Wymawiała sobie niestałość, niewdzięczność i tyle sprzecznych uczuć względem Xięcia Mel-sztyńskiego, i gdy wszyscy przytomni najmiley byli zaięci okazalnością dnia

turniejów, ta, którey ta okazałość, te igrzyska, te wszystkie zachody były poświęcone, zamiast zabawy i przyjemności, tęsknoty, niespokojności i męczących tylko udręczeń w skrytości serca doświadczała.

Niestety! smutną iednak iest rzeczą pomyśleć, że na tym świecie iednego może serca nie ma, któreby utajoney rany nie zachowywało. Wieleż ra y w życiu przechodziemy koło osoby, która z powierzchowności pogodną spokoyność (iak Malwina w dniu turniejów) okazuje, miłamy ją, nie domyślaiąc się nawet o tysiącznych troskach, które wewnątrz burzą duszę iey nieszęśliwa.

Z placu gonitw, całe społeczeństwo do Wilanowa poiechało. Po licznym obiedzie, bal przepyszny dzień ten zakończył.— Ogrody Wilanowskie napełnione ludem przez

noc całą rześcisto były oświecone: iednym słowem, co tylko okazałość, uprzejmość i gust dobry utworzyć mogą, wszystko zebrane było, by dzień turniejów uczynić najmiley pamiętnym.

ROZDZIAŁ XX.

W I D M O.

Xiażę Melsztyński, Rycerz o czarney zbroi, igrzyska, gonitwy i wszystko to, co przez jakiś przeciąg czasu tak żywo umysły zajmowało, nazajutrz po dniu turniejów zapomnianem było, gdy każdy wróciwszy do siebie, wiadomość o ogłoszeniu wojny, a woyskowi rozkaz wymaszerowania w dwudziestu czterech godzinach zastali.

Chociaż o tym wypadku nikt od kilku miesięcy nie wątpił, iednak tak raptowna pewność i nagle wymaszerowanie nie mogło iak tylko nader

wiele zaięcia przynieść wojskowym. Te zaięcia, i tysiączne służby obowiązki; stały się przyczyną, iż Xiążę Melsztyński nazaiutrz po turniejach w przeciągu dnia, ani bydz u Malwiny, ani spotkać iey nigdzie nie mógł.

Malwina, iak drudzy, wiadomość o wojnie u siebie zastała; zastała także listy od ciotki i siostry; każda z nich podług swego sposobu widzenia mówiła iey o Xięciu Melsztyńskim. Wanda wspominaiać Krzewin, i rozumieiać, ze Malwina poniekad rownie iak wtedy myśli, Ciotka zaś na tem naybardziej gruntuiąc uwagi swoje, iż miłość Ludomira zbyt iuz była w społeczeństwie znana, i od Malwiny iakoby poblazana, azeby bez powszechney nagany odpowiedzi iakieykolwiek przynajmniey iuz mu nie dała, Malwina zawsze prędką

do sądzenia się winną, z przykrem wrażeniem przeczytała uwagi ciotki i z bolesnem uczuciem życzenie siostry. Krzewin, Ludomir, Woyna, odiazd na nią Xięcia Melsztyńskiego, Rycerz o czarnej zbroi, wspomnienie nawet tego nieszczęśliwego ieststwa, o którym u Dżęgi słyszała i który po tej długiej chorobie mieszkaniem odmieniwszy, żadnego śladu po sobie nie zostawił, wszystkie te przedmioty, i tysiączne przykre i przeciwnie iedne drugim uczucia, cisnęły się do serca Malwiny, i boleśnie myśli iey niespokoynością napelniały. Obraz woyny, czarną wydany farbą, ustawnie stawał iey w oczach, i nie mało pomnażał niespokoyności. Dzień cały przepędziwszy w smutnych i trwożliwych rozmyślaniach, wieczorem chcąc się rozerwać, a nie czuiąc ani siły, ani chęci do znay-

dowania się między ludźmi, umyśliła użyć samotności, koczystaie razem z pogodnego wieczora. Zaprzadz kazała, i wioząc się sama, nie bardzo uważała którędy iedzie. Po chwili znalazła się blisko Wilanowa, zaciechała na dziedziniec; ale że zamek nie był wtedy zamieszkanym, cichosc tam naywiększa panowała; cichosc, która po hałasnym i swietnym dniu przeszłym, tem bardziey się i głuchą i smutną wydawała. Malwina wysiadła z poiazdu i weszła do ogrodu. Słońce iuż było zaszło i blask Xiężycyca oswiecał tylko odwieczne szpalery, poważne swiry, i statuy kamienie, swiadki owe wieków dawnych, które tyle iuż pokoleń przeżyły, tyle odmian koło siebie widziały. Malwina, u której odwaga nie była cnota wrodzoną, nie bardzo smiała oczu podnosić na te posągi

cieniem okryte, którym promień Xię-
życza niekiedy przez liście przedzie-
rający się, ruchu jakiegoś zdawał
się udzielać. Do tego jeszcze trwo-
żliwa pamięć Malwiny przypomnia-
ła iey wieść mocno między pospół-
stwem zakorzenioną, iakoby w Wi-
lanowskich ogrodach widmo iakies
nadzwyczajne czasem miało się po-
kazywać. W tem zegar na wieży
zamkowej godzinę dziewiątą wybił,
i Malwina coraz bardziej strwożona,
wspomniła, że od tej godziny w
poniedziałki mało kto bywał w o-
grodzie dla przesądu zadawnionego,
że wtedy właśnie widmo to nocne
wśród ciemnoty zjawiać się zwykło.
Nieszczęściem trafiło się właśnie, że
tego dnia był poniedziałek, i Mal-
wina, która przy iasnym ieszcze słoń-
cu z Warszawy wiejeżdżając, ani po-
mysłła o tych wszystkich baich,

w tej chwili umysł iey, tylu smutnemi uczuciami zmęczony i osłabiony, temi nawet drobnemi szczegółami przelęknionym został. Nie śmiejąc na dziedziniec wracać, bo znowuby przez cały ogród przechodzić trzeba, gdzie każda biała statua, zdawała się marą dla niey, w grobowa płachtę odziana, wołała w przeciwną udać się stronę. Zbiegła do dolnego ogrodu, i odetchnęła swobodniey, gdy się w ulicy nad łąką znalazła. Ta ulica z iedney strony wysokim lipowym szpalerem brzeżona, z drugiej strony do samey wody dochodzi. Xiężyc w całym blasku wzniesiony nad łąką, srebrną pręgą ją przedzielał, a słowik wdzięcznym swoim głosem ciszę przerywając, zdawał się chcieć wypędzić okropność z serca Malwiny, a słodka tylko melancholią napęłnić. Malwina troche

inż spokojniejsza, została zdolna cennie piękności tej nocy wspaniałej, szal i kapelusz zdięła, by lepiej z powietrza korzystać. Wietrzyk igrał w iey włosach i z białym muslinem którym była odziana; a ktoby ia był wtedy spotkał, mógłby ia wziąć łatwo nie za marę okropną, ale za ducha powiewnego. Ławka na końcu ulicy nad woda stała, Malwina doszła do niej i siadła; strach ia był niemal zupełnie opuścił, ale skłonność do rozrzewnienia się i scisnienia serca nie ustawały ieszcze. Rok miał właśnie, iak w tym samym miesiącu, o tej samej niemal porze, Ludomira była poznała w Krzewinie, Wieluż zdarzeń przez ten rok doświadczyła? wielez uczuć dotąd iey obcych doznała? wielez nadziei przyćmionych? wiele odmian zgasłych?... Zdawało iey się to wszystko wspo-

minaiac, że dłużej żyła przez ten rok ieden, niż przez resztę bytu swiego na ziemi.

W tém dumania iey przerwane, a strach znou wzbudzonym został postrzeżeniem figury idącej ku niey z końca ulicy; lecz wkrótce uspokioną została, gdyż poznała że to był Xiąże Melsztyński. Nie śmiałbym nigdy przerywać samotności twoiej sliczna Malwino, rzekł do niey przybliżając się, ani naprzykrzac się powtórzeniem wyrazów nieszczęśliwego uczucia, które gdy nie jest dzielonym, aź nadto nieznośnym być musi; lecz rozpacz czasem zuchwałym czyni. Rozpacz serce moje zaięta, gdy nie widzac cię dzień cały, w wieczór nie zastałem cię w domu. Jutro równo ze switem rozkaz mamy rzucać Warszawę; wychodzim na wojnę. Wojna okropną nas cze-

ka; losy wszystkich nie pewne. Malwino! myśl że może prądzie zgiąć, nie widząc ani pożegnawszy ciebie, nie powtórzywszy ci raz ostatni, że uwielbiam cię nad-wszystko w świecie, myśl ta okrutna opanowała całą duszę moję i żadney inney nie dopuściła rozwagi. Dowiedziawszy się żeś w tę stronę poiechała, przyleciałem i u nóg twoich o przebaczenie moiej zuchwałosci, o litosc błagam nad moją rozpaczą! To mówiąc, Xiążę Melsztyński padł u nóg Malwiny, i wlepiwszy w nią oczy, z trwogą czekał, rychło ona słowo wyrzeknie.

Tysiąc uczuć cisnęło się w serce Malwiny, i moc do odpowiedzi odejmowało zupełnie. Lecz wyraz boleści wyryty na twarzy Eudomira, przestrogi ciotki tylokrotnie powtórzone, i które w ostatnim liście tyle

iey uczyniły wrażenia, tkliwe rozrzewnienie, ktoremu zbior okoliczności miejsce. pora, ledwo nie powiem godzina, mocy niezwyčajney dodawały, a bardziej iak to wszystko, obraz niebezpieczeństw, na które szedł Ludomir, które żywa imaginacya Malwiny nayokropniey iey wystawiała, wszystko to, złączone razem, opanowało iey duszę, w wymogło, (rzec mogę) że podniosłszy oczy, podała rękę Xięciu Melsztyńskiemu i raptownie wymowiła: *wróć Xiążę tylko szczęśliwie, a po wojnie...* W tem krzyk okropny przerwał iey słowy, i Widmo nadzwyczajne zmysły iey odjęło. — W gęstwinie szpaleru blaskiem Xiężycy zupełnie oświetconego, na przeciwko siebie Malwina uyrzała drugą postać Ludomira; postać ta, okropność i rozpacz nosiła na twarzy; nieład włosów i bla-

dość nadzwyczajna mieszkańca iuż nie téy ziemi wyrażać zdawała się. Malwina zemdląła zupełnie, a Xiążę Melsztyński, który tylem obrocony do szpaleru, nie mógł widzieć przyczyny iey przestachu, rozumiejąc że krzyk ten okropny, któren oboie słyszeli, iedynie sprawiał iey trwogę, niemniey iednak iak Malwina został złęknionym, widząc ją leżącą bez duszy i tak daleko od wszelkiego ratunku. Oparł o ławkę, a sam poleciał do łachy czerpać wodę w kapelusz, nie mając na prędcę innego sposobu ratowania iey. Szczęściem ludzie Malwiny niespokoini, widząc że tak długo nie wraca, szli własnio iey szukać, i słysząc ten krzyk okropny, zbiegli się nad łachę, gdzie znaleźli Panią swoię iak martwą leżącą, a Xięcia Melsztyńskiego, któ-

<http://rcin.org.pl>



Scena po kradzieży, w Cieniu, Która jest drugą część 32.

z twoga, czekał rychtę ona słowo wyrzeknie!

remu ten widok przytomność odejmował, w ostatniej rozpacz.

Nosidla z gałęzi zrobili na przedce, na których omdloną Malwinę do zamku przynieśli, i nie małym strachem nabawili żonę Dozorcy Pałacu, gdy do iey weszli mieszkania. Malwina bardziej do trupa niż do żyjącej jeszcze osoby podobna, Xiążę Melsztyński, którego z obłąkania za waryata brać można było, godzina dość już późna, poniedziałek nieszcześliwy i relacye które każdy raptownie czynił o krzyku okropnym, którego wszyscy słyszeli i za nową i nieodbita pewność istności Widma dawali, te wszystkie przyczyny zebrane, łatwo mogły przestraszyć odważniejszą nawet osobę, iak trwożliwą Dozorczynę; ale że szczęściem przy tchórzostwie swoim była miłosierną i dobrą, zaraz zaczęła się

krzątać, by Malwinie w czem dopomóż. Położyła ją na swoim łóżku, zlała na nią co tylko kropel miała w całym domu i ręce załamywała widząc, że to nic nie pomaga. Przecież felczer, który w Wilanowie mieszkał i pó którego Xiążę Melsztyński był poleciał, przyszedł zadyszany i mocniejszymi kroplami potrafił Malwinę ocucić nareszcie; lecz to ocucenie nie trwało długo, w ustawiczne znowu mdłości wpadła, między któremi nieprzytomną byź się zdawała, i gadając od rzeczy, Xięcia Melsztyńskiego, ani swoich ludzi nie poznała. Felczer oświadczył, że mocną ma gorączkę i radził, żeby ją można iak najprędzej do Warszawy odwieźć, gdzie i doktora, i lepsze wygody mieć mogła iak w Wilanowie. Pojazd Xięcia Melsztyńskiego szczęściem się zna-

azł; przenieśli w niego Malwinę; Xiążę felczera zobowiązał, aby tokoż w niego wsiadł i chora do miasta odwiózł. Sam zaś dostał konia i przy powozie iechał z sercem iak strwożonem, to ci co żywo kochali, a widzieli kiedy tę, która kochali w niebezpieczeństwie życia, naylepiey poiąć potrafią.

Przyiechawszy nareszcie do domu, zaraz Malwinę do łóżka zaniesiono. Obudziwszy naylepszego Doktora Xiążę Melsztyński, przywiózł go i nie odstąpił póty, póki ten obeyrzawszy chora, nie przysiągł mu, że niebezpieczeństwa życia w ten moment nie widzi. Ludomir mało go nie uduślił z radości, ściskając go po tey odpowiedzi. Lecz doktor dołożył, że choć niebezpieczeństwa życia w tey chwili właśnie nie widzi, iednak

Malwina mocno chórować może, że ustawnie bez przytomności gada, że słabość ta zdaie się przyczyną moralną wzbudzona i naybardziej spokoyności potrzebuie. Xiążę Melsztyński pół życia byłby oddał, żeby mu wolno było zostać w pokoju Malwiny, i pilnować każdego odetchnienia tego iestestwa, od którego życie iego na ówczas zawisłe było. Ale doktor postrzegłszy, że widok Ludomira w obłąkaniu gorączki, lekać naybardziej zdawał się Malwinę, nie dozwolił mu zostania przy nię i gwałtem go wyprowadził, przyrzekaiac na tysiaczne powtórzone iego prośby, że Malwiny, ani na chwilę nie odstapi, i że nazajutrz (to iest za godzin kilka) Xiążęciu będzie wolno widziec ją ieszcze, co niestety z rozpaczą prze-

widywał Ludomir raz ostatni byź
miało przed jego wyjazdem, gdyż
równy ze dniem rozkaz miał wyma-
szerowania z Warszawy.

R O Z D Z I A Ł XXI.

NIE WESOŁY.

We trzy tygodnie po tym dniu nieszczęśliwym, Wanda mocno niespokojna, nie mając przez Poczta kilka żadney od siostry wiadomości, odebrała nareszcie list od niej. Jakie wrażenie uczynić mógł na iey umyśle czytelnik łatwo osądzi.

LIST MALWINY DO WANDY.

30 Maja 18... z *Warszawy*.

! Nie dziw się luba Wando, żeś tak długo żadney odemnie nie miała wiadomości. Długa choroba, która przez

dnia kilka wszelką nawet przytomność była mi odięta, i podczas której z bliskam śmierć widziała, iedyną mogła być przyczyną, że Malwina zaniechała pisywać do Wandy.

Luba Wando! przez tydzień między życiem i śmiercią zostawałam. Matczyzna opieka Xiężney W*** starania doktorów, młodość może, a raczey Opatrzność, na téy ziemi jeszcze mnie zatrzymały. Ale po wyściu z niebezpieczeństwa, wielkie zostało osłabienie, i do tego momentu wszelkiego bronilo mi zatrudnienia. Przyczynę téy choroby nie wiem sama iak ci mam opisać. O moia Wando! zbolełe serce, umysł zmęczony, rozróżnić same nie mogą, czy marzenie łudzace, czyli istota prawdziwa, trwogi moiey była przyczyną. Ale niestety od téy chwili mało spokoyności doznaię. Smutno

przecucia gonią mnie wszędzie. Woyna bez ustanku jest na myśli. Boję się bez ustanku o wszystko co kocham. Ach Wando, boję się bardziej może jeszcze o to, coby mi kochać nie powinna! Wybacz siostrze jeśli teraz wszystkich tajemnic serca wytłómaczyć nie mogę; ale wkrótce złączona z tobą wynurzę ci to biedne serce zupełnie, i przy tobie może cokolwiek spokoyności odzyskam. A teraz słuchaj długiej powieści mojej, którą może weźmiesz za skutek gorączki, chociaż wszystko tak jest istotne, iak przyjaźń moja dla ciebie.

(Tu Malwina opisuje co w przeszłych dwóch rozdziałach czytelnik przeczytał, aż do miejsca, gdzie Xiażę Melsztyński w ogrodzie Włanowskim wyiawił Malwinie miłość i

rozpacz swoją i czekał na ięą odpowiedz).

O Wando! (dokładna ona potém) wyrazić ci co się na ówczas w duszy moiej działo, iest mi nie podobna; tkliwe rozrzewnienie widząc smutek Ludomira, trwoga o życie iego, które tylekrotnie narazone w okropney wojnie bydz może, miłość nadzwyczajna którąm dla niego niegdyś czuła, miłość niestety, którą w sercu moiém nie dla niego iuż znajduię, obowiązki co czuię mu bydz winną, i tēm święcięą ie czuię, im trudnieysze mi się zdaia do wypełnienia, Wando oto są wszystkie uczucia co nawałem rozdzierały serce nieszczęśliwe biedney siostry twoięy! Ale Wando, ty co od dzieciństwa znasz mnie naylepiey, ty co wiesz, że cudze szczęście zawsze mi pierwey iest na myśli, iak moje wła-

sne , dziwić się nie będziesz , że gdy o szczęście szło Ludomira, chętnie moje poświęcić mu chciałam , dogadzaiąc życzeniom jego , choć czułam tem dogadzaniem moją spokojność i moje nadzieie straconemi na zawsze. Nie iednemu może naganne i niepojęte będzie takie poświęcenie się , taki sposób myślenia i działania ; ia go ni bronię ni ganię , lecz tak myślałam , tak czułam , i przed sercem przyjaznem iak przed Bogiem litościwym w całej szczerości się wynurzam. — *Wróć tylko szczęśliwie a po wojnie....* były słowa którem Ludomirowi odpowiedziała , i do których dolożyć chciałam , *a po wojnie rękę moją otrzymasz* ; lecz tych słów ostatnich domówić nie mogłam. Te słowa przerwane zostały , przerwane może nazawsze krzykiem okropnym i widmem

nadnaturalném, którego zjawienie się zmysły mi naówczas odjęło, a wspomnienie którego, trwogą mnie dotąd przeraża. Postać Ludomira powtórzoną raptownie uyrzałam; rozpacz i śmierć nosił na twarzy, promień księżycowy go oświecał, a z ciemnot nocy zdawał się dobywać. Uyrzałam to widmo, okropność niewymowna całe moje obięta iestestwo, zmysły utraciłam zupełnie, i od téj chwili nie wiem już co się ze mną działo. Zemdloną odwieźli mnie do Warszawy; przez tydzień w malignie bez przytomności leżałam, dopiero dziesiątego dnia, iak ze snu nayprzykrzeyszego ocucona, zaczęłam rozeznawać co się ze mną dzieie i powoli przypominać co się ze mną działo. Ach Wando! widmo to okropne z pamięcią moją się wróciło

i wrażenie tak głębokie na umyśle moim uczyniło, że chyba ze stratą pamięci, stracichym go mogła. Wando! wierz mi, to nie było omamienie, Wando, wróżbą to może nie-szczęśliwą dla Ludomira... wróżbą może dla Malwiny i wczesną karą za to, że usta jej wymawiać chciały inaczej iak dusza czuła, i rękę swą Xięciu Melsztyńskiemu oddawać, gdy serca iaz mu oddać nie mogła! — Ale o Boże! czyż to jest przestępstwem swoje szczęście dla cudzego poświęcać? czyż to jest przestępstwem ofiarę z siebie czynić dla wdzięczności, dać się naytkliwszą litością i głosem obowiązku zwyciężyć? Jeśli to jest przestępstwem, o Boże litościwy karz mnie... niechay na mnie gniew się twój kończy! ale chroń wszystko co kocham, chroń wszystko com kiedy kochała!

Nazajutrz po tym dniu w którym zachorowałam, Xiążę Melsztyński z pułkiem swoim, tak jak wszyscy wojskowi, z tąd wyruszył. Od tego czasu wiadomość od nich kilka razy już mieliśmy. Nie daleko są od granicy, w małych utarczkach przednia straż już się kilka razy z nieprzyjacielem potykała, i nie długo bitwy generalney się spodziewaia. Ta bitwa los kraiu, sławę naszych współziomków, ale niestety i życie wszystkiego co kochamy rozstrzygnąć może! Wando, i ty Polka, i ty masz serce co sławę umie cenić, ale to serce pewnie iak i moje zadrży na wspomnienie co ta sława czasem kosztuie....

Wszyscy już niemal Warszawę opuścili; pusto i smutno wszędzie, i w moim sercu smutno, o! smutno

nad wszelkie wyrazy! Osłabiona ieszcze iestem bardzo, lękam się najmniejszego hałasu, trwożę się każdą wiadomością. Doktorzy rozumieją, że zmiana powietrza pomocną mi bydz może, i w tem z życzeniem mego serca się zgadzają; bo iedynie teraz pragnę dość mocy odzyskać, bym mogła do ciebie luba siostró i do lubego wrócić Krzewina. Może z wami, może przy was odzyskam tę spokoyność, co od dawna opuściła serce Malwiny.

P. S. Tobie iedney wyiawiłam przyczynę moiego przestrichu w Wilanowie. i skutki tøy trwogi na moim umyśle; wszyscy rozumieją, że krzyk ów okropny iedynie mnie przeraził; więc proszę cię i zaklinam, nigdy o tém nie wspominać, bo możeby mi przyszło z boleścią

widzieć, że wzięto za omamienie nadto żywey imaginacyi, albo za udanie iakie, to, co niestety aż nadto było prawdziwą istotą.

R O Z D Z I A Ł XXII.

WYIAZD Z WARSZAWY:

NIE długo po napisaniu tego listu Malwina odzyskawszy dość sił, aby niewygody podróży wytrzymać mogła, umyśliła opuścić Warszawę. Nie ja naówczas w mieście zatrzymywać nie mogło; pustość, gdzie tylko kroki swe obracała, a w sercu własnem samę znajdowała tęsknotę. Nikt ją pocieszać nie był w stanie, bo każdy niemal bojąc się o syna, o brata, o przyjaciela, iednem słowem o przedmiot iakikolwiek kocha-

nia, trwogą i niespokojnością równie iak ona był zaiętym.

Ach! ia łatwo mogę opisać stan ten nieszczęśliwy, w którym biedni Polacy, biednieysze ieszcze Polki tyle razy iuż się znaydowały, hom ia go doświadczała. Oh nie takie u nas woyny bywaia, iak po innych kraiach, gdzie woła iednego Mocarza wysyła w dalekie okolice płatne roty swoje, ażeby małą a nayczęściey niepotrzebna cząstkę kraiu iakiego nabyły. Woyna ta w odległych kraiach się odbywa, a tym czasem w środku prowincyi, po wsiach, w zamkach, w miastach, w stolicy ledwo i wiedzą, że gdzieś tam część iaka woyska, co mało kogo i obchodzi, biie się przez czas niedługi. U nas woysko z oyców, braci, synów, kochanków, przyiaciół złożone, biie się blisko nas,

pod naszemi oczyma ; biie się o swoią własność, o swoje schronienia, za żony, dzieci, prawa, ięzyk i byt swój! Jedna bitwa przegrana może znowu wydrzeć, co tylko w świecie człowiek ma najmilszego, wygasić nawet tak niezmezone nadzieie ! My wojen nigdy nie prowadzim aby złupić sąsiadów ; zaburzenia i okropności nie wnaszamy w kraie cudze dla tego , że odmiany rozumne lub porządek u siebie chcieli wprowadzać. Nasze wojny mają słusznosc i prawo własności za pierwsze zasady, miłość Ojczyzny i sławę za godło ; ale niestety głód, niedostatek, obnażenie z wszelkich pomocy, i wróżbnę wszelkich plag, za zwyczajne towarzystwo. Każdego taka wojna dotyka, każdego zajmuie. Wieleż to ia ich sama przeżyła? wieleż razy widziałam siedliska Pa-

nów i możnych obywateli wściekłością hord nieprzyjacielskich do szczętu zburzone, drzewa ręką ich nadziadów sadzone do pnia wycięte, okolice, co koło siebie starali się uszczęśliwiać, i zaczęli upiększać, spustoszone i zniszczone, a ustanowienia założone w jakimkolwiek bądź zamiśle, czy dla potrzeby ludzkości, czy dla ozdoby kraju, nie lepiej szanowane. Gdy możnym i bogatym tak się działo, cóżbym o biednych powiedzieć mogła? Ale nie chcę przydłużać i tak już może nadto długiego zboczenia, które się z obfitości serca mego wylało, i za które czytelnika przepraszam; ale do którego iednak dołożyć ieszcze muszę, że choć w tych zaburzeniach, w tych wojnach nieszczęśliwych, każdy stan, każda pleć, każdy wiek cierpi, co może być nayboleśniejszego, bo

cierpi i boi się o wszystko, co kocha, oddaie niemal wszystko co posiada, i waży nieraz ieszcze wszelkie sposoby ratowania się w przyszłości, gdyż zawziętość nieprzyjaciół i sąsiadów i to nam nieraz odeymowała; mimo tego iednak, za każdym promykiem nadziei polepszenia losu tęj Oycyzny, każdy stan, każda plec, każdy wiek znowu siebie, dzieci, zdrowie, majątek i co tylko w świecie posiada, z tą samą gorliwością oddaie i poświęca.

Po kilku-dniowey podróży, w której żadne znaczace nie spotkało ią zdarzenie, Malwina znowu się w Krzewinie znalazła. Czula i szczerą radość, którą przybycie iey sprawiło w sercach mieszkańców tego miejsca, miłem nader były dla niey uczuciem; rozmowy z siostrą tysiącznie powtarzane, i wynurzania

których, z ufnością zupełną, troski, boiaźń, marzenia, błędy nawet bezpiecznie wyjawiać mogła, ulgą najsłodszą stały się dla serca. Czuli, że te wynurzenia powierzała dbałym, tkliwym, pobłażającym przyjazni. Nigdy wymówka ostra, postać znużona, lub roztargnione odpowiedzi, nie ziębiły uczuć w iey sercu, nie morzyły słów na iey ustach.

Posiadać ufność tych co się kocha, otrzymać od nich powierzenie się zupełne, iest bez wątpienia największym dowodem, najdroższym darem przyjazni; ale nie każdy ufność wzbudzać umie. Można być dyskretnym, czułym nawet, a nie posiadać tego czegoś co ufność tworzy. Ciężkoby nawet wytłómaczyć z czego się ten dar tworzy; są to tysiączne drobne odcienia, które serca mimowolnie czują, ale których

rozwaga¹ wytłómaczyć nie iesel w słanie. Lecz iakimkolwiek bądź iesel i z czego kolwiek składa się ten dar uymuiacy, to pewna, że go Wanda nayzupelniey posiadała, sprzeczne uczucia Malwiny poymowała, a przynaymniey dzieliła, łagodziła iey troski przychylnością, staraniem, litowaniem się, iednym słowem, temi tysiącznemi sposobami, których źródła nigdy nie wyczerpane prawdziwa przyiaźń zawsze w sercu swoim odkrywa. Młodość Wandy temu nie przeszkadzała; wszakże dobroć może być udziałem każdego wieku, a wesolość iey niewinna potrafiła czasem rozerwać Malwinę.

Lecz ze wszystkiego co iey siostra powierzała, iednego tylko zdarzenia lękliwa Wanda nie bardzo chętnie słuchała, a tem zdarzeniem było ziawienie się widma nocnego w ogro-

dach Wilanowskich. Malwina widząc, ile to opisanie wrażenia sprawiało na młodym umyśle Wandy, już o niem nie wspominała; ale tem samem milczeniem traf ten nadnaturalny głębiej ieszcze w iey pamięci się wpaiał, i smutne utrzymywał przeczucia. Żeby nie to, pewnie w Krzewinie odzyskałaby wiele spokoyności; bo dobra Malwina nie mogła nie bydź czułą i odżywioną przywiązaniem tak szczerem i codziennemi a z serca pochodzacemi staraniami ciotki i siostry, które obie iedynie tem tylko były zaięte, iakoby ią do zupełnego zdrowia i do dawney swobodney wesołości przywrócić. Często wszystkie trzy razem obieżdzały wsie do Krzewina należące, wchodziły do chat w których Malwina wypytywała się o powodzenie każdego iestestwa przez czas iey niebytności,

pomagala biednym, sluchala cierpliwie skarg cierpiacych w jakimkolwiek badz gatunku; ale naytkliwiej sie uzalala nad biednymi matkami, siostrami, kochankami, ktorym do Pułków na woynę synów, braci, kochanków zabrano. Nie mogąc ich boleści pieniędzmi umniejszać, cieszyła sie przynajmniej nadzieia, i nie iedno zbolale serce ulagodzila tem iedynie, że sluchala z zaięciem opisania przymiotów i zasług tego, którego żalowano. Nie zawsze pieniądze boleściom i cierpieniom pomagac mogą; nie raz tkliwość dobroczyńcy milszą ulgę sprawila, nizeli wszystkie iego dary.

Te dobroczynne zatrudnienia wiele godzin w dniu zajmowaly Malwinie; i wielką pomocą staly sie iey troskom. Rano zaś, gdy wszyscy ieszcze spali, lub wieczorem przy za-

chodzie słońca, lubiła błądzić nawiasem w spokojnych dolinach Krzewina. Kroki ię mimowolnie ią wiodły między pagórki cieniste, po nad brzegiem strumyków, któredy z Ludomirem tak często się przechadzała. Nie było ścieżki w tej krainie, kładki na tych strumykach, któredy z sobą nie byli przeszli; każde drzewo, każdy krzak go przypominał. Na tej giętkiej brzozie w pierwszych dniach gdy przyjechał, zawiesił był wieniec z barwinku, którego Malwinie samey nie śmiał był oddać; gdzie ten glaz nad strumykiem schylony, iak często z sobą siadywali! Ławka, którą on z kamieni ułożył, stała ieseze; słowa które naówczas wyrył na skale, nie wymazane dotąd! Wieleż te wszystkie widoki, miłych lecz smutnych uczuć wlewały w serce Malwiny?

Żałowała tych chwil upłynionych ;
żałowała ich tem bardziej , iż po-
dług stanu w którym serce swoje
czuła , nie miała nadziei , by kie-
dykolwiek wrócić ieszcze mogły. Roz-
rzewniła się nad wspomnieniem Lu-
domira , iak nad wspomnieniem ko-
chanka , któregoby była losem iakim
niespodzianym utraciła na zawsze ;
w istocie nie byłaż go utraciła , stra-
ciwszy miłość , która serce iey da-
wniey iemu iedynie poświęcało ? Ah!
tego uczucia żałowała Malwina , te-
go uczucia naybardziej żałowała w
Krzewinie , gdzie każda rzecz , każ-
dy przedmiot przypominał iey ze-
szłe szczęście , i zwrót smutny tera-
źniejszego iey losu. Jednak ten smu-
tek , te rozrzewniające wspomnienia,
nie były iey przykreimi , i owszem
lubiła zapominać się w przeszłości,
i otaczać się tém wszystkim , co

było przytomne Ludomirowi wtedy, gdy go Malwina naytkliwszą miłością kochała. Wspomnienia zaś teraznieysze odsuwała ile tylko było w iey mocy, gdyż troski iey natychmiast się pomnażały. Skoro o Xięciu Melsztyńskim myślała, zaraz obraz wojny, smutne przeczucia, widma okropne; i przytém mimowolny i niewyraźny, ale przykry iakiś wstęt przymusu, w oczach stawały, i umysł pod niemi upadał.

Tym czasem dzień po dniu mijał, i czas, którego ni chwile szczęśliwe, ni godziny goryczą napelnione, wstrzymać nigdy nie mogą, przecho-
dził nieznacznie. Nic nie przerywało spokojney iednostayności życia mieszkańcòw Krzewina, gdy dnia iednego Malwina odebrała list od Zdzisława z Warszawy, który ustawnie o Wnuka będąc niespokojnym,

zyczył iak nacyjęsciey od niego odbierać wiadomości; a że Krzewin bliżey był granicy niż Warszawa, Zdzisław prosił w tymże liście Malwiny, aby raczyła mu pozwolić bawić w swym domu póty, póki wojna się nie skończy, dokładając bardzo grzecznie, że szczęście bawienia przy niej, iedynie oddalanie Wnuka osłodzić mu może. Malwina odpisała, że ukontentowaniem będzie dla niej widzieć go w domu swoim. i wkrótce potem Zdzisław pomnożył liczbę mieszkańców Krzewina, którzy wszyscy starali się to siedlisko iak nayprzyjemnieyszem uczynić temu nowemu towarzyszowi. Z ciotką Malwiny Zdzisław odnowił tylko znajomość, gdyż dawniey często ją w Warszawie widywał; ale młodą Wandę pierwszy raz poznał wtedy. Wesolość przyjemna i nie-

winność iey, wkrótce go uieły, i mimo uprzedzenia swego dla *Anielskiej*, iak ią zwał Malwiny, ładna Wanda niemało mu się podobała, i znalazł ią godną bydź siostrą tego *Aniota*.

Dnie poczt, były dnie nayważniejszye w Krzewinie; wtedy nadzieie lub trwogi pomnażanemi zostawały, podług wiadomości pomyslnych czy smutnych, które w listach prywatnych i w gazetach wyczytywano Gościniec przez wieś przechodzący i dom pocztowy w samym Krzewinie, ułatwiał nayregularniejszye listów odbieranie. Trabkę pocztową z okien pokoiów Malwiny słyszeć można było, i nieraz trwożliwa iey ciekawość pędziła ią ku poczcie, by pąkiet listów prędzey odebrać lub dowiedzieć się, czy goniec z obozu lub przejeżdżający iaki z tamtych

stron, na poczcie się nie znajdował. Kiedy czasem tak się trafiło, o Boże! wielez wtedy zapytań, wielez słów raptownie wymówionych! gdzież już są nasi? iak daleko zaszli? czy wszyscy żyją, wszyscy zdrowi? wszak nieprzyjaciel odparty? wszak od ostatniej potyczki nie bili się jeszcze? wszak... ale na to cóż mam powtarzać rozmowę, która czytelnik łatwo sobie wystawi będąc Polakiem, łatwo poymie iak gorliwe i czule Polki, wypytywać się musiały o powodzenie oyczystego woyska, tego woyska, na którem wszystkie nadzieie spoczywały, o którego wszystkie obiały się troski!

Jednego wieczora społeczność Krzewina zebrana była w bawialnym pokoju; Malwina, iak przed rokiem, na początku tej historyi, szyła w krosnach przy oknie, Zdzisław w dru-

gim kącie z ciotką grał w szachy , a Wanda przed dużem stojąc zwer- ciadłem przymierzała, to sobie , to Alisi , które kwiaty naylepięy przy- padły do cieniu ich włosów , biorąc ie nawiasem z dużego kosza , któ- ren ogrodnik świeżo był przyniósł.

Malwina zamysłona szyć była za- przestała , iedwabie koło niey spo- czywały , i oparłszy się o krosna , głowę na rękę spuszcila , i czarne o- czy w otwarte wlepiwszy okno , pa- trzała (nie widząc może nawet) na rozległą krainę , która u nóg iey iak- by umyślnie rozwiniętą była . W tém trąbka pocztowa dała się sły- szeć i odgłos ten , który się dobrze rozlegał w pośród ciszy wieczorney , wszystkie osoby , co były w pokoju , ocknął raptem . Ciotka , Wanda , Zdzi- sław , Alisia , wszyscy do okna Mal- winy przylecieli , i widząc kurz i

pojazd jakiś na gościńcu, iednomyślnie ułożyli, że iść trzeba na pocztę, aby się dowiedzieć, czy to nie ciekawy jakiś gość tam zaiechał, od którego wiadomość i z obozu otrzymanaby można. Szale i kapelusze wzięwszy, ku poczcie całe się społeczeństwo udało; dochodząc postrzegli ten sam pojazd, którego wprzód między tumanami kurzu tylko widzieli, wyprzeżony przed poczta. Była to kolaska niebardzo poczesna z nieduzym tłumokiem, i natychmiast gorliwa ciekawość Wandy nieco ochłodziła, widząc ten niewytworny pojazd; iednak weszli do domu. W izbie poczmistrza siedziała iakaś białogłowa nie młoda już, i którą z ubioru brać można było za bogatą mieszkankę, a co w niej zastanawiało, to że w grubey była załobie.

Na zapytania Zdzisława kto ona jest, Poczmistrz odpowiedział, że nie wie; lecz gdy w rozmowie trafem nazwał Xięcia Melsztyńskiego, ta białogłowa z radością wstała i do Zdzisława się udając — « Ach! Mci Xzę, rzekła, Xzę Pan pewnie mnie nie poznaie, i ia też niespodziewałam się Xięcia Pana tu znaleźć. Wszakże to ia przecie owa młynarka z Zieńkowa od granicy Turckiey. Xiążę Pan łaskami swemi był obdarzył niebosczyka mego męża, i póki on żył, pensya regularnie nas dochodziła. Ale że teraz Bóg zechciał wziąć niebosczyka do swojej chwały, ia wdową sierotą zostawszy, wybrałam się do Warszawy, by upaść do nóg W. Xiążęcęy Mci i udać się w łaskawą jego protekcyia. »

Zdzisław to usłyszawszy poznał

natychmiast ową młynarkę, u której nieszczęśliwa Taïda ostatnie dni życia swego przebyła, a którą niezaraz sobie przypomniał: nie widział iey bowiem od lat 18tu to jest od czasu iak iezdził do Zieńkowa odbierać z rąk iey i iey męża, wnuka swego Ludomira mającego wtedy rok trzeci dopiero, którego, iakeśmy wyżey czytali, matka umierająca tym poczciwym ludziom w opiekę była zostawiła.

Zdzisław smutnemi wspomnieniami rozczulony, naylaskawiey przywitał młynarkę i oświadczył, że pensya która mężowi dawał, do śmierci iey dawać będzie. Malwina takż iey była rada, i ponieważ Xięcia Melszyńskiego w Krzewinie znalazłszy, nie miała przyczyny przedłużyć podróży swojej, Malwina ofiarowała iey przytulenie w domu swoim przez

czas zaburzeń wojny; przytulenie, które młynarka z na ywiekszą wdzięcznością przyjęła, i zabrawszy wszystkie swoje graciki z całym społeczeństwem do zamku wróciła, gdzie przy pomocy Frankowskiej tegoż samego wieczora pomieszczoną została.

U młodey Malwiny staropolska gościnnosc była cnotą wrodzoną; ale w przyjęciu młynarki, przyznać muszę, że cokolwiek własnego mieszało się interesu. Rozumiała, że w domysłach swoich względem niepewności śmierci Taïdy, młynarka oświecić ją będzie mogła, i że przy tey pomocy potrafi rozwikłać tę całą tajemnicę, nie przyznając sobie samey, że w tém dochodzeniu przełamyała znowu obietnicę uczynioną Ludomirowi w Krzewinie, że nigdy nie będzie szukała przedrzeć zasłony, którą w wielu postępkach swoich o-

krywał się. Nie zupełnie dobrze działała w tęj okoliczności moja Malwina, ale naprzód ciekawość swoją szczerem poniekąd rozumiała tylko zaięciem się o los Taïdy, i dla tego ią sobie przebaczała; a powtóre komuż się nie trafiło choć raz w życiu nie bydź szczerym nawet z samym sobą? Daruymy więc na ten raz i Malwinie, i daruymy ięj tem bardzię, że nic nie wskurła; ponieważ mimo wszystkich swoich starań nic inego nie dowiedziła się od młynarki iak to, co od Xiężney W*** iuz wiedziała, a to było stwierdzenie śmierci Taïdy, i opisanie we wszystkich szczegółach dziecinności Ludomira, aż do momentu, gdy go Zdzisław do siebie odebrał.

R O Z D Z I A Ł XXIII.

BITWA POD MOHILEWEM.

Nayczęścięy przed wszelkiemi burzami czas cichy i ociężały bywa ; czasem tam , gdzie piorun w godzinę ma uderzyć , niebo iest pogo-
dne, drzewa żadnym nie wzruszone wiatrem, i ptaszki tą zradną zwie-
dzione ciszą, nayswobodniey pod ich cieniem spoczywaią. Równie i u lu-
dzi nie raz się trafia ; nie ieden wesół śpiewa , nie wiedząc że za godzinę płakać mu przyydzie ; nie raz iedna godzina dzieli spokoyność od niedoli, i między dobrodzieyswa-

mi opatrności za iedno z naypierwszych liczyć trzeba tę niewiadomość przyszłości, bo inaczey któżby kiedy momentu szczęścia mógł użyć na tym świecie? Mieszkańcy Krzewina, ieśli nie zupełnego szczęścia, to przynaymniey swobodniey używali spokoyności, częste i uspakaiające z woyska odbieraiące nowiny. Już nieprzyiaciel dość da'leko od granicy był odparty, woysko nasze cudów dokazywało. Ludomir z pułkiem swoim w kilku iuż utarczkach chwałę się okrył i ranionym dotąd nie był ieszcze, Zdzisław sława i szczęściem Wnuka chełpiąc się, sędziwe tem lata odmładzał. Malwina ieśli iuż nie miłością, to iednak uczuciem naytkliwszey przyiaźni (co *kochaniem* zwaczy trzeba) napelnione maiąc serce dla niego, za iego życie, za iego szczęście, sze-

rze nieba dziękowała. Reszta zaś mieszkańców Krzewina przeżywając niemal zawsze wszystkie tey uczucia, takoz swobodney doznawała spokoyności; az w posrodku tey ciszy, gdy niczego złego się nie spodziewając zebrani razem rozmawiali o nadzieiach, które każdy miał przedkiego pokoju, i o powrocie tych co ich zajmowali, turkot bryczki przerwał rozmowę i wojskowy iakis wszedł do pokoju, tak opalony i okurzony, że nie poznali w nim Officera z pułku Xięcia Melsztyńskiego, az dopiero iak list oddał Zdzisławowi. Przerażeni tém raptownem zjawieniem, nikt z przytomnych nie śmiał żadnego uczynić zapytania. Zdzisław drżąca ręką oddał kopertę przeczuwając iakieś niepomyślne wiadomości; Malwina która z oczu go nie spuszczała gdy czytać zaczął, postrze-

gła trwozę i boleść na jego twarzy. Zbladł, i gdy Malwina do niego przysunęła się — « daruy, rzekł, dobra Malwino, że czułe twoie serce trwozę; ale nie było w mocy moiej ukryć przerażenia co mnie wskroś przeięło, wycytuiąc niebepieczęństwa, w których Wnuk się mój znajdował i stan, w którym dotąd zostaię. » Na te słowa Malwina list uchwyciła; był on ręką Maiora B.*** naypoczciwszego człowieka i z dawna do całej familii Melsztynów przywiązanego pisany, i znać że z wielkiem pośpiechem, bo Malwina ledwo tę pomieszaną relacyą zrozumieć, i co następnie wyczytać mogła.

LIST MAIORA B.*** DO XIĘCIA ZDZISŁAWA Z MELSZTYNA Z OBOZU PISANY.

« Z rozkazu Xięcia Jmci Pułkownika piszę do W. Xięzący Mości

« aby mu donieść, że Xiażę żyje,
« gdyż inne może niedokładne wia-
« domości mogły uprzedzić i zmar-
« twić czule serce iego fałszywą ia-
« ka relacją.

« Ale w moment ten, gdy los
« chwieiacy się w ostatnięj potyczce,
« nie był dał ieszcze naszym wygra-
« ney, Xiażę Pułkownik uniesony
« zbyteczną odwagą, zapędził się w
« kilka tylko koni za nieprzyjacielem,
« który z oddziałem iednym ucieczkę
« udawał, i który wyprowadziwszy
« iuż Xięcia dość opodał od reszty
« woyska, by pomocy mieć nie mógł,
« obrócił się raptownie i otoczył Xie-
« cia. Xiażę mimo odwagi nad na-
« turalney, byłby tam zginął bez
« wątpienia, gdyby szczęściem ieden
« z kilku ułanów, co z nim się byli
« zapędzili, widzac w iakiem zosta-
« ie niebezpieczeństwie, nie był wró-

« cił w naywiększym pędzie szukać
« posiłku iakiego. Jak krzyknął że
« Xiążę otoczony kozakami, natych-
« miast dziesięciu naszych ułanów
« nie czekając nawet rozkazów (bo
« Pułk cały w inney biiac się stro-
« nie, myśmy się nawet niedomyślali
« o niebezpieczeństwie w którym Xią-
« że zostawał). Ułani ci, mówię,
« zebrawszy się, pobiegli iemu na
« ratunek. Cudzy zaś żołnierz z in-
« nego Pułku, który trafem był tam w
« bliskości, słysząc takż o niebespie-
« czeństwie Xięcia, przyłączył się do
« nich, i ten traf naywiększą zwać
« można Opatrznością, gdyż temu
« naywaleczniejszemu Rycerzowi Xią-
« że iedynie życie winien. On mi-
« mo zmroku ktòry nie dozwalał
« drogi rozeznawać, i mimo tego
« że sam iuż był w głowę ranny (co
« obwinięcie twarzy poznać dało) do-

« prowadził aż na miejsce naszych
« ułanów, gorliwością swoją dodał
« im odwagi i wpadłszy z niemi w
« pośród kozaków pałaszem drogę
« sobie otworzył, piersiami swemi
« zasłonił Xięcia; (którego po błę-
« szacym krzyżu poznał, bo twarzy
« krwią zalanej rozeznac było niepo-
« dobna) i tem heroiczném poświę-
« ceniem się dał czas rannemu Xię-
« ciu uchylenia się i wyścia z tej
« utarczki. Noc takż była nam po-
« mocą i szczęściem; Xięcia przed
« kozakami ukryła. Tracąc niezmier-
« nie wiele krwi, nie miał już siły
« bronięcia im się dłużej, i oszedł-
« szy o kilka kroków; padł pod
« drzewem i zemdlął zupełnie. Owe-
« zaś żołnierz nieznaiony, cuda
« tymczasem waleczności dokazując,
« wspomagany od naszych ułanów,
« po długiej i krwawej potyczce po-

« trafił kozaków rozpędzić, ale nie-
« stety pokłuty i raniony okropnie,
« padł ofiarą gorliwego swego poświę-
« cenia się. Naszych ułanów kilku zgi-
« nęło, a ci co zostali, niewidząc już
« nieprzyjaciela, i bojąc się aby w
« większej sile nie wrócił jeszcze,
« cofać się umyślili, nie wątpiąc, że
« Xięcia Pułkownika już przy naszym
« woysku znajdą. Nie mało się
« zasmucili, gdy zamiast tego, opo-
« dal od miejsca gdzie bitwa ich
« była zapędziła, Xiętyc z obłoków
« się dobywszy, dał im poznać pod
« drzewem zemdlonego tegoż Xięcia,
« którego w pierwszym momencie
« już bez życia rozumieli; lecz po-
« znawszy że w młodościach tylko zo-
« staie, chustką naprędce naywię-
« kszą ranę obwiązali, i wzięwszy
« go na ręce, nieśli aż do wioski,
« która szczęściem nie zbyt daleko

« jest placu bitwy ; do pierwszey cha-
« łupy zastukawszy, staraniom go-
« spodyni oddali zemdlonego Xięcia,
« a sami pobiegli po felczera. Tem
« czasem, gdy to wszystko się działo,
« w inney stronie Bóg pomógł usi-
« łowaniom naszym i nieprzyiaciel
« porażonym zupełnie został. Po
« skończoney potyczce, nie widząc
« Xięcia, leciałem właśnie szukać
« go, gdy spotkał ułanów naszych
« biegnących po felczera. Natych-
« miast udałem się do Xięcia, i by-
« łem przytomnym, gdy felczer rany
« obeyrzawszy, osadził, iż żadney
« śmiertelney nie ma, i że strata
« tylko krwi w obfitości była przy-
« czyną nieustannego mdlenia. Duży
« już był dzień, gdy Xiążę do zu-
« pełney wrócił spokojności. Pier-
« wsza myśl iego była o walecznego
« swego dopytywać się wybawiciela;

« ani słuchać chciał co o śmierci
 « iego upewniali ulani, i rozesał
 « ludzi na wszystkie strony, żeby go
 « szukali wszędzie i starali się konie-
 « cznie przywieść. Dotąd ieszcze
 « żaden z rozesyłanych nie wrócił, i
 « Xiążę Pułkownik, nie będąc sam
 « w stanie pisac, kazał mi tymcza-
 « sem donieść o tém wszystkiem
 « Waszey Xiążęcey Mości, co wy-
 « pełniwszy, mam honor zostawac
 « z naygłębszem uszanowaniem. »

16 Lipca 18... w Obozie
 pod Mohilewem.

W. X. Mości nay-
 niższym służy.

B.*** Major Pułku 16go

Czytelnik znaiąc iuż trochę spo-
 sób myślenia i czucia przytomnych
 na ów czas osób, łatwo poymie,
 iakowe na każdem wrażeniu uczynił

list Major B*** ; ia więc tylko do-
łożę, że Zdzisław gdy miał odpisy-
wać na ten list udał się do Mal-
winy oświadczając iey z nieśmiało-
ścią, że przychodzi o wielką prosić
ia łaskę. Malwina przeczuciem trwo-
żliwym zgadła natychmiast, że Zdi-
sław życzył zapewne widzieć Wnuka
przywiedzionego do Krzewina, aby
przy lepszych doktorach i staraniach
prędzey do zupełnego przyść mógł
zdrowia. W istocie samey, ta była
myśl Zdzisława, który przy tém mo-
że przewidywał w tey bytności Wnu-
ka większa dla niego łatwość zbliże-
nia się do Malwiny i nakłonienia
iey do ulubionego Zdzisława proie-
ktu, Czy Zdzisław zupełnie dobrze
czynił, wymagając rzeczy takiej,
która mogła narazić Malwinę na o-
paczne ludzi sądzenie? -- tego nie
wiem.... czy zupełnie rozważnie czy-

niła Malwina zgadzając się na prośby Zdzisława, i przyjmując do domu swego tego, o którym cała społeczność wiedziała, że się w niej kocha? tego także niewiem... lecz przez dobroć serca do tego kroku była przywiedziona, i że gdyby w skrytości serca swego była pragnęła przyiazdu Xięcia Melsztyńskiego, to wtedy pewnie tysiąc przeszkód do tego przyiazdu byłaby znalazła; ale że właśnie w zakątkach tego serca zupełnie przeciwne znajdowała życzenie, śpiesznie na prośby Zdzisława zezwoliła, nie tłumacząc sobie iasno, dla czego to czyni, ale szczerze rozumiejąc, że w tém zezwoleniu wypełnia iakowys obowiązek.

Zeby czytelnik tak dobrze znał Malwinę iak ia, to może te dziwaczne uczucia poiałyby i wytłómaczył.

R O Z D Z I A Ł XXIV.

W którym niespodziane niektóre znajduią się odmiany.

ODEBRAWSZY tedy list od Dziada zachęcający go do prędkiego przyjazdu do Krzewina, Xiążę Me'sztyński, który nad wszystko tego pragnął, natychmiast drogę przedsięwziął, ale nie mogąc dla słabości, tak spieszno iechać iakby żadał, raz ieszcze z drogi napisał. W liście swoim do Zdzisława powtórzył niemal to wszystko, cośmy iuz w piśmie Majora B.*** czytali, i czego ia drugi raz nie będę powtarzać; ale wypiszę tylko

13*

szczegóły niektóre, co o walecznym swoim dodawał wybawicielowi, ponieważ o tych nic nie było w liście Majora.

Wypis części listu Xcia LUDOMIRA Melsztyńskiego do Dziada swego.

« Batalia wygrana, utrzymanie się
« przy życiu, nadzieia nawet oglada-
« nia w krótkie tych co kocham,
« wszystko to nie może jednak przy-
« tłumić troskòw, które czuie w nie-
« pewności zostając o losie tego, któ-
« remu życie winien. Wszystkie
« usiłowania czynione, by śladu ia-
« kiego dożyć o nim, były nadare-
« mne; ciała jego nawet nie znale-
« ziono tam gdzie ułani upewniali,
« że śmiertelne odniósł rany. Z opi-
« sania ich, choć nie jasno, bo przy
« zmroku i w tem zamieszaniu cięż-

« ko było dokładnie uważać, domy-
« śliłem się że z piątego mógł bydz
« Pułku, i lubo Pułkownika tego
« Pułku wcale nie znam, napisałem
« natychmiast do niego o całej téy
« okoliczności, zaklinając, aby chciał
« mi donieść, co tylko o tém wie-
« dzieć może. Pułkownik, który już
« o kilka mil był wymaszerował,
« odpisał mi naygrzeczniej we wszy-
« stkie szczegóły wchodząc; ale nie-
« stety żadney pocieszającej wiado-
« mości mi nie dał. W samey isto-
« cie, w drugim iego szwadronie od
« dnia potyczki pod Mohilewem
« brakował żołnierz ieden, o którym
« Szef nie wie, czy zabitym został,
« czy się dostał w niewolę. Ten żoł-
« nierz przystał był do piątego Puł-
« ku (dokładał pułkownik) tego dnia,
« co z pod Warszawy wraz z całą
« Dywizyą dostali rozkazy wychodze-

« nia na wojnę; od tego momentu
 « powinności swoje naydokładniey
 « odbywał we wszystkich okoliczno-
 « ściach zadziwiał nadzwyczajna od-
 « wagą; bo nie tylko że śmierci się
 « nie bał, ale zdawał się życiem
 « gardzić, szukając niebezpieczeń-
 « stwa, iak inni szukaia spokoyności.
 « Przym był ludzki i miłosierny,
 « ale z nikim się nie wdawał, i iak
 « tylko służba go nie zatrzymywała,
 « zaraz szukał samotności i odda-
 « wał się całkiem smutkowi, którego
 « wyraz ustawnie nosił na twarzy.
 « *Tyle tylko mogę o nim donieść* (koń-
 « cząc dokładał Białkownik); *nie wiem,*
 « *czy to jest ten sam, którego Xiażę*
 « *tak usilnie szuka; ale radbym żeby*
 « *tak było i żebyśmy obydwu odzyskać*
 « *go mogli, bo to waleczny jest i nie-*
 « *pospolity człowiek.*

Reszta listu Xięcia Melsztyńskiego

do Dziada iedynie napełniona była radością, w którey serce iego opływało myśląc, że wkrótce znajdować się będzie w Krzewinie.

W istocie samey, tak był tym przyjazdem zaięty, i tak tego momentu niecierpliwie żadał, że tem samem odsuwał go, bo chwili nie mając spokojney, do zdrowia i do sił przyść nie mógł. Nie raz w życiu te tak gwałtowne namiętności Xięcia Melsztyńskiego były źródłem zmartwień dla niego. Ale co przynajmniey w tem go ratowało, to że częste te namiętności równie bywały nie trwałe, iak gwałtowne.

Zdzisław dzielił szczerze i radość i niecierpliwość Wnuka swego; ale Malwina, spokojną będąc względem życia Xięcia Melsztyńskiego, i wiedząc że tylko czasu trzeba mu było, żeby do zupełnego przyszedł zdro-

wia, w skrytości serca swego żalowała pośpiechu, z którym dała była swoje zezwolenie na jego przyjazd do Krzewina; przewidywała znowu nie iedno przykre uczucie, a osobliwie stratę tej swobodney spokojności, którą ledwo zaczęła była odzyskiwać, a która przyjazdem Xięcia Melsztyńskiego dla wielu przyczyn (bała się) znowu przerwaną zostanie. Przytem iednak dobre serce Malwiny napelnione było wdzięcznością dla tego walecznego Rycerza, któremu Xiążę Melsztyński życie był winien, i los nieszczęśliwy tego nieznaionego i niepospolitego iestestwa, czule zajmował ją często.

Mimo tej różności w sposobie myślenia i uczucia mieszkańców Krzewina, chwila nadeszła iednak, która nakoniec Xięcia Melsztyńskiego do niego sprowadziła, i Zdzisław, po

długich dniach trosków i tęsknoty, otrzymał pociechę uściskania ukochanego Wnuka. Trzeba być oddalonym przez czas iaki od tego co się kocha, trzeba drzeć o życie iego w oddaleniu i niepewności, żeby pojąć szczęście widzenia go znowu. Musi być, że radość wielka i szczerą, ma coś zarażającego w sobie; bo tego doświadczyła Malwina, i to musiało być przyczyna, że na pierwszym wstępie powrotu Ludomira, nie przykre zmieszanie, (iaki się tego obawiała) ale miłe rozrzewnienie, iakieby przybycie lubego brata sprawić mogło, serce iey napełniło, zastępując w tych pierwszych dniach iakiekolwiek inne uczucia. Xiążę Melsztyński, który bez tego długo smutnym być nie mógł, w tedy gdy tyle przyczyn miał do radości, wesołością tylko oddychał, zapomi-

naiąc nawet trochę owej troski nad losem swego wybawiciela. Przywoząc zaś wiadomość, że pokój wkrótce miał być ogłoszonym i że rozeym już stanął, uciechą nayprawdziwszą upoił wszystkie serca w Krzewinie. Zwyczajna wesołość Wandy, którą powszechnie strapienia ledwo przytłumić mogły, tą wspólną radością podwoiła się jeszcze, i to podobieństwo w humorach między nią a Xięciem Melsztyńskim, ten stosowny sposób bycia, zbliżył ich do siebie wkrótce. War-da szanując zalecenie Malwiny, nie wspomniała Xięciu o pierwszej bytności jego w Krzewinie; ale inaczej widząc w tem iak Siostra, tegorocznego wesołego, pustego Ludomira, szczerze przekładała w myślach swoich nad owego, któremu w liście

swoim do Ciotki (przed rokiem pi-
sanym) wymawiała, że się *nadto rzad-
ko śmieie*.

Teraz iednak nie raz śmiać się
zaczął, i w pierwszych dniach by-
tności swoiey, iedynie szukał Wandy
(a przynaymniey rozumiał sam, że
iedynie iey szukał) dla tego, żeby
o Malwinie z nią, mówić i wynurzać
przed tą młodą zwierzycielką wszy-
stkie troski serca swego. Ale w dość
krótkiey chwili, coraz mniej będąc
strapionym, co dzień mniej żalami
ią swemi zatrudniał, a co dzień
więcey nią samą się zajmował. Wan-
da tą myślą uspokoiła, że w nim
przyszłego widzi brata, bez żadney
obawy i doświadczenia, niewinną po-
ufałość mu okazywała, nie domy-
ślając się nawet, że pod pozorem
tey dziecinney przyiaźni, miłość iuz
sercem iey kierowała.

Malwina zaś domyślniejszą trochę będąc, i trochę więcej mając doświadczenia, lepiej, rozumem, czytała w sercach Ludomira i Wandy, iak może oni sami. Ale upewnić o tem nie mogę; tyle tylko mogę zaręczyć, że nic o tem nie wspomniała siostrze, zostawuiac może losowi sposobność ułożenia dla nich wszystkich przyszłości, która często szczęśliwszą wtedy bywa, niż kiedy usilnie ludzie chcą nią kierować. Gdy Xiążę Melsztyński miłości od Malwiny nie wyciągał, każde inne tkliwe uczucie łatwo dla niego w sercu swoim znajdowała, i wdzięczność, uprzejmość, przyiaźń, naychętniey mu poświęcała. Te uczucia Zdzisław i ciotka brali za miłość, i widząc iaką zgodą między młodem panuie społeczeństwem, nie wąpili bynajmniey, że się wszystko podług ich

życzeń ułoży. — W istocie, (nie podług ich życzeń zupełnie) ale nie zle i bez wielkich trudności rzeczy się układały. Lekkomysłność Xięcia Melsztyńskiego w tej okoliczności, przysłużną się zdawała; gdyż i on i Wanda nie bardzo zgłębiając uczuć swoich, oboje czuli się szczęśliwymi, a Malwina wolną czując się od wszelkiego obowiązku względem Xięcia Melsztyńskiego, oddychała swobodniey. Zupełnie szczęśliwą wprawdzie nie była, ale słodka melancholia, rozrzewnienie, które lada okoliczność wzbudziła, czucia te tkliwe zastępując radość w iey duszy, stały się zwykłym sposobem iey bycia, który miłym iey był dosyć, i nic nie miał dla niey przykrego; owszem smutną iakaś w nim rokosz znajdowała. Wspomnienia krótkich chwil szczęścia,

wspomnienia nie iednych dni płaczu, tkliwe niepokoię i przeczucia nie wyraźne, utworzyły iey iakowys gą-tunek szczęścia, który do romanso-wey iey imaginacyi przypadał, i któ-ren z zazdrością, (a może i dla te-go, że czuła, iż mało ktoby go po-iał i rozumiał) głęboko przed dru-giem i w sercu swoim dochowała.

W inszym stanie dwie osoby, któ-re takż w Krzewinie szczęśliwemi się mieniły, były młynarka z Zienko-wa i Dżęga ów cygan, który gdy się był dowiedział, że Xiążę Melsztyń-ski wychodzi na wojnę, prawą wdzię-cznością przeięty, dom i dzieci po-rzuciwszy, przystał był do Xięcia, nie odstąpił go przez cały czas kam-panii, pilnował go z naywiększem staraniem gdy Xiążę rannym został, i za nim nareszcie przyiechał był

do Krzewina, gdzie Malwina, której od czasu kwesty tak dobrze był znaiomym, iak naylepiey go przyięła.

R O Z D Z I A Ł XXV.

Z A K O N N I K.

W takim stanie były umysły mieszkańców Krzewina, gdy 12 Sierpnia, blisko sześć niedziel po przyjeździe Xiecia Melsztyńskiego, społeczność będąc zebrana koło śniadania, uśmiech młodości i szczęścia (który zwykle umilał wesolą twarz Wandy) każdemu dnia tego zdał się być jeszcze bardziej ożywionym, i widząc ilekroć nadskakiwała ciotce, przyrzekając nawet krople z iey apteczki zażywać na chrypkę, Malwina domyśliła się, że iakiś proiecik uwi-

iał się siostrze po głowie. Łatwo doszła, o co iey szło, i żeby wstęp iey dadź do wyjawienia tego projektu — « Wandulu, rzekła, czy nie pamiętasz którego to dnia przypadają imieniny Pani Kasztelanowej sąsiadki naszej, i bal, którego z okazji tey co rok daie. » — Dziś właśnie, z najwyższą wdzięcznością (za to trafne zapytanie) wnet odpowiedziała Wanda, i obracając się do ciotki — *Ciocia pewnie nie zechce uczynić niegrzeczności Pani Kasztelanowej nie iadac na iey bal; wszak prawda ciociu? ale i mnie z sobą weźmiesz i Malwina pojedzie, Xiążę Zdzisław i Ludomir. Są poiazdzy, są konie, pójdę wszystko abstałowac, tylko późno niewyiezdżamy, abyśmy nic z balu nie stracily.* W tem Wanda sto razy ściskając ciotkę, nie dała iey nawet sposobności odmówienia

czego, i nucac walce, które wieczorem spodziewała się tańcowac, poleciała układy czynić do tey szczęśliwey wyprawy. Malwina niechęć radości psuc siostrze, nie powiedziała zawczasu, że na ten bal iechac nie myśli; lecz po obiedzie, gdy iuż siadac mieli, z łatwą wymówką bólu głowy oświadczyła, że w domu zostanie. Natychmiast rad nie rad każdy oświadczył chęć zostania także ale Malwina dogodziła każdemu, upewniaiac, że bynajmniey mocno nie czuie się bydź słabą, i że spoczynku iedynie potrzebuiać zaraz się położy, i prosi iak nayusilniey, aby przeiazdzki i projektu balu w niczem nie odmieniac. Tą odpowiedzią przekonani, wkrótce zebrałi się wszyscy i poiechali.

Nie ieden z czytelników z doświadczenia wie może, że bywaią

takie dnię ; w których nie ciało spoczynku , ale dusza spokoyności i ciszy gwałtem potrzebuie. W takich dniach , wieleby się dało za parę godzin samotności i swobody zupełney. Wtedy nayleksze nawet obowiązki społeczeństwa trudnemi się wydaia. Takim dniem właśnie dwunasty Sierpnia był dla Malwiny , i iak z rana projekt balu się urodził , umyśliła zaraz na ten bal nie iechać , i z radością przewidywała , że cały wieczór wolny dla siebie mieć będzie ; ułożyła sobie użyć tego wieczora na długą smutną przechadzkę ; i miłą porę w tem przewidywała do ulubionych dumań ; iak tylko też turkot poiazdów słyszeć przestała , kapelusz słomiany pod brodę związawszy , i szal wziawszy na rękę , wyszła oknem

Od powrotu swego z Warszawy

nie była jeszcze kępy odwiedziła, o-
wey kępy; która z okien iey widać
było, i gdzie przed rokiem imieni-
ny iey obchodzono. Folwark nowy
na pemiatkę dnia tego był na tey
kępie wystawiony i babce Alisi w na-
grode chałupy od piorunu spaloney
(iako w najpierwszym Rozdzialeśmy
czytali) Malwina oddać go rozkazała.
Rada była tę nową osadę mamki
swoiów poznać, i cieszyła się zawcza-
su ukontentowaniem, które niespo-
dziane iey przyście tam sprawi.
Zszedłszy nad brzeg wody, wsiadła
w łódź, i na drugą stronę przewieść
się kazała. Wieczór był najpiękniey-
szy; ostatnie promienie zachodzące-
go słońca różowatym cieniem Wisłę
farbowały; wszystkie dniowe hałasy
pomału ustawały i cichość wieczor-
na całą obeymowała krainę; fujarkę
słychać było z daleka, i chłopak.

który Malwinę przewoził, wiosłem wodę ruszając, tym iednostaynym szmerem iedynie przerywał powszechne milczenie; tak iak ruch dniowy w koło siebie ku wieczorowi ustaiący widziała, tak też niepokoie i tęsknoty, które bardziey iak zwykle burzyły iey serce dnia tego, takż z wieczorną ciszą powoli uciśzać się zdały. Lżej i swobodniey oddychała.

Kilka gwiazd, które od wschodu dostrzedz iuż można było, oczy Malwiny zwróciły ku temu obszernemu sklepieniu roztoczonemu nad iey głową, i mimowolnie serce iey wzniosło się ku Twórcy dziwów co ją otaczały. Nic tak nie koi, nie łagodzi zranionego umartwieniem, lub zburzonego namiętnościami serca, iak zastanowienie się nad cudotwórczemi dziełami Boga. Widząc się

otoczonym -tylu niepoietemi i powszechnemi łaskami, osobiste przykrości nader drobne zdaia się, i wstyd poniekąd niemi się zajmować. Czuiąc się szupłem tylko ogniwem tego odwiecznego łańcucha wszech rzeczy, człowiek zaczyna mało ważyć miłaiące zdarzenia, i nadzieia innego życia, wszystkie terazniejszego życia troski zapominać uczy.

Malwina doznała w tej chwili tego uspokoiącego uczucia, i rozmyślając, ile w porównaniu zmartwień i przykrości, łaskami, szczęściem, (i w tem nawet już życiu) Bóg ją był obdarzył, przedsięwzięła mniej się poddawać troskom i nawykłemu rozrzewnieniu, a bardziej jeszcze jak wprzódy bydz wdzięczną Stwórcy za najmnieysze dobro. Ostatnie to przedsięwzięcie, lepiej

niż pierwsze wykonała, o czem wkrótce się przekonamy.

Dopłynąwszy do brzegu, Malwina kazala chłopakowi z łodzią czekać, a sama na ląd gdy wysiadła, ubita ścieżka wprowadziła ją pomiędzy gaiki z leszczyny; daley, w gęścieyszym cieniu drzew wyższych, zbyt byłoby już ciemno, gdyby Xiężyc łagodnym swym blaskiem nie był oświecił krainy. Pomiedzy gałęczmi olszyn i grabów promienie jego srebrne igrać się zdawały; i drżacem tem światłem dość długo kierowana Malwina, doszła nareszcie do owej murawy zieloney otoczoney w koło drzewami, *łąką Ludomira* przezwaney. Niespodziany ten widok czule wrażenie na iey umyśle uczynił, i łatwo przełamał owe przedsięwzięcie, by się rozrzewnieniu nie poddawać. Rok cały zni-

knął z pamięci Malwiny, i zdało iey się, że ieszcze znajduie się w dniu tym imienin swoich, które Ludomir tak starannie w tem samym miejscu obchodził, w dniu, w którym sama pierwszy raz poznała, iak silnie go kocha. Spiewania, muzyki, śpiewy wesole wtedy tam słychać było, mnóstwo ludzi cała tę przestrzeń napelniało; teraz cichość zupełna panuie i konik polny skacząc w trawie czasami się tylko odzywa. Z najpiękniejszych kwiatów uploty od drzewa do drzewa zawieszane, okazywały, że ręka przyjazna te miejsca była przystroiła; dziś ani iednego kwiatu nie widać, kamień tylko z napisem przed rokiem przez Ludomira położony, niezmiennie, iak wtedy leżał; blask Xiężyca oswiecał go zupełnie, powòy dziki w koło niego się obwiał, Malwina go od-



... i z rozczuleniem odczytują to wierze.

sunęła, i rozczuleniem odczytała te wiersze przed rokiem na nim napisane.

Przyjaźń i miłość łącząc wiernych serc
daniny,

Wily ten uplot w świeżość i wonie bogaty;
Oby! tak na dni wszystkie nadobney Mal-
winy,

Czas ulatając sypał pełną dłonią kwiaty!

Ach! rzekła Malwina puszczając znów na kamień mnogie gałązki powoiu — «nie bardzo to życzenie ziściło się, i od tej chwili gdy było wyryte, nie ieden kwiat z pasma mego życia, czas ulatuiac, zabrał już z sobą!» — Takim bywa los powszechny (osobliwie ku zachodowi życia) ze czas ulatuiac kwiaty zabiera, a ciernie natomiast zostawia. — «Ale moje dziecie, zbyt jeszcze blisko zorzy życia bydziesz zdaiesz,

« abym mógł wierzyć, żeś już cierni
« iego doznała. »

Te słowa miłym wyrzeczone głosem (którem nawet zdawało się Malwinie, że już gdzieś slyszała) przerwały iey dumanie, i obróciwszy się w stronę zkad głos pochodził, postrzegła na obalonem drzewie siedzącego starca, którego cieniem gałęzi zakrytego nie była zrazu widziała. Teraz przy promieniu Xiężyca padającym na iego sędziwą twarz, siwą brodę, kaptur, habit, krzyż na pierśiach i biały kiy w ręku dokładnie rozeznac mogła. Malwina osądziła go pustelnikiem, i łagodną iego mową zachęcona, ośmieliła się go zapytać, zkad iest, gdzie idzie, jakim trafem w tém odludnem miejscu się znajduie? Właśnie toz same zapytanie chciałem ci uczynic moje dziecko, odpowiedział staru-

szek, i przytém ieśli to bez natretności stać się może, dowiedzieć się, czém ten kamień z tym napisem. coś dopiero odczytała, tyle ciębie zajmować może? Drugą już iesteś osoba, która widzę że drogie iakieś wspomnienie do niego przyłącza; i mnie ten kamień nader drogim stać się może, gdyż niestety boię się, że (podług jego życzeń) wkrótce zwłoki mego biednego przyjaciela pod nim spoczywać będą. — « Głos twój mój oycze, rzekła, tak mi zdaje się bydz znajomym, że wątpić nie mogę, żem cię już gdzieś widziała. Chciey mnie w tem oświecić i ciekawość moję uspokoić względem twego przyjaciela, o losie którego kilka słów przez ciębie wyrzeczonych, czułem mnie zaięciem napełniły.

Co do mnie, odpowiedział starna-

szek; wątpię, bym ci kiedy mógł już być znajomym. Na wielkim, gdzie rozumiem że żyjesz świecie, nie miałaś okazji ubogiego spotkać mnicha, i pewnieś nigdy nie słyszała o starym Ezechielu! Ach! i owszem; z radością krzyknęła Malwina, wdzięcznie przypominając sobie owego zakonnika, którego w czasie kwesty w klasztorze Bazyliańców poznała była, i którego pierzaste goździki i łagodna pobożność tak w niej pamięci utkwily. W istocie ten to sam był, i gdy Malwina powiedziała mu o sobie, kto jest, starszek mocno się ucieszył, znajdując w niej też samą kwestarkę, która w ówczas oycowską jakąś przychylność w sercu jego była wzbudziła. Na obalonem drzewie, gdzie mnich wprzód samotnie dumał, oboje zasiedli i na powtórne Mal-

winy prośby, o zdarzeniach swoich i swego przyjaciela tak mówić zaczął.

« W ciągu przeszłej zimy, krótko po tym czasie, gdyś kwestuiąc i w naszym była Klasztorze moje dziecko, w głębokiej Rusi w zgromadzeniu takż naszym umarł przełożony, i z rozkazu Officyała na zastąpienie jego mnie wyznaczono. W naszym stanie iak wiesz, wymówek nie przyjmują i prędkie tylko posłuszeństwo uchodzi; nie długom się więc bawił pakowaniem mego tłómaczka; habit co noszę, xiażka do pacierza, nasienia goździków, mały krzyżyk i kiy biały, cały mój maiatek składały: co wziawszy z sobą puściłem się w drogę. Ale w sercu nosząc zupełnie oddanie się woli Boga, na Rusi, iak i w Warszawie znalazłem spokoyność duszy, ten skarb drogi, któren wszelkie

szczęścia zastąpić może. Monaster nasz w dzikim ale pięknem nad Dnieprem iest położeniu, Zgromadzenie z ludzi prostych i dobrych składa się. Skoro wiosna pozwoliła, goździki swoim posiał; zeszły pięknie, słońce i tam grzeie, ziemia i tam rodzi, Bóg tam dobry. — Ciche i spokojne dnie pędząc, sądziłem, że już do śmierci nic ich iednostayności nie zmieni, gdy odgłos wojny aż w nasze dzikie zaszedł lasy. Nie dawną pierwszą wzmiankę o nieyśmy słyszeli, alie wkrótce mnogie roty w te zaszły strony; z kraiem okolicznym niestety tak się działo, iak zwykle pod czas wojny dzieie się; ale nasz klasztor, przez swoje ubóstwo i odludne położenie, uszedł przecie napadów i rabunków, choc blisko nas, bo o pół mili pod Mohilewem stoczona była potyczka

między naszym a nieprzyjacielskiem wojskiem.” — Na to słowo, pod Mohilewem, zkąd były w czasie wojny datowane listy Maiora B.^{***} i Xięcia Melsztyńskiego, Malwina jeszcze chciwiej przysłuchiwała się Zakonnikowi, który tak daley mówił.

« Nie mogąc się bić za Ojczyznę, chciałem przynajmniey w czemkolwiek stać się użytecznym moim współziomkom, i sądząc, że po batalii nie ieden może ranny na placu pozostał, wziąłem z sobą com mógł zebrać lekarstw i płótna, i udałem się ku tey stronie, kędy sądząc podług huku armat bitwa stoczyć się miała. Ałem stary i nieprędko zayść mogłem, noc już była zupełna gdym się z boru wydobył. Xieźyc iasno świecił, postrzegłem pod lasem leżących żołnierzy, byli to kozacy i nasi ułani; żadnego przy życiu nie

zastawszy, nie zatrzymałem się i daley idąc o kilka kroków, nasze-
dłem leżacego młodego ułana, który,
gdym bliżey się przypatrzył, tchu
ieszcze cokolwiek mieć zdawał się.
Wlałem mu krople tęgie w gardło,
i utamowawszy na prędce krew co
z mnogich ran tracił, przeniosłem
go z wielką ciężkością aż do pustey
chaty, com idąc w borze był uyrzał.
W tey opuszczoney zagrodzie wózek
zaprzężony mizernym koniem stał,
znać tam zapomniany i prawdziwym
darem Opatrzności stał mi się. Usła-
łem go trawą i gałęzmi, i po wielu
trudach i pracach dowiozłem prze-
cie na nim rannego aż do naszego
klasztoru. »

Malwina zaczynała się domyślać,
ze ten o kim mówił staruszek, mógł
bydź ten sam, któren Xięcia Mel-
szyńskiego od kozaków był obronił

ale chcąc iak nayprędzey przeświadczyć się o tem, nie przerywała zakonnikowi, który mowę swoją tak ciągnął: « Gdym do celi przyniosł mego rannego, rozumiałem, że iuż martwe tylko zwłoki w ręku moich trzymam; lecz po opatrzeniu ran wszystkich, nieco silnieyszem oddychaniem znak dał przecie, że ieszcze żyje. Ten promyk nadziei serce moje radością napelnił; bo z pierwszego spóyrzenia iakem tylko go spostrzegł, zaraz ten waleczny młodzieniec czułe politowanie we mnie wzbudzał, politowanie, które potém w naywiększą się przyiaźń zamieniło, Przez tydzień w niebezpieczeństwie życia zostawał, i dziesiątego dnia dopiero wróciwszy do przytomności, zaczął wszystko rozoznawać i dowiedziać się, iakim trafem i gdzie się znajduie. W wy-

razach nayszlachetniejszych dziękując mi, o sobie tyle mi tylko z razu powiedział, że będąc w wojsku prostym żołnierzem, zapęłdził się był za kozakami, którzy widząc go niemal samego, otoczyli; bronił in się długo, lecz mnogość i nareście nie mogąc się oprzeć, mocno raniiony padł, i sędzi, że za umarłego wraz z drugimi musiał być zostawionym. Rana, którą miał nad okiem przez prawą brew będąc ciętym, naydłużey zgoić się niechciała. Wyszedłszy z niebezpieczeństwa, ze cztery niedziel chorował ieszcze, i ten przeciąg czasu dość był długi, bym się na wieki do niego przywiązał. Widząc go ustawnie, rozmawiając z nim codziennie, poznałem w nim wyniosłą i szlachetną duszę, serce aż nadto może tkliwe, i cnoty które zwykłe prostoty

są tylko udziałem, złączone z okrasą, iaką najlepsze tylko dać może wychowanie. Póki żyć będę, póty nie zapomnę godzin z nim przepędzonych. Furta naszego ogrodu wychodzi w las bukowy, który głęboka brzeży dolinę. Tam gdzie niegdzie pomiędzy drzewami urwy skaliste przez mech się przedzieraia. Jeden z tych głazów nad przepaścią nachylony, ulubionym był siedliskiem mego przyjaciela, i gdy słabość dozwoliła już mu wychodzić, tam go nie raz znajdowałem siedzącego w zamyśleniu i wzrokiem goniącego pęd potoku, co pod jego nogami w głębokiej leciał dolinie. Ja wtedy siadałem koło niego, i godziny miały niepostrzeżone w rozmowach swobodnych. Raz pamiętam, rzekł do mnie: — „lubię na ten patrzeć potok, obraz życia ludzkiego w nim

widzę; patrz iak na przemianę po miękkiey mórawie i po ostrych płynie kamieniach, równie iak i my różne spotyka krainy, — czasem kwitnące pola — częścicy smutne pustynie, a iedne i drugie prowadzą go do tych wód bezdennych i nie zgłębionych, gdzie ginie na wieki.

«Podobne tey rozmowie wszystkie wyrazy mego młodego przyjaciela, tchnęły zawsze cieniem wewnętrznego smutku, który nawet mimowolnie w oczach iego się malował. Przywiązawszy się do niego, i przez starania którem mu poświęcał i przez wdzięczność tak czułą, którą codziennie w sercu iego postrzegałem, żywo żądałem przyczyn iego zmartwień i szczegółów wszelkich, życia iego tyjących się, dowiedzieć, i tak — utrzymujesz mnie zawsze (dnia iednego rzekłem mu) iż inszego iak

prostego żołnierza niemasz stanu. Wiem, żeś tym był dotąd; ale wychowanie nie pospolite i wyniosłość w ułożeniu aż nadto wyraźnie twierdzą, że to nie może być jedynem twoim przeznaczeniem. Pozwól mi więc rozumieć, że los twój okrywasz tajemną zasłoną, i nie dziw się, że moja przyjaźń podnieść by ia rada. — «Niemam przyczyny tajemnia się przed tobą (odpowiedział mi na to) i oycowska twoja przyjaźń, którey już tyle mam dowodów, zaręcza mi, że nie bez tkliwości słuchać będziesz opisu życia i zdarzeń iestestwa, nader mało znaczącego i które (wyjąwszy jedno serce litościwe) nikogo w świecie nie obchodzi.» — To powiedziawszy, dalej o sobie tak mówić zaczął.

HISTORIA NIEZNAIOMEGO.

W naypierwszém dzieciństwie od własnych opuszczony Rodziców, nie znaiąc ich nigdy, i niewiedząc nawet czy mam prawo kogokolwiek tym lubym nazywać wyrazem, dostałem się w opiekę, rzecz mogę, drugiej matce, którey czułość i starania zastąpił mi tę, którą los mi był odebrał. Jey to sercu litościwemu winienem że żyję, ona mnie w dzieciństwie słabowitego nie raz śmierci wyrwała, iey to łagodnym przestrogon, szlachetnym radom winienem cnoty, ieśli iakie we mnie znaleźć można i ona iedna na świecie dotąd mnie kocha. U stóp Karpatów w odludney i oddaloney wsi mieszkaiąc, tam mnie wychowwała; między lasami i skałami pierwszám młodość przepędził. Miłość tey matki była moiem szczęściem, czytanie, zatra-

dnieniem, a samotne błąkanie po dzikich okolicach naszego siedliska, iedyną zabawą. Wilki i niedźwiedzie w głębokich ścigaiąc parowach, wezbrane potoki, bagniste doły, wąskie nad przepaściami drożyny, wstrzymać mię nie mogły, i nie raz za zwierzem się zagoniwszy, w polu nocować musiałem. Takiemu prawie z dzieciństwa prowadzonemu życiu, winienem podobno zahartowane zdrowie, i tę zręczność i odwagę, do których się przyznaię nie znayduiąc w nich żadney zalety.

Ale to dzikie wychowanie, tyle chwil przepędzonych wśród odludnych puszcz, tyle godzin, gdzie nie koło siebiem nie widział prócz pustyń i samotności, wrażenia mocne na młodym moim uczyniły umyśle, pomnożyły może ten popęd niezwrócony do melancholii, któren procz

tego z piewszym tchem życia z sobą przyniosłem.

Czuła moja opiekunka bojąc się, aby ta zwykła melancholia w dzikość się nie zmieniła, umyśliła ulubioney mnie oderwać samotności, i nie mogła lepszego do tego użyć sposobu, iak ku sobie baczność moją zwrócić. — «Wiek mój i zdrowie, czekała mi raz, odeymuią mi użycie wielu zatrudnień, i potrzebuiąc roz-targnienia, spodziewam się go w twó-iem znaleźć społeczeństwie.» — Te słowa naydroższym stały mi się roz-kazem, i pożegnawszy puszcze ukochane, wszystkie dni moje odtąd matce poświęciłem; nie odstąpić iey, pilnować, rozrywać, iedynem i nay-czulszem moiem było staraniem. Przy iey łagodnych rozmowach, surowość moich myśli i wyrazów ułagodziłem. Dla niey, czytanie Poe-

zyi i Literatury różnych języków, przydałem do xiąg klassycznych, którem dotąd tylko czytywałem. Dla iey zabawy do zarzuconey wróciłem muzyki, i co tylko umiem, czem tylko iestem, wszystko iey iedynie winienem.

Przez wiele lat, (i wtedy szczęśliwym się mieniłem) nie wątpiłem, że więzy natury; równie iak czułość, prawa do iey serca mi daia... Ale dnia iednego po długich wahanach wyznała mi, że matką moją nie iest.... To wyznanie niestety wszystkie czucia moje wzburzyło. Cios ten głębiej może niżby był powinien duszę moją zranił... niemniej kochałem tę którą dotąd własną rozumiałem matką; owszem wdzięczność w sercu moim ieszcze się pomnożyła. Ale rozumiejąc że szlachetniejszemu iestestwu życie wi-

nien, znaleźć się raptownie celem iedynie miłosierdzia, bez stanu, bez imienia, odrzuconym od społeczeństwa.... będąc niewinnym, i czując w sobie chęć i sposobność do działania, bydz odsuniętym od wszystkiego w świecie przez tę cechę niesłuszną, która gdy nie wzgardę, to upokarzającą litość tylko wzbudza; to wszystko (mówił) utworzyło drażliwe i okropne myśli, które wkorzeniając się coraz bardziej w moim sercu, wpędziły na ostatek mnie już nie w melancholię, ale w dziki i ponury smutek. Widząc, ilem tēm martwił tę, która matczynem czuciem mnie kochała, chciałem, alem nie mógł, utaić iey tęsknoty moiej duszy, i nareście wolałem się od niey oderwać, niżli smucić ją bez ustanku. Ona sama rozumiejąc, że zmiana mieysc może mnie rozēr-

wac potrafi, usilnie na tę podróż namawiała, i blisko teraz półtora roku minia, gdy pierwszy raz, rzucając siedlisko gdzieś w dzieciństwie przytulenie, a w opuszczeniu podporę był znalazł i przyjaźń, bez celu i nadziei w świat się puściłem. Co w przeciągu czasu od tej pory mi się wydarzyło, gdy już nie mnie jednego tyczy się, ale i o innych osobach mówić bym musiał, daruy (rzekł mój przyjacielu, że o tem zamilknę; tyle tylko dołożę, że tej wiosny, za wybuchnięciem wojny, zbieg okoliczności i chwila iedna (chwila nayokropnieysza z całego mego zycia) popchnęły mnie iakby mimowolnie do przystania za prostego żołnierza w naszym woysku do 5 Pułku ułanów. W tym Pułku cała odbyłem kampanią. Nie dbając o zycie, nie wiele mam zalety, ieśli

się bił walecznie; trudy i niebezpieczeństwa ulgę iakaś zdawały się przynosić moim niepokoiom, a myśl że krew przynajmniej wraz z drugimi za oyczyznę wylewać mi wolno, duszy moiej dogadzała. Wtedy w zbyt może nierozważnym, ale Bóg jeden wie, jeśli nie w szlachetnym uniesieniu, zapędziłem się za kozakami w małej nadto liczbie; Opatrzność zrządziła, że mi mógł wypełnić przecie zamiar, co mnie do tego był przyprowadził, i tam znalazłbym był koniec wszystkim moim cierpieniom, gdyby twoja litość i staranie nie były mnie raz jeszcze do życia przywróciły.» — Tak zakończył o sobie mówić młody mój przyjaciel, i w zwykłe znowu wpadł zamyślenie.

Łatwo poymiesz (dalej rzekł Zakonnik do Malwiny) że po tem prostem i szczerem opisanii uczuć swo-

ich, bardziej mnie ieszcze ku sobie zniewolił; rozrzewniał mnie stan iego opuszczony, i przymioty iego (które w dziennem pozyciu naylepiey postrzedz się daia) tak mi go drogim uczyniły, że gdy przyszło z nim się rozstawać, nie mogłem na sobie przemódz słabego ieszcze i ledwo śmierci wyrwanego w tak długą drogę samego puszczac, gdyż aż pod Karpaty udać się miał, dla zaspokoienienia troskliwey czułości matki, która widząc go rannym, nayusilniey powrotu iego żądała. Umyśliłem aż na miejsce go odwieźć i zostawiwszy na ten krótki czas dozór klasztoru doświadczonemu iednemu z naszych braci, z moim młodym przyjacielem puściłem się w drogę; pierwszych dni dosyc dobrze podróż wytrzymyweł, ale onegday tu doieżdżaiąc, nie wiem czy z upała

wielkiego, czy z inney przyczyny, gorączka znowu mu się wróciła, rana nad okiem znowu się otworzyła i tak mi zasłabł, że nie mogąc już do poczty doieść, do tu-tejszego folwarku musiałem go ka-zać przywieźć. Od wczorayszego wieczora, gorączka bardziey się wzmo-gła; sadziłem go znowu w niebe-spieczeństwie, posłałem natychmiast do naybliższego miasta po doktora. Strwożonym będąc naybardziey tém, że sam mocno słabym czuć się musi, kiedy wczoray list do matki z przy-lączonym pakietem w przypadku śmierci przesać mi zalecił, a że zwłoki iego tu pod tym kamieniem, któren nayszczególney mi opisał, zło-żyć każe, naysolenniey przyrzec mu-siałem. Dziś pierwszy raz znużony kilku besennemi nocami, usnął prze-cie ku wieczorowi, a ja zmęczony

niespokojnością i niewczasem wyszedłem był dla odetchnienia. Nie wiedząc sam gdzie idę, zaszedłem aż do tej łąki, którą z opisanego mego przyjaciela, zarazem poznałem; znalazłem kamień z napisem, i siadłszy na tem obalonem drzewie, smutnie rozmyślałem, iak mnie staremu przyjdzie przeżyć w kwiecie młodości przyjaciela, gdy widok twój niespodziany, iak przeczucie iakieś niespodzianego szczęścia, raptownie mi się ukazał, i pokrzepił umysł mój strapiony. — Otóż teraz wszystko o mnie i o moim biednym wiesz przyjacielu (dołożył staruszek) daruj, ieślim zbyt może długo zatrudniał cię opisaniem drobnych szczegółów, co mnie tylko zajmować mogą; aleś sama tego wymagała, a teraz pozwól, bym cię opuścił i wrócił do mego chorego.

Malwina już prawie przekonana, że ów chory, cel starań naytkliwszych Zakonnika, był ten sam młodzieniec, któremu Xiążę Melsztyński życie był winien, oświadczyła starcowi, ile powieść jego wzbudziła w niej zaięcia, czułe dzięki czyniąc mu za okazaną iey ufność w opisywaniu zdarzeń tyczących się przyjaciela, którey choć iey nie był znanym, niecił już w iey duszy przychylności i litości uczucia. Dla późney już pory, do folwarku iść nie mogąc, « zegniam cię, mój oycze (rzekła) jutro wrócę w towarzystwie kilku osób, które niezawodnie tyle iak ja, rade będą poznać ciebie, i twego przyjaciela; ale zawczasu nię mu nie mów; oczekiwanie cudzych osób mogłoby przykre na nim uczynić wrażenie. Staruszek przyrzekł Malwinie, iż o tem zamil-

czy, i zostawszy się z chęcią widzenia się nazajutrz, w przeciwną udali się stronę. — Zakonnik wnet zniknął w krzakach, a Malwina idąc znowu ścieżką pomiędzy łąki i drzewa, stanęła nareście nad łąką, gdzie chłopak na nią czekał, głęboko był zasnął. Szczęściem nie zbłądziła, gdyż to mogło nastąpić, tę całą drogę przebiegłszy tak myślami zajęta, iż nic nie uważała, którędy idzie. Wróciwszy do Krzewina, niecierpliwie baluiących wyglądała, by im iak nayprzedzey wiadomości swoich udzielić; ale nie mogąc ich się doczekać, położyła się nareszcie, rozumiejąc, że tém przyśpieszy porę wstawania. Tysiączne myśli, obrazy, wspomnienia i odchodzenia po głowie iey się snuły, a gdy ociężale powieki przymknęły się nareście, wszystkie te marzenia niktające i co-

raz mniej wyraźne , w takowey nakoniec sen się zamieniły.

Zdało się Malwinie, iakoby raptownie na błonia Wilanowa przeniesiona była , i znajdowała się wpośród tłumy i świetności turniejów. Plac zapasów ludem napelniony, grono Dam , odgłos trąb , wszystko iak na iawie wyobrażało się ; lecz wkrótce myśli snem płatane , Rycerza o czarney zbroi ukazały leżącego , i we krwi zbroczonego ; dźwięk trąb w głos organów się zamienił , i zamiast tłumy turniejów w ciemney katedrze Malwina się znalazła. Maiąca ustawnie chęć ratowania Rycerza o czarney zbroi , spotkała niespodzianie Dżęgę cygana, który wiodąc ją po różnych i długich gankach przyprowadził nareście na miejsce , gdzie uyrzała Rycerza tego przy grobie opartego ; przyłbicę od-

słonił, i Malwina poznała w nim Xięcia Melsztyńskiego, a raczey to widmo okropne, którego widok tyle ją był przeraził w ogrodzie Wilanowskim. Przeięta okropnością, chciała iednak przybliżyć się do Rycerza; lecz gdy iuz do niego doysć miała, pożar ogromny kościół oświecił, i krzyki *woyna, woyna*, zewszad dały się słyszeć. Potem zmrok wszystko okrył i Malwina nie słysząc, nie widząc nic z tych przeszłych marzeń, znalazła się przeniesioną na *łąkę Ludomira*, gdzie niebo pogodne i czyste powietrze zdało iey się nowem napełniać ją życiem. Łąka iak w dniu iey imienia kwiatami była ustroiona, łagodna muzyka w powietrzu się rozlegała i przy kamieniu z napisem, Malwina we śnie swoim uyrzała niewiastę w przeyrzyste odzianą szaty, która dwa ie-

dnakowe trzymała w ręku wieńce. Dała je Malwinie, i gdy Malwina raz jeszcze chciała spojrzeć na tę anielską postać; już była znikła, i na iey mieyscu postać Wandy tylko iey się ukazała, z tym wdzięcznym uśmiechem młodości i szczęścia, który ją tak przyjemną czynił.

W tém Malwina się obudziła. Sen ów takie był uczynił na iey umyśle wrażenie, iż wątpiła na chwilę, czy te marzenia nie były istotą prawdziwą. Szukała na ręku swoich owych dwóch pięknych wieńców przez białą zawieszonych niewiastę; lecz nie znalazłszy ich, przetarła lepiej oczy, i przekonała się nareście, że wszystkie obrazy, co przez godzin kilka ją mamity, skutkiem tylko były wspomnień i życzeń poniekąd zbyt może żywey imaginacyi, a promienie słońca iasno białe w iey okna, dowio-

dły, że długo spać musiała. Spiesznie więc wstała w nadziei, że reszta społeczeństwa (choć po późnym balu) także powstawać musiała.

R O Z D Z I A Ł XXVI.

JEDNAK SERCE RZADKO SIĘ MYLI.

ZYCZENIA Malwiny nie były zawiedzionemi; bo nayleniwszych nawet ze społeczeństwa już przy śniadaniu zastała, i zdarzenia iey z przeszłego wieczora spiesźnie opowiedziane powszechne zaięcie i ciekawość wzbudziły. Xiążę Melsztyński w tym nieznanym chorym, nieznanego swego spodziewaiac się znaleźć wybawiciela, naygoreczzey pragnął poznać go; a ponieważ nikogo wtedy nie było, coby takoz tego nie zyczył, zaraz po śniadaniu wszyscy się przewieźli i

ku folwarkowi udali. Ludzie domowi (między któremi Dżęgę i młynarkę z Zienkowa liczone) widząc całą społeczność tak żywo tem zdarzeniem zaięta, ciekawością pobudzeni z swojej strony, takż na kęę poszli, nie mogąc obojętnie czekać rozwinięcia trafu, który tyle Panów ich zdawał się obchodzić.

Gdy iuz blisko byli folwarku, Malwina chcąc Zakonnika ostrzedz w przody i lekszą będąc od drugich, naprzód wybiegła. Doszedłszy do domu, nierozmyślnie (iak się iey czasem trafiło) otworzyła pierwsze drzwi co napadła, myśląc że do gospodyni trafi, i nikogo nie widząc w tey izbie, weszła do drugiey, pytaiąc się: *czy nie ma tu Babki Alisi?* na te słowa ktoś się odezwał: *o Boże! to Malwina...* Co Malwina usłyszawszy, obróciła się w stronę

zwał głos zbyt iey znaiomy pochodził, i spojrzawszy w zakąt ciemniejszy pokoju, krzyknęła i bez zmysłów padła zemdlona. W ten moment, Zakonnik iednymi drzwiami, a ci co byli z Krzewina razem z Malwina przyszli, drugiemu drzwiami, na krzyk iey nadbiegli. Nie łatwo mi będzie pomieścić w iednym obrazie wszystkie na ówczas zebrane osoby. Oslupienie i przestach wyrażał się na twarzach, gdy wchodząc do pokoju tego, z iedney strony uyrzeli Malwinę bez zmysłów leżącą, a z drugiej chorego młodzieńca, którego życie zdawało się już opuszczać i na którego twarzy (choć cieniem śmierci już okrytey) Xiażę Melsztyński własny swój obraz wrytym znalazł. Przytomni tey scenie nie prędko byliby przestali dziwić się, gdyby i Malwina

i ten biedny młodzieniec prędkiego nie byli potrzebowali ratunku. Malwinę na drugą stronę domu przeniesiono, gdzie Ciotka i siostra za nią poszły, i nie odstąpiły pòty, pòki zupełnie do siebie nie przyła. Młodzieniec zaś, żywy ten obraz Xięcia Melsztyńskiego, w którym on wybawiciela swego znaleźć spodziewał się, przyjaciel ten naydroższy starego Ezechiela, i ten, którego widok Malwinę tyle był przeraził, stał się celem zaięcia powszechnego. Doktor przywołany osądził, że pusczenie krwi iedynie z tych młdłości wybawić go może. Xiążę Melsztyński pobiegł po felczera, Ezechiel doświadczonemi kroplami starał się ocucić chorego, a Dżęga i młynarka rękaw od sukni i od koszuli zaczęli przecinać, by krew przedzey puścić można było; lecz gdy

znak któren chory miał na lewem ramieniu raptem uyrzeli, oboie zbledli, zmięszali się niesłychanie, i iak w obłąkaniu z pokoju uciekli. Znak ten był tak niepospolity, że nie można go było nie postrzedz; był to płomieńczyk dosyć duży, i co z kształtu iak z farby prawdziwy płomień wyrażał. Xiążę Melsztyński wracaiący z felczerem, posłał go nayprędzey do chorego, gdy sam niemal gwałtem zatrzymany został przez Dżęgę i przez młynarkę, którzy padłszy mu do nóg, zaklęli na wszystkie nayświętsze oboviazki, aby natychmiast raczył ich wysłuchać i przy tem obiecał swoje i dziada swego przebaczenie i darowanie winy zataionej do tey chwili, którą teraz nieodwłocznie chcą wyiawić. Xiążę Melsztyński niecierpliwie zycząc wracać do chorego,

ale mocno iednak ciekawy wiedzieć, co mogło przynaglać tak gwałtownie Dżęgę i młynarkę do zatrzymania go w tym razie, zawołał Dziada, i przelożywszy mu prośby tych dwóch osób, łatwo od Zdzisława otrzymał dla nich obietnicę darowania im winy, ieśli iaka przeciw niemu mieć się czują; co usłyszawszy, przedsięwzięli natychmiast wytlómaczyć się z tajemnicy, która dawno im na sumieniu ciążyła, i nieraz wszelka im spokoyność trula. Dżęga więcey mającey odwagi, pierwszy tez w następujący sposób mówić zaczął.

*Historja cygana przez niego samego
Xiążętom ZDZISŁAWO, i LUDOMI-
ROWI opowiadana.*

Człowiek temu nie iest winien,
że nieba tu lub tam przyiść na świat

mu każą; wszak prawda Kniaziu Melsztyński, mnie los wyznaczył, żem się na pokucie w pośród obozu Cyganów urodził, żem cygańskie wychowanie dostał i przez całą młodość cygańskie życie prowadził. Dźęgi rodzice byli cyganami, Dźęgi kochanka była cyganka, osądzcie Kniazie, iakby też Dźęga mógł być czem innem iak cyganem? ale po tem o tem, teraz wróćmy się do tego, cobym rad iak nayprędzey powiedzieć, a co mi iednak tak ciężko jest coś wymówić, — No mówże, a kończ iuż prędzey, rzekli razem Zdzisław i wnuk jego zniecierpliwieni długiem baianiem cygana, który zląkniały, iak mógł iuż naykrócey starać się dokończyć resztę.

Jednego wieczora (zaczął tedy mówić daley) cały nasz obóz rozstawany będąc w głębi puszczy, któ-

ra ciągnie się pod nad Dniestrem na granicy tureckiej; kilku z naszych poszło na wędrówkę i Dżęga poszedł z niemi. Z miłą uszli i narescie na brzegu rozrzadzaiącey się puszczy, doszliśmy do Dąbrowy mniej dzikiej, gdzie trawa usłaną była jagodami, — Ach! cóż nam do tych jagód? (niemal z gniewem zawołał Xiażę Melsztyński) do rzeczy już dojdź, i nie zatrzymuy nas twemi niepotrzebnemi bajami. — Ach! darty Kniaziu łaskawy; ale bo te jagody były początkiem wszystkiego. Poziomki to były, ale cośmy lepszego przy nich w tej Dąbrowie znaleźli, oto dzieciatko kiedy anioła, które na murawie się tarzało, i igrając niewinnie jagody zbierało. Nic piękniejszego w życiu swoim Dżęga niewidział jak to miluchne dzieciatko. Zamiast bani

się naszych urwisiowskich fignr, przybiegł chętnie do nas, i gdy kapitan nas wziął go na kolana, ten aniołek zaczął się z długimi jego wasami bawić, uśmiechając się i głaszcząc go pod brodę, co kapitana tak za serce ujęło, że umyślił przywłaszczyć sobie to dziecko, i to mi powiedziawszy, natychmiast uskutecznił. Teraz Dżęga czuie, że zgadzać się na tę kradzież było występkiem niegodziwym, i wtedy nawet Dżęga domyślił się tego poniekąd; ale kapitana szanując, od dzieciństwa, nie śmiałem mu się przeciwiać, a przy tem dzieciątko tak było miłuchne, że się cieszył niesłychanie (przyznać muszę) tą myślą, że przy nas zostanie; i tak gdy kapitan kazał mi go wziąć na ręce i nieść za sobą, naychętniej to uczyniłem. Tyle tylko od dziecka mogliśmy się do-

wiedzieć (które nie wyraźnie mówiło jeszcze) że Ludomirem go zwali. Trzeci rok mieć się zdawał; zrazu płakał nieco, ale nim do obozuśmy wrócili, jagody i kwiateczki, mu zbierając, tak na przyjaźń ięgom zasłużył, że mocno Dżęgę pokochał i wkrótce do naszego cyganskiego życia się przyuczył. Tey samey nocy obóżeśmy zebrali, i poszli w głąb kraiu; wędrowaliśmy tu i owdzie na granicy Tureckiey, i Ludomirek zawsze z nami; który opalony, osmolony iak i my, iednak nigdy zupełnie na cyganeczka nie wyglądał. Nieraz w długich marszach naszych, sadzałem go na swego konia, i wtedy dzieciątko było bardzo szczęśliwe. Szębiotaniem swoim bawił mnie, i trudów i długości czasu zapomniałem. Takeśmy Bukowinę i część Węgrów przeszli i na-

reszcie w górach Karpackich stanęli ; tam kapitan zachorowawszy, odpoczynku potrzebował. Zараźliwa choroba w naszym obozie się wsczęła, i mój Ludomirek nią się zaraził ; ale kapitan nasz , który już był ozdrowiał , nie uważał na drugich , i nie dbając już o Ludomirka , rozkazał , by nazajutrz ze świtem cały obóz ruszył daley. Mnie się mego dzieciątka żal zrobiło ; słabe to było , i brać go z sobą chorym iak był , lub w lesie zostawić , równie było okrucieństwem , którego serce Dżęgi znieśćby nie mogło , i tak w prędkości nie wiedząc iak sobie poradzić , przypomniałem , że nie daleko naszego obozu we wsi iedney mieszkała iakaś pani , o ktòrey w całej okolicy przez cały czas naszej bytności w tych stronach , słyshałem iak o świętey , pełney dobroci i mi-

łosierdzia. Szczęśliwym trafem (coby długo mówić było) trochę umiałem pisać ; nagryzmoliłem więc, iak mogłem naylepiey na papierku imie i wiek Ludómira , dokładaiąc , że to dziecko *przez cyganów znalezione , Opatrzności Boskiej i miłosierdziu dobrych ludzi teraz oddane.* Potem śpiącego Ludomirka w płachtę moią zawinąwszy, do wsi tej dobrej Pani zaniósłem. Tak, iak dziś pamiętam noc była iasna , miesiąc gdyby ser roztoczony świecił. Koło Cerkwi idąc , prosiłem gorąco Pana Boga , abym oycem stał się tego biednego sierotki , potem płot przeskoczywszy do sadu wlażłem i doszedłszy aż pod sam dom , na ławce co pod wystawą stała ; położyłem mój tłómczek. Nie przebudziło się biedne dzieciątko , żal mi go było porzucac , i zegnaiąc go , Dżęga pierwsze i osta-

stnie w życiu łyzy wylał. Otuliłem jeszcze go od zimna i słysząc psy szczekające na dziedzińcu, nareście uciekać musiałem; alem się nieraz obzierał, bo mi serce przyrosło było do tego dzieciątka; tem iednak zgryzotę swoją cieszyłem, że go kiedykolwiek znajdę jeszcze, nie mogąc nigdy inne dziecko wziąć za niego, gdyż on miał znak nadto osobliwy i nadto dobrze mi pamiętny, (bo przez kilka miesięcy codzień niemalom go widział) abym go mógł kiedy zapomnieć. Ten znak był płomieńczyk na lewem ramieniu, co iak sam ogień wyglądał. Otóż łaskawy Kniaziu, dziś przewiiając rękaw temu młodzieńcowi choremu, którego Ludomirem takóŜ zowią, uyrzałem na iego ramieniu takuteńki znak, iak ten co miał mój biedny Ludomirek, i gotowem przy-

siądz, że to on sam. Teraz wszystko wiecie, łaskawy Kniazin; darujcie staremu cyganowi co za młodu pobredził i usłuchajcie iego prośby, Dopytujcie się kto, i co jest ten młodzieniec; na wszystko was zaklinam o to. W kilka lat po tey nocy, w którey musiałem porzucić to dziecko, wróciłem się do tey samey wsi, by go widzieć jeszcze, albo dowiedzieć się o nim; ale tey Pani dobrotliwey iużem tam nie znalazł; dawno była tę wieś sprzedała, i w inne strony się przeniosła; dość że ani o niey, ani o dziecku dopytać się nie mogłem. Wkrótce potem cyganstwo porzuciwszy, po różnych a różnych przypadkach, dostałem się nareszcie do Kniazia Melsztyńskiego, i aż do dzisiejszego ranku nic a nic iuż nigdy o moim niesłyszałem Ludomir-

ku; ale jeśli go teraz w tym pięknym młodzieńcu, w tem wykapanem podobieństwie mego kochanego młodego Kniazia wynaydę; to wtedy stary Dżęga nic nie będzie miał w życiu do życzenia, i będzie mógł spokojnie umierać.

Zdzisław i wnuk jego ieszcze z zadziwienia nie byli wyszli po mowie cygana. gdy młynarka do pierwszego się obracała, — « Ale Mości Xiażę, to co Dżęga powiedział, ieszcze nie (rzekła) nie jest w porównaniu tego, co ia mam do wyiawienia. Dopiero Wasza Xięcia Mość dziwić się będziesz, ale niestety i gniewać się może bez przeblągania na mnie, kiedy się dowiesz. że to dziecko od cyganów ukradzione, że ten młodzieniec chory tu opuszczony, jest prawdziwym synem Xiężniczki Taïdy, i tem samem

wnukiem W. Xięciey Mości. Na te słowa Zdzisław i Ludomir ledwo w głowę nie zaszli. Ani zrozumieć, ani pojąć nie mógł Zdzisław, iak ktokolwiek w świecie mógłby miejsce iego kochanego Ludomira zabierać. Niepewność, troskliwość, politowanie, i tysiączne uczucia przeciwnie, mieszały się w iego sercu i duszy; ale życząc iuż naybardziej zedrzeć zasłonę, która okrywała tę tajemnicę, — «Już przyrzekam ci wszelkie przebaczenie, ieśli względem mnie masz co do wyrzucenia sobie (powtórnie rzekł Zdzisław do młynarki) ale zaklinam cię, abyś iak nayszczerzey wytlómaczyła tajemnicę, która iak się zdaie, wielce mnie obchodzi i którey zrozumieć żadną miarą dotąd nie mogę. Młynarka temi słowy zachęcona, tak mówić zaczęła.

« Nie będę zasmucać serca W. Xięcey Mości szczegółami śmierci Córki iego Taïdy, które bez wątpienia aż nadto mu są pamiętne; ale powiem że list adresowany przez nią do W. Xięcey Mości, w którym przyszłe dziecko swoje oycowskiey iego zalecała opiece, pisany był na kilka dni przed iey złączeniem, które nastąpiwszy wkrótce, zamiast iednego, dwóch synów bliźnięt urodziła. Tyle tylko miała czasu, żeby te dzieci pobłogosławić, rozkazać, aby oba imię Ludomira nosili, i oddawszy duszę swoię Bogu najlepszemu, spokojnie z tego zesła świata.

« Zostawszy na ów czas iedyną podporą tych biednych sierot, przywiązałam się nayszczerzey do nich, i wiernie (rzec mogę przed Bogiem) wypełniałam, com przy śmierci mat-

ce ich był przyrzekła, a to było że staranie o nich naysilnieysze mieć; będę i że nie opuszczę ich poty, póki ci, co do tego prawo mieć będą nie odezwą się. Blisko do trzech lat te dzieci wychowałam, nie mogąc inaczej ich rozeznawać iak wiążąc im wstążki różnofarbne na ręku; bo ten znak w kształcie płomieńczyka, co ieden z nich miał na ramieniu, pod suknią schowany, nie mógł go od brata rozróżnić.

«Nie słysząc przez parę lat, aby kto się o te dzieci odzywał, rozumiałam i cieszyłam się nadzieją, że ich nażawsze już utrzymam; alic iednego dnia ku wieczorowi *Płomieńczyk* (bo tak go zwykle zwałam) wybiegł z domu, i iak teraz miarkuję, za iagodami aż w las, który opodal iest od domu, musiał się zapędzić. Nieszczęściem brat iego na

ówczas był trochę słaby, i pilnująca tego nie uważałam zrazu, że tamten nie wraca; lecz gdy się zmierzchno wyszłam patrzeć, gdzie się mój płomieńczyk podział. Nie zastawszy go przed domem ani w sadzie, strach mnie ogarnął równie iak i męża mego; rozbiegliśmy się oboje do lasu, w pola na trakt, szukając, wołając płomieńczyka; ale niestety daremne były wszystkie nasze zabiegi tego wieczora, i wszystkie nasze starania, które przez długi czas czyniliśmy, by odzyskać to ukochane dziecko; gdyż on tym czasem (iak dziś od Dżęgi się dowiedziałam) od cyganów wykradziony, daleko iuz od nas był uwieczionym. Łatwo W. Xięcia Mość poymiesz moje ztąd zmartwienia i boleści, i ieszcze ta rana o Boże nie była zgoiona, gdy przyjazd W. Xięciy Mości do Zienkowa dodał strachu i przerażenia do wszystkich mo-

ich utrapień. Jakem się dowiedzia-
ła, że W. Xięcia Mość iesteś Oycem
Xiężniczki Taidy i przyjeżdżasz od-
bierać po niey zostawione dziecko,
niestety przyznac muszę, iż widząc,
że o jednym tylko wiedziałeś, i ie-
dnego tylko dopominać się będziesz,
myśl mi przyszła zataić urodzenie
drugiego, bojąc się gniewu i żalu
W. Xięciy Mości, iak się dowiesz,
że drugi wnuk iego zginął. Ot ż
to moja wina, otóż to iest o co
przeblągania W. Xięciy Mości usil-
nie wzywam, otoż to tajemnica,
która maż mój do grobu zaniósł, i
ia ze zgryzotą do dzisieyszego dnia
w sercu moiem chowałam, aż gdy
przed godziną znamie to Płomień-
czyka (którem na iego ramieniu wraz
z Dżęgą uyrzała) tegoż Dżęgi wyzna-
nie, imie Ludomira, które nosi ten
młodzieniec i nadewszystko podo-

bieństwo jego to niepojęte z Xięciem Melsztyńskim, wnukiem W. X. Mości, wszystko to zebrane nieodwłocznie mnie zapewniło, że Xiążę Melsztyński w nim brata, W. X. Mości drugiego wnuka, a ja *Płomieńczyka* odzyskuję. Opatrzność moiey winie zapobiegła, cudem go zachowując, i oddając go cudem. Na wzór iey bądź Xiążę litościwy i racz przebaczyć tey, która od momentu wykradzenia tego dziecka, godziny spokoyney już nie znała.»

Ach daruiem! wszystko w świecie daruiem, (wyrzekłi razem oba Xiążęta) i ieszcze wam krociami dzięków czyniemy tobie i Dźędze; gdyż zdaie się, że wy nam brata i wnuka oddaiecie. Lecmy do niego, rzekł Zdzisław, lecmy rzekł młody Xiążę Melsztyński, i przez naszą miłość, przyiaźń, przez nasze

starania, daymy mu zapomnieć, że od dzieciństwa nie doznawał szczęśliwych węzłów pokrewieństwa.

Nie iestem w stanie wytłómaczenia tego, co się działo między wszystkimi osobami, których to zdarzenie obchodziło, gdy nasz chory młodzieniec, który przed godziną bez imienia, bez rodziców, bez nadziei szczęścia żadnego, ani prawa do nieczyiego serca, raptownie znalazł się przytulonym do serca dziada i brata właściwego, należącym do familii iedney z naypierwszych w kraju, a co więcey wybawicielem tegoż brata, który ustawnie mu powtarzał: — « Tobiem życie winien, tyś mię z pośród niezawodney śmierci wyrwał, i tobie iedynie raobym to życie poświęcić. » — Znając szlachetną i tkliwą duszę Ludomira (bo Płomińczyką odtąd już zawsze *Ludom*

rem, a brata iego *Xięciem Melsztyńskim*, zwać będę dla zaniechania omyłki) znając tedy mówię duszę Ludomira, łatwo się poymie, iakie wrażenie, takowe słowa i tyle wynurzaney przyiaźni na nim uczynić mogły. Dowodem naywiększym i nayważnieyszym będzie, gdy powiem, że Ludomir heroiczną uniesiony czułością, rozumiejący, że Xiążę Melsztyński, rownie iak on, zapamiętałe zawsze kocha się w Malwinie, i nie poymuiący iakby ją kochać inaczey można, wymógł iednak na sobie przedsięwzięcie ofiary, i odstąpienia wszelkich zabiegów, które z odmianą losu sprawiedliwie i bez własney, iuż nagany teraz czynicby mógł dla otrzymania ręki tey, którą naypierwszy był ukochał w życiu (bo spodziewam się ze czytelnik docho- dzi teraz węzła tajemnicy, który

dziwaczyni czynił i nieraz niepojętemi zdarzenia tey historyi, i ze się domyśla ze przed rokiem w Krzewinie *Ludomir*, a nie *Xiażę Melsztyński*, poznał był Malwinę, z niebespieczeństwa pożaru ją obronił, i tak wyłącznie, tak nadzwyczajnie w niey się zakochał). Teraz zaś ten sam Ludomir bratu odstąpić zamysła tę ubóstwioną Malwinę. *To nie iest rzeczą podobną, to nie iest uniesienie w istocie naturalne*, powie nie ieden może; ach zaręczam też, ze dla przyiaciela iedynego, ze dla naydroższych węzłów, dla brata nawet, i sam Ludomir niebyłby przedsięwziął uczynić tey okropney ofiary. Ale niestety, iemu brat życie był winien, i dusza iego szlachetna, w pierwszym zapale uniesiona, nie poymowała. iakby szczęście mógł wyrwać temu, któremu życie uratował. Przy tém

też rozumiał się bydz od Malwiny zapomnianym, i bojąc się aby zjawienie iego niebyło przeszkodą i do iey szczęścia, te tak święte dla niego przyczyny przywiodły go do uczynienia w tajemnicy myśli swoich tey popędliwej z siebie ofiary. Wtrąciwszy więc nazad wglab serca swego uczucia nayboleśniejsze, starał się okazać radość bratu i dziadowi, gdy w istocie nayokropnicyszy smutek ciężył na iego duszy i malował mu przyszłość iego bez porównania czarniejszą, nizeli przeszłość kiedykolwiek Bywało.

Stan zdrowia Ludomira słaby i tak nie dawno nawet niebezpieczny, pomagał mu do ukrycia smutku wewnętrznego; bo doktor naywiększą rokazawszy mu spokoyność. Ludomir użył tego pozor, by nie wchodzić w szczegóły zdarzeń iego się

tyczących, gdy z dziadem i bratem rozmawiał, odkładając to do czasu zupełnego ozdrowienia, i pod tym samym pozorem nie przeniósł się do Krzewina, tylko został jeszcze na kępnym folwarku, ustawnie miotany chęcią i obawą postrzeżenia tej Malwiny, której myśląc odstąpić, czuł że ją kocha bardziej jak kiedykolwiek. — Ale wróćmy się i my do niej; myśmy także raptownie odstąpili, zostawiwszy ją na drugiej strony domu zeźdloną na rękę ciotki i nie wiedzącą o ważnych odmianach, które były nastąpiły i o których siostra i ciotka uwiadomiły ją dopiero jak zupełnie do siebie przyszła.

Z razu nie była w stanie pojęcia, co te wierne przyjaciółki iey mówiły, ani w możności rozplatania tłumy myśli, wspomnień, domysłów, uczuć, które razem cisnęły się do iey

serca, i mieszały się w iey głowie; ale skoro nieład tych marzeń uspokoił się nieco, i zwykły (że tak rzekę) porządek w umyśle iey nastąpił, radosna nadzieia ze wszystkiemi swemi czarującemi wdziękami opanowała iey duszę, i tłómacząc sobie ponie- kąd tajemnice i zmartwienia, które w zeszłym roku tak boleśnie ją męczyły, przyszłe teraz lata przewidywała nayprzyjemniejszemi ożywione farbami. Ale pomieszanie iakieś (któremu przyczyny wyraźney dachy nie mogła; lecz które dla tego nie mniey mocy miało nad iey działaniem) oddaliło ją od chęci widzenia w ten moment Zdzisława, lub którego z iego wnuków, i spokojniejszą będąc o zdrowie Ludomira, o polepszeniu którego ją zapewniali, kazała więc Zdzisławowi oświadczyć, że niechcąc przerywać szczęśliwych

chwil, których w tak niespodzianem odzyskaniu wnuka używać musi, i sama słabą ieszcze się czując, wraca z ciotką i siostrą do Krzewina, gdzie iak tylko stan zdrowia młodego Xięcia nie będzie temu na przeszkodzie, spodziewa się, że zechce iakiś czas zabawić, i przy świeżo odzyskaney familii po trudach woiennych odpocząć. Go powiedziawszy Malwina, nie czekając odpowiedzi, przez sad, co był za domem, wymknęła się, i niespotkawszy nikogo, z siostrą i ciotką do Krzewina wróciła.

Grzeczną oświadczenie Matwiny w zaproszeniu do domu swojego drugiego wnuka, Zdźisław z wdzięcznością odebrał. Młody Xiążę Melsztyński, jedynie odzyskaniem brata zajęty, i przytęm ze zwykłą lekkością swoją biorąc zdarzenia codzienne,

nie bardzo się zatrzymał nad podstępkiem Malwiny; ale Ludomir za to, który w każdym kroku Malwiny, szczęście lub niedolę swoją znajdował, w raptownem iey odeysciu do Krzewina rozumiał, iż postrzega nowy dowód zmiany iey względem niego, i tem bardziej, choć z męka nayboleśniejsza, ugruntował się w przedsięwzięciu odstąpienia wszelkich o nią zabiegów.

R O Z D Z I A Ł XXVII.

ŁAWKA POD KASZTANEM NA WALE.

KILKA dni minęło, które żadney odmiany w sposobie bycia osób w przeszłym rozdziale wzmiankowanych nie przyniosły. Ludomir równie smutny i z prawdziwemi uczuciami nie wynurzający się, pod pozorem ieszce złego zdrowia z pokoju swego nie wychodził, choć w istocie młodość biorąc górę nad wszystkiemi przyczynami, które zniszczyć to zdrowie byłyby powinny, znacznie go była już polepszyła. W samotnych tych godzinach, walki nieustanne

(iakiem już powiedziała) miotały nymysłem Ludomira, i zbolełe iego burzyły serce. Nareszcie myśl jedna wracając mu się, i stając ustawnie w pamięci, wahania wszystkie zatrzymała i utwierdziła go w sposobie, iakiem na przyszłość miał działać; a myśl ta była, że ponieważ słychać było, że woyna znowu wskrzesić się miała, z niczem nikomu nie wynurzywszy się, uiechać z Krzewina i do woyska wrócić, gdzie nareszcie koniec zycia spotkać spodziewał się, zycia które od urodzenia samego, opuszczeniem tylko, trudami i goryczą napełnione było Rozumiejąc Malwinę zmienioną dla siebie i ukochaną przez brata, nie chciał bydz̄ zawadą w szczęściu tym, dla których wszystkie w zyciu szczęścia z rozkoszą by oddał. Wolał tedy z siebie nayboleśnieyszą uczynić

ofiare. — Przyczyna zaś tajnego niechania z Krzewina była ta, że nie czuł w sobie możności widzenia raz ieszce Malwiny i siły oderwania się potém od niey na zawsze. Skrycie więc (nie zwierzywszy się nawet wiernemu Ezechielowi) naznaczył sobie dzień wyjazdu i w wigilią dnia tego, myśląc nazajutrz rzucić na zawsze, co tylko go do życia przywiązywało, nie mógł na sobie przemódz, żeby raz ieszce nie odwiedzić i nie pożegnać przynajmniej tych miejsc, które były świadkami krótkich i iedynie szczęśliwych chwil w całym życia iego przeciagu. Rano ze świtem, by nikogo obudzonego z zamku nie spotkał, i gdy na folwarku wszyscy ieszce naygłębiey spoczywali, Ludomir wstawszy z sercem ściśnioném, a raczey przytłoczoném nayboleśnieyszymi uczuciami, wy-

szedł od siebie niepostrzeżony, i ku Krzewinowi samotne kroki obrócił. Rok miał właśnie, iak w tym samym miesiącu Ludomir był wyznał Malwinie miłość nieograniczoną, którą w sercu iego była wzbudziła, iak wzajemności iey śmiał się być domyślać, i iak rozumiejąc się ieyniegodnym, od niey się był oderwał. Przeszedłszy przez łąkę, na którey przed rokiem dzień imienin Malwiny obchodzono, postrzegł kamień z napisem, przy którym niebawnie rozumiał, że zwłoki iego przynajmniej spoczywać będą; i znalazłszy łódkę przy brzegu zostawioną, na drugą stronę rzeki przepłynął.

Wysiadłszy na ląd, i myśli iego i uczucia wzięły inny poniekąd kierunek. - Gdy stopę na tey czarującej ziemi postawił, gdy tém powietrzem oddychać zaczął, które z

tchem Malwiny zmieszane mu się zdawało, gdy nareszcie znalazł się w pośród tej krainy, gdzie pamiątki niezliczone rozkoszą napawały serce iego, gdzie pierwszy raz ukochał, gdzie pierwszy raz był kochany gdzie każdy obrót, każde spóyrzenie każdy krok co czynił, przedstawiały mu wspomnienia męczacych wprawdzie chwil niektórych, ale też krocie nieprzebranych szczęśliwości, kiedy się znalazł otoczonym temi niememi świadkami pierwszey i iedynéy miłości swoiey, przeistoczonym stał się zupełnie, Przedsięwzięcia, zgryzoty, zmartwienia, wszystko natychmiast zniknęło; *miłość tylko i Malwina*, w sercu iego zostały. *Miłość i Malwina*, te słowa zgłębi serca wymawiał Ludomir, ... *miłość i Malwina* powtarzały echa po won-

nych dolinach Krzewina. — Spieszonym krokiem, iakby lotnemi uniesiony skrzydłami, szedł Ludomir; radby był w iednym momencie obieć (i nieiako na nowo odzyskać) wszystkie mieysca, które tylokrotnie z Malwina obchodził. Wzrok swój chciwie napawał rozlicznemi widokami, na które w tøy wdzięczney krainie tylokrotnie razem patrzali; wszędy iey postać anielska mu się wyobrażała, wszędy głos iey łagodny słyszeć mu się zdawało, wszędy ię czuł, wszędy ię widział, od Nieba, od natury całej odzyskania iey wymagał, i czuiąc potęgę i naywyższy kres miłości, — « Ach! nadto iuż ię kocham, (rzekł w uniesieniu) abym twardych nawet nie ubłagał losów i żelazne ich prawa przełamać potrafi miłość moia, takowa miłość wszystko zwyciężyć powinna. »

Już bliższy domu, okna pokoiów Malwiny mógł rozeznac Ludomir; furka od kwiecistej zagrody była otwartą, wszedł do oddzielnego iey ogrodu. — Ten ogród, iak wiemy, z iedney strony różanym plotem od reszty krainy był oddzielony, a z drugiey zielonym wałem strzeżony od Wisły. Wszystkie te lube przedmioty, drogiemi są znaïomościami Ludomira. Ale widok wału osobliwie, gdzie przed rokiem o tøy samey niemal godzinie, ostatni raz sam na sam rozmawiał z Malwiną, naybardziey go rozrzewnił... biegnie ku ławce, którą kasztan stoletni rozłożystym swym cieniem okrywa; tam wyznał kochance pierwszy i ostatni raz nieszczęśliwą miłość swoją; tam pierwsze i ostatnie słowo miłości z ust kochanki usłyszał; tam zgłodniałe serce pragnie napoić temi

unoszacemi wspomnieniami, albo też w gwałtownem tłoku uczuć spotkać nareście i koniec wszystkich utrapień... leci Ludomir, serce jego biąc gwałtownie zdaie się z mężnych chcieć piersi się wyrwać, dobiega do ławki — o Boże! o Nieba! o wszystkie w przyrodzeniu szczęśliwości! *Malwina!*... istotnie Malwinę sama uyrzał Ludomir i z głębi duszy: *Nieba litosciwe!* krzyknął, *Nieba litościwe, któreście pozwoliły bym ia uyrzał raz ieszcze, iuz i w waszey nawet mocy nie iesi teraz mie od niey oderwać!* Padł przed nią na kolana, wszystko prócz niey zapomniał na świecie. Miłość zapamiętała zdawała się przez wzrok iego do niey się przedzierać; w mowie obłąkaney taż miłość tak długo przytłumiona, i dusza naygorętszemi miotana namiętnościami, mi-

mowolnie i bez ładu się wynurzały. —
« Malwino , mówił , ulubiona , ubóstwiona Malwino , nikt cię tak nie kochał iak ia — dla ciebie iedney żyć pragnę na świecie — dla ciebiem śmierci w krwawey szukał wojnie , tyś godziny moje , dni , życie , serce napępniała . — Postać twoia anielska , towarzyszyła chwilom moim samotnym . Malwino ! nadto ciebie iuż kocham , abyś dla mnie zmienną , nieczułą , okrutną była ! Malwino ! powiedz słowo , podnieś te oczy , w których ia zawsze Nieba szukałem ! podnieś ie bez gniewu , a ia ieszcze Niebo w nich znajdę . Powtórz to słowo , co przed rokiem na teni samym miejscu z ust twoich słyzałem ; a wtedy i Nieba żadać nie będę , *Niewdzięczny !* wyrzekłaś na ówczas , odpowiedaiąc na wszystkie uskarzania się moje przed tobą . W tem iednem

słowie , pierwszy promień nadziei , pierwsze wyobrażenie szczęścia postrzegłem , ale też i źródło rozpacz ; bo śmiejąc z niego wzajemności twojej domyślać się , a nie sądząc się na ów czas godnym twojej ręki , od ciebie oderwać się zniewoliłem ; ale to słowo z ust Malwiny słyszane , to słowo przez tkliwą iey duszę wyrzeczone , głęboko i na wieki w mém sercu się wyryło . Na tarczy moiej , iak godło i upominek iedyny mego szczęścia wyrzyc go kazałem . Tam samaś go uyrzała , w tey chwili na zawsze mi pamiętney , gdy w dzień turniejów rozumiejąc , iż waleczność nadgradzasz nieznaiomego ci Rycerza , nadgradzałaś w stałym Ludomirze chęć iedyną ściągnienia twoiej uwagi , chęć , która iedynie dała mi zwycięztwo . Malwino ! wczoray łescze przed kilku godzinami , w rozpaczy

pograżony, rzucać cię na wieki za-
dałem. Myśl ta okropna... zabijaia-
ca.... że inny, że mój brat... *Nie-
wdzięczny!* krzyknęła Malwina, w
pośród płaczu i łkania, które na-
tłokiem uczuć wzbudzone, ledwo
iey odetchnąć dozwalały. — *Niewdzię-
czny!* to jedno słowo wyrzec mogła
i padła bez mocy na ręce Ludomi-
ra. — Czemżeby najdłuższe mowy
w porównaniu bydź mogły? W tem
jednem słowie, miłość, szczęście,
niebo, uyrzał Ludomir; wszystkie
watpliwości, wszystkie boiaźni zni-
kły. Przekonany zupełnie, i nie po-
myśliwszy nawet, by zapytać się o
iaki wytlómaczenie, przycisnął ko-
chankę do serca wrzącego w unie-
sieniu. — «O Nieba! (zawołał) i ży-
cie mi już teraz odebrać możecie!
doznałem w nim co tylko dać mogą

roskoszy naytkliwsze duszy uczucia ,
od was nadane! »

Porywczoscią tego uniesienia strwo-
zona Malwina , wyrwała się z rąk
Łudomira ; lecz choc łyż kropliste
zbladłe lice ieszcze rosły , uśmiech
Anielski pomiędzy nimi uyrzeć na
iey twarzy iuz można było. Ale
Łudomir rozumiejąc ią zbytęcznym
tem uniesieniem zrażoną , « ach nie-
sczęśliwy , rzekł , cózem uczynił ?
Gniewem twoim Malwino , karzą
mnie może Nieba , za moje o bra-
cie moim zapomnienie. On ciebie
takze kocha , on twoiey wzajemno-
ści , szczęścia swego takze oczekuje !
Malwino ! Bogiem się swiadczę ! iż dziś
rano ieszcze uiechać tajemnie z Krze-
twina , ofiarę zupełną uczynić z sie-
bie dla szczęścia brata chciałem
ale Malwino , uyrzałem ciebie , sło-
wo przez ciebie wymówione , zalało

roskoszą serce moje, i wszystkich przedsięwzięć zapomniałem; wszystko, prócz ciebie, znikło na świecie, i teraz już nie jest w mocy moiej, nawet już i nie w twoiej, bym ciebie mógł porzucić. Karz mnie, kaź mi umrzeć... ale nie kaź mi od ciebie się odrywać; tego iednego dla ciebie uczynić nie mogę.»

«Ludomirze luby! (rzekła na to Malwina) uspokój zapęd bolesny tkliwego równie iak szlachetnego serca. Jeśli z postaci, to pewnie nie ze stałości brat twój podobnym jest tobie; strata Malwiny bynajmniej go martwić nie będzie, gdyż owe lekkie zapaly, które nowość, a może przeszkody, w iego sercu dla mnie były wznieciły, w nowey (a spodziewam się trwalszey) miłości ku moiej siostrze ugaszonymi zostały. Co do mnie zaś (za-

płoniwszy się, ciszej dołożyła Malwina) serca ci mego oddawac, dzisiay nie mogę, gdyż ty iedep na świecie i oddawna iuż go posiadasz. Ale przyimiy dzisiay rękę Malwiny, tey Malwiny, która bez Ludomira, żadnego iuż nie mogłaby doznac szczęścia ! »

Radość, uniesienia szaleństwa, (ledwo że nie powiem) które na te słowa całkiem zaięły serce Ludomira, nie przedsięwezme określać, gdyż te-gobym nigdy nie wydołała. Swiadowa przez doświadczenie bolesnych uczuć, łatwiewby mi było ie opisać; ale radość i szczęście nadto mało mi są znaiome, ażebym dokładnie wydac ie mogła. Tyle tylko powiem, iż szczęśliwszego iestestwa w tey chwili od Ludomira, w całym przyrodzeniu poiączy nie można było, i że

Malwina z głębi duszy dzieliła wszystkie jego uczucia.

Gdy odmęt radości dozwolił im rozmawiać trochę spokojniey, Ludomir wytłómaczył wszystkie postępkę swoje Malwinie, od momentu, gdy przed rokiem poznał ją był w Krzewinie, i gdy ją potem był odiechał; iak stan wątpliwy i nieznaný zdawał mu się upodlajacý, iak wyznac go przed nią nie było wiego mocy, i iak dla tego przysięgę od niej wymógł, że odkryc tajemnicy, która się zaślaniał, nigdy w żadnym czasie szukać nie będzie; iak potem do Telimeny, opiekunki swojej, wróciwszy, smutek i tęsknoty go nie opuszczały; iak w kilka miesięcy późniey listy do teyże Telimeny z Warszawy pisane; o miłości Xięcia Melsztyńskiego do Malwiny, doniosły; iak nareście list ieden do-

szedł oznajmiając za wiadomość niezawodną bliskie ich pobranie się. — « Wtedy ukochana Malwino, wtedy głowę zupełnie straciłem, i nieostrzegłszy nawet Felimeny, bez żadnego zastanowienia bez żadnego układu, dniem i nocą lecąc stanąłem w Warszawie. Stanąwszy tam, (dokład w takim pośpiechem leciałem) nic przedsięwziąć nie byłem w stanie. Aż nadto czując głęboko tę nieszczęśliwą granicę która nas dzieliła, udać się do ciebie nieśmiałem, poznać zaś, widzieć nawet Xięcia Melsztyńskiego, przemódz na sobie nie mogłem, i nie znając ani iedney osoby w całej Warszawie, kryłem się przez dzień i niemal z obłąkanemi zmysłami wieczorem po pustych ulicach i odłudnych przedmieściach snułem się iak mara nocna. Podczas iedney z tych przechadzek nad brzegiem Wi-

sły, poznałem poczciwego Dżęgę, który podobno zupełnym mnie waryatem osadził, widząc, że w wodę lecieć chciałem za kawałkiem muślinu, którego wiatr mi wyrwawszy, w cygana sieć zaplątał. Ach Ludomirze! (w tem przerwała Malwina serce się nigdy nie omyła. Poznaię teraz w tym niewytłómaczonym powabie, który myśli moje zwracał ku temu mniemanemu waryatowi, ku temu mniemanemu czarnemu Rycerzowi, ku temu nareście nieszczęśliwemu przyjacielowi Ezechiela, poznaię aż nadto niezmienną miłość, którą Ludomir ieden, iedynie wzbudzić mógł w sercu moiem . . . Oto jest muślin, ten tak drogi dla mnie (znowu ją przerywając i pokazując muślin, rzekł Ludomir) ten sam welum co ciebie osłaniał o moja najdroższa Malwino, i którego zdią-

wszy z siebie, na teyże samey ławce rok temu zostawiłaś; iam go uchwycił naówczas i odtąd przy moim zawsze sercu był schowany; on w koło mey ręki obwiniony iedyną moją był ozdobą przy czarney zbroi w dniu turniejów, i do śmierci naydroższym dla mnie będzie upominkiem. — «Szarfą twoją niechay na zawsze stanie się Rycerzu oczarney zbroi (z tkliwym uśmiechem powiedziała na to Malwina) miłość ci ją daie... oby tylko moc w sobie mieć mogła od wszelkich bronienia cię nieszczęść. Nie dziwię się teraz (mówiła daley) memu nadnaturalnemu zaięciu dla tego skrytego, dla tego czarnego Rycerza, zaięciu, które tylko w ówczas wymawiałam sobie. Nie dziwię się takoz, dla czego w czasie kwesty w Katedrze, gdym uyrzała (iakk wtedy rozumiałam) Xie-

cia Melsztyńskiego, serce moje, które od przyjazdu mego do Warszawy bynajmniey dla niego miłości nie czuło, w ten moment naytkliwsze uczucia, którychem w Krzewinie była doznała, przeięły go natychmiast... Ach! droga, luba, ukochana Malwino! i mnie na zawsze pamiętny ten moment, gdym cię w Kościele tak niespodzianie i naypierwszy raz uyrzał w Warszawie. Ale coś wtedy może wyrzec chciała.... Chętnie teraz powtórzę o mój Ludomirze, gdyż to było wyznanie nayszczerszey miłości; ale oddając ci serce bez żadney granicy, wytłómaczyć ci pragnę wszelkie tego serca w każdym czasie uczucia; więc słuchaj.

Przyiechawszy przeszley zimy do Warszawy, gdym uyrzała twego brata, widzieć ciebieniem rozumiała; ale

błąd to oczu był, a nie serca. Oczy moje widziały w nim Ludomira serce moje nigdy w nim Ludomira nie znalazło, i mimo tego niepoiętego podobieństwa w postaci, w głosie, w imionach, mimo życzeń Zdzisława; namów ciotki i siostry mojej, mimo wszelkich okoliczności, które mnie przekonywały, że Xiążę Melsztyński w istocie moim jest Ludomirem, mimo tego wszystkiego, serce moje wzdrygało się na samą myśl łączenia z nim losu moiego. Przyjaźń i wdzięczność iakimścis nie wyraźnym powabem przyciągały mnie ku twemu bratu; ale odrazę niepoiętą czułam do niego, skoro miłości odemnie zadał. Srodze tę płochą zmienność wymawiałam sobie, nayboleśniejszych mąk iakie tylko czułość miotana przeciwnościami pełnemi goryczy tworzyć może, doznawałam ustawnie. Z alem, z

rozzewnieniem przypominałam szczęśliwe chwile Krzewina z lubym pędzone Ludomirem, i razem tegoż Ludomira w świetney postaci Xięcia Melsztyńskiego, kochać mi iuz nie było podobno; iednak obowiązana względem niego bydź się rozumiałam, i własnymi wyrzutami strapiona, zagnana życzeniem Zdzisława, radami całej famiilii, głosem niemal całej publiczności (choć będąc przekonaną, że wieczne moje czynię nie-szczęście) wzięłam była nareście przedsięwzięcie uczynić z siebie ofiarę, i dać nakoniec przyrzeczenie Xięciu Melsztyńskiemu, że po skończoney wojnie za niego póyde; tę przysięgę wiecznego nieszczęścia wyrzec iuz miałam, gdy naówczas w ogrodach Wilanowskich widno okropne, iakem wtedy sadziła, a raczey anioł stróż mój, iak teraz dochodzę, dokonać mi tey przysięgi nie dozwolił

przysięci, którą łączyłam się na wieki, z tym, którego niemogłam kochać, a odrywając się od tego którego iedynie kochać mogę. — Teraz wiesz wszystko luby Ludomirze, i jeśli w moich *postępkach* co sądzisz nagannego, to przebacz wspominając, że uczucia moje w każdym czasie i w naymniey pospolitych zdarzeniach tobie iednemu poświęcone były.

Jabym cię miał obwiniac, moia naydroższa Malwino? Ciebie w której Anioła i postać znajduię i dusze? Ciebie, w której sercu, niebian czerpam słodycze? ... Nie, nie sądzę. nie wulzę; nie czuię nic innego tylko to, że jestem nayszczęśliwszy w całym przyrodzeniu. i że tobiem to szczęście winien! Okropne prawda miewałem chwile w przeciągu życia moiego; okropne było to uczucie

posępnego, upokarzającego wstydu, które wątpliwość i tajemnica urodzenia mego z samey młodości w serce moje wlały, i wszystkie zdarzenia mego losu tą goryczą truły. Nayokropniejszy zaś w całym przeciągu życia był ten moment, gdy oblakany nawiasem w ogrodach Wilanowskich, już miałem usłyszeć przyrzeczenie twoje bratu mojemu, który wtedy z imienia Xięcia Melztyńskiego i z losu świętego (tak od mego różniącego się) był mi tylko znaiomy. Krzyk mój szalony, któren razpacz nierozważana na ówczas z łona mego wyrwała, przerwał ~~twoje~~ słowa. Więcey niewiem co się wtedy w Wilanowie działo gdyż rozumiejąc się przekonany, że nigdy już moją nie będziesz, oblakany w rozpaczy wybiegłem sam niewiem jak z ogrodu, i biegnąc

ku Warszawie, spotkawszy piąty pułk ułanów maszerujący na wojnę, przystałem natychmiast za prostego żołnierza do tego pułku, w iedney nadziei znalezienia w tym stanie prędzey śmierci. Tam ręką Opatrzności prowadzony, rozumiejąc ze rywala nienawidzonego ratuję, brata własnego od śmierci obroniłem. Resztę zdarzeń moich od dobrego już słyszałaś Ezechiela. Dłużey smutnymi wspomnieniami nie chcę zachmurzać myśli twoich, osobliwie w chwili, gdy ja sam nie poymuję, zem kiedykolwiek bolesnego mógł doznać uczucia. — Na te słowa pełne tkliwości, rozczulona Malwina, iak niegdyś w raju Ewa.

Oddała rękę w ręce młodego kochanka,
I splonęła iak zorza przy wrotach poranka.
ka. (*)

(*) Przetłómaczone z francuzkiego Poematu *Ogrodów de Lilla*.

Ludomir rękę tę łzami radości oblał, i przyciskając ją do serca, Boże! zawołał, czémże bydz musi niebo, ieśli ieszcze przewyzsza roskosz którey doznaię.

R O Z D Z I A Ł XXVIII.

/ K O N I E C.

NIE ſednemu może z czytelników za długą stała się rozmowa Ludomira z Malwiną; ale niestety! tak mało godzin szczęśliwych w życiu bywa! nie załujemy więc naszym zakochanym tey którą tak mile z sobą przepędzili; długa dla czytelnika, dla nich piorunem przeleciała. A ia winę ich zastępując; resztę opisania obrotów iakie wziął odtąd los Ludomira, Malwiny, i wszystkich wzmiankowanych osób, w ciągu tey powieści starać się będę iak naykrócey opisać.

Po tey szczęśliwey tedy z Malwiną rozmowie, Ludomir nie mający już bynajmniey chęci do tajnego, do iawnego, ani do żadnego odiazdu, zamiast przedsięwziętey podróży, przeniósł się natychmiast do Krzewina, gdzie dobry Ezechiel, porzuciwszy kępę, także do zamku z nim się przeniósł. Ludomir na ówczas nayszczerzey zdarzenia swego życia i stan serca dziadcowi wyiawił, i Zdzisław, któremu iedynie o to chodziło, ażeby Malwinę wnuczka mógł nazywać, z radością przyjął oświadczenie Ludomira, gdy ten mu wyznał, że oddawna w Malwinie się kochał, przed kilka godzinami odebrał od niey samey przyrzeczenie iey ręki. To wyznanie, tem bardziej Zdzisława ucieszyło, że w szczęściu iednego wnuka, nie widział przeszkody do życzeń drugiego, gdyż się

wtedy takż dowiedział, że ten drugi wnuk, (który posiadając zbiór wielu cnot, nie koniecznie stałość w tym zbiorze mógł rachować) umierający z miłości przed kilku miesiącami dla melancholiczney Malwiny; teraz upewniał go, że żyć nie może bez wesołej Wandy.

Wanda w przeszłym roku, iak czytelnik przypomni sobie, poznawszy Ludomira, iedyną wadę w nim znajdowała, że *nie dosyć czesto śmieie się*. Ten przymiot teraz w doskonałości czuiąc złączonym do wielu innych w miłym i pustym Xięciu Melsztyńskim, nie długo dała się prosić, by mu takż rękę swoją oddała.

Gdy te wszystkie układy ułatwionemi zostały Ludomir natychmiast doniosł ie listem Telimienie, prosząc ia przytém usilnie, by ziechała naysprzedzey do Krzewina bydz świad-

kiem dnia , które nazawsze ustalic miał szczęście tego , który w każdym czasie naysczulszą w niej znajdował matkę. Z prawdziwa i wtedy matki czułością list ten przeczytała Teli-
mena , i niedługo na iey przybycie czekano w Krzewinie , co iak tylko nastąpiło , Ludomir Malwinę , a brat iego Wandę do świętych zaprowa-
dziwszy ołtarzów , w obecności Bo-
ga usta ich wyrzekły , to , co serca tylekroć wzajemnie sobie były po-
przysięgły , — Naypogodnieysze słoń-
ce dzień ten oświecało. Obie siostry w
bieli odziane, dwoma równemi z mirtu
wonnego wiankami, skromne swe czo-
ła uwieńczyły, i podobne były dwom
białym liliom, które razem na iedney
niwie zrodzone, czystym wdziękiem
zobopolnie wzrok każdego zajmowały.

Sędziwa starość Ezechiela, który
ślub dawał naszej młodzieży , sta-

wiając przed oczy zachód życia koło najświetniejszey pory młodości, tkliwym była obrazem, w którym czułość wyryta na twarzy Telimeny, łagodny wzrok ciotki, i szlachetna postać Zdzisława, nie pewnie nie psuły.

Reszta przytomnych osób, które w dniu tym kościół napępniały, była złożona z domowych Krzewina i z poddanych Malwiny, w tym zbiorze Alisi, Dźęgi, młynarki Zienkowskiej i wierney Frankowskiej zapomnieć nie można.

Mówić nie będę o pierwszych dniach które po tym dniu nastąpiły, gdyż każdy czytelnik lepiej będzie mógł wyobrazić sobie szczęście, które wszystkie serca naówczas w Krzewinie napępniło, nizelibym ja go wyrazić potrafiła, a wolę mu wyjaśnić niektóre szczegóły, których zawilość nie

iasnemi czyniła nie iedne zdarzenia w ciągu tey powieści, iako to na przykład, przyczynę mniey wesołego humoru Xięcia Melsztyńskiego.— Gdy zabawiwszy czas iakiś przy Pułku, wrócił był do Warszawy w czasie, gdy wkrótce potem Malwina pierwszy raz tam była przyjechała; posepny i zaięty ten humor Xięcia Melsztyńskiego (o którym i Major Lissowski w czasie listem Alfredo wi doniósł) pochodził z przyczyny pojedynku Xięcia z Kuzynem i przyszłym mężem Florynki, o życiu którego długo powątpiewano, gdyż w tym pojedynku Xiązę Melsztyński bardzo niebezpiecznie go ranił, i tém bardziey sobie to wymawiał, że ta cała kłótnia z okazji miłostek iego do teyże Florynki wyniknęła. Zimny i odrażający sposób, z którym Malwina zaraz z początku przyi-

mowała iego oświadczenia, w myślach Xięcia był skutkiem złey Gopinii, którą o nim wziąć była mogła; gdyż rozumiał, że trafem jakim o tę cały awanturze uwiadomiona była, o czem bardziej się ieszcze utwierdził, gdy na wieczorze u Xiężney W.*** grając w Sekretarza, Malwina myśląc, że temu Ludomirowi którego była w Krzewinie poznała, zapytanie czyni, napisała na karteczce: *czy zeszłe lato, czy Sierpień zeszły, zadnego nie uczynił wrazenia?* chcąc tem bytność iego w Krzewinie, i wyznanie które właśnie w Sierpniu miłości swoiey był uczynił, tem przypomnieć na co Xiążę Melsztyński, który właśnie w Sierpniu miał być nieszczęście śmiertelnie niemal ranić swego przeciwnika, i który rozumiał, że o tem chce wspominać Malwina, odpisał: *niestety! wraze-*

*nie nie wymazane na wieki, ale li-
tościwa dobroć o tém może wspomina-
nacby nie powinna ; — i tem pyta-
niem i tą odpowiedzią oboje bar-
dziej w błąd się wprawiali.*

Gdy zaś w czasie kwesty Xiążę Melsztyński raptownie był wyjechał z Warszawy, ten drugi wyjazd, (iakośmy w rozdziale 16 czytali) Malwina wtedy osądziła, że był przedsięwziętym przez Ludomira by się zjechać z matką nieszczęśliwą, a w istocie ta podróż była przedsięwziętą przez Xięcia Melsztyńskiego, żeby się wytłómaczyć kuzynowi Floryny i klótnie te zupełnie zaspokoić, czego szczęśliwie dokazał; gdyż (iakośmy z listu Alfreda do Majora Lisowskiego, w domu Pani Chorążyny Szeptalskiej pisanego widzieli) Xiążę Melsztyński na weselu Florynki się znajdując, w najlepszej har-

monii z Panem i Panną młodą zostawał.

Te tłumaczenia, które ja czytelnikowi tu czynię, Xiążę Melsztyński z wielką szczerością przed dwiema siostrami, przed swoim weselem uczynił, i gdyby był iedynie miał w celu przekonać niemi, i ziednać sobie Malwinę, tego celu możeby nie był doszedł; gdyż ona płochosc, lekkość, i nie iedne niedoskonałości w iego postępkach postrzegala; ale Wanda, mniey iak siostra wymagaiąca doskonałości w kochanku, a więcey iak ona ufaiąca w własne zalety, by go odtąd w stałości dla siebie zatrzymać, przekonana, a przynajmniey łatwo zaspokoioną iego tłumaczeniami została.

Obydwa wnuki Zdzisława z zonanami swoiemi pare miesięcy zabawiwszy ieszcze na wsi, do Warszawy

poiechali na zimę; gdzie zobopólnie dom duży kupiwszy, wszystkie odtąd zimy w mieście, a piękne pory roku razem w miłym przebywali Krzewinie. — Zdzisław szczęściem ich się ciesząc, to tu, to tam, często przy nich przesiadywał, równie iak i ciotka naszych dwóch siostr, która przy tém wychowaniu ładney Alisi się zatrudniała. Teli-
mena odległą wieś swoją sprzedawszy, kupiła inną w naybliższem od nich sąsiedztwie, dokąd całkiem się przeniosła, i szczęśliwy Ludomir miał sposobność okazywać iey nayczulszą swoją wdzięczność, i wypłacać się podeszłemu iey wiekowi z tych tkliwych starań, któremi ona otaczała dziecinność iego opuszczoną.

Wierny Ezechiel, złożywszy przełożenie Monasteru na Rusi, odebrał od Malwiny Plebanię w Krze-

winie, gdzie do późnego wieku łagodnością, pobożnością i miłosierdziem, stał się oycem i dobrodziejem wszystkich swoich owieczek. On z czasem dwóch synów Malwiny i córeczkę chrzcił Wandy, i z wielką radością, choć drżącą już ręką, w kilka lat potem przynosił tym dzieciom (iак kiedyś kwestuiącej Malwinie) pierzaste goździki.

Dżęga za zdrowie wszystkich Książów Melsztyńskich *węgorze i szupaki* szczęśliwie znowu poławiac zaczął, i nie raz w długich swoich baianiach utrzymywał, że to iego węgorze sprawiły, że nareście wszyscy są szczęśliwemi, — bo iednak, mówił, żeby wtedy po miesiącu Dżęga nie był węgorzów poławiał, chusteczka owa biała, nie byłaby się w iego sieć wplątała, i kochany mój drugi Książ, którego z przeprosze-

niem wtedy czystym waryatem sądziłem, byłby za tym gałgankiem w Wisłę wpadł i utonął. Ale ja iednak do dzisiejszego dnia dobrze nie rozumiem, dla czego ten dobry Pan chciał wtedy tę robić waryacyą dokładał Dżęga, mrużąc sobie pod nosem.

Młynarka z Zienkowa, poczciwa Frankowska, i stary Marcin kredenecz, nigdy iuż Krzewina nie porzucili. Frankowska, do śmierci Malwiny nie odstąpiła, i z młynarką dzieci iey i Wandy wypiautowała, a stary i zasłużony ieszcze u iey oycy Marcin, dzieciom tym, na ręku ich nosząc, długie bayki prawił, których one z większą niecierpliwością słuchały iak niegdyś ich matki.

W innym stanie, i na innym zupełnie horyzoncie iedna z Aktorek takoz moiey powieści, owa sławna

Doryda, przez czas iakiś w tonie, w ubiorach, w poiazdach, w elegancyi ieszcze prawa dawala. Ale w kilka lat, mniej ładna, mniej świeżą zostawszy, i gdy młodsze i świeższe od niey na świat się pokazały, sławna Doryda, od nikogo nie ulubiona, bo nikogo nie lubila, od nikogo nie żalowana, bo dokuczala wielu, i nikomu miłą nie starała się bydz nigdy, nie mogąc wytrzymac zycia wielkiego świata, gdzie pierwszych ról grac już nie mogła, a nie umiata się zatrudniac w samotności ciężaru nudów znieść dłużej w Warszawie nie mogąc, umyśliła nareście długie przedsięwziaść podróże, i tęsknotę swoią z miejsca na miejsce przenaszaiąc, nie więcej szczęścia za granicą, iak na oyczystey ziemi znalazła.

Przyjaciel iey, a raczey współ-to-

warzysz intryg, któremi wzruszała społeczność stolicy w czasie swego w niej panowania, Major Lissowski, nieco zrazu w swej miłości własnej dotknięty zamęciem Malwiny, uczuł to tem mocniej, gdy ona przyechawszy do Warszawy, łagodniejsza, miłsza, weselsza iak kiedykolwiek, uprzejmość i każdego powszechnie oklaski bardziej ieszcze iak wprzód dla siebie zyskała. Major nasz, chcąc na tey niewdzięcznej zemścić się Malwinie, umyślił wtedy udać się do Wandy, i zaczął do niej palić ofiary, ale niestety wkrótce poznał, że u pustey Wandy nie lepiej iak u tkliwey Malwiny zabiegi iego były przyjmowane; rozgniewany przeto na wielki świat i na miłość prawdziwą, porzucił miasto, i przy Pułku swoim na prowincyi osiadł szczęśliwie. Tam rozpostarł całą swoją

nieoszacowaną elegancją, napełniając zazdrością sąsiadów admiracją i chęcią przywłaszczenia sobie takiego niewolnika sąsiadki, i nareszcie te tryumfy, walcowania swoje doskonałe, kasztanka iedynego, fraki, zylety, karykle etc. etc. wszystko to złożył n nóg Florynki, która od roku będąc za mężem, była ową jaśniejącą gwiazdą, która w tamtych stronach wszystkie inne cmiła planety. Florynka mniej wymyślna będąc, niż Malwina i Wanda, z wdzięcznością przyjęła oświadczenie Majora. Miłostki jego biorąc za miłość, iakowey jeszcze świat nie widział, mężowi wyperswadowała, że on mieć nie może lepszego od Majora Lissowskiego przyjaciela, i upoiona próżnością uroionych nad wszystkimi kobietami w powiecie swoim tryumfów, najszczęśliwszą się sądziła być póty....

póki Major nasz, nasycony dziecinna iey pięknoscia, jednego dnia porzucił szczęśliwie to bożyszczce dla nowey tam przybyley damy! Ani wspomniał odtad Florynki, która spodziewaiąc się i długi i ważny z nim romans prowadzić, temu uroieniu cnotę, spokoyność i szczęście poświęciwszy, nie stała się nawet w pamięci Majora znaczącą epizoda.

Wanda wesole i łagodne pobłażania łącząc do wielu innych przymiotów, potrafiła w niedługim bardzo czasie tyle do siebie przywiązać męża swego iż gdy minął ten pierwszy zapal miłości, którym gorzał dla nię, iak dawniey dla wielu innych kobiet, Xiażę Melsztyński nayszczerzey przywiązał się do żony tem stałem uczuciem, którego dla żadney innę kobiety w życiu nie doświadczył.

W Malwiny zaś sercu, ni czas, ni lata, nie odmieniły tey powabney, wyłączney miłości, która z pierwszym rzutem oka w sercu iey była się wsczęła dla Ludomira, równie takoz niezmiennie, i do końca życia od niego była kochaną tą miłością, którey wdzięki uymuiące, życie, świat, każdy dzień, każda godzina czaruiącym napełniaią szczęściem, ale które zwyczajnie nader krótko trwaia... Dla szczęśliwey Malwiny, przez długie lata, stały się one codzienną własnością, i kilkoro iuż dzieci szczęście iey pomnażało; gdy dnia iednego pierwszą i ostatnią chmurką zazdrość tylko co tego szczęścia nie zasępiła. Dnia tego, cała familia zebraną będąc w Krzewinie, wszyscy na owej ławce na wale pod rozłożystym siedzieli kasztanem. Xiążę Melsztyński tyśiąc figłów podług

zwyczajnie dowodząc z dziećmi między innymi żartami ten był wymyślił, żeby kresę nad okiem udać sobie, podobną tęg którą w istocie miał Ludomir z rany pod Mohilewem odebranę i która go iedynie od brata różniła. Temi figlami zaprzętniona i zabawiona tą pustotą Malwina, Ludomirowi zdała się bardzięj zajęta Xięciem Melsztyńskim iak zwykle, co go na ówczas boleśnie dotknęło. Malwina nie zaraz na to uważała ; lecz spojrzawszy na męża spostrzegła na iego twarzy wyraz smutku. Pierwszy raz to było od momentu ich pobrania się , że takowy wyraz na iego postrzegła twarzy ; tem bardzięj ją to przeraziło Serce Malwiny, natychmiast serce Ludomira zrozumiało ; nayszczerzey rozrzewniona chwyciwszy go za rękę *Niewdzięczny!* łzy mając w oczach

cicho mu powiedziała. — To słowo, które już dwa razy losu jego było wyrokiem, trzeci raz i odtąd na zawsze moc miało serce jego zupełnie uspokoić, napędzając go najprawdziwszą i wygasnącą niezdolną szczęśliwością.

K O N I E C .



IN STYTUT
BADAN I PAN

BIBLIOTEKA

UL. LEONARDA COBUKOWSKIEGO 72

00-200 WARSZAWA
 Tel. <http://rcin.org.pl> 42

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



F

547

2